

Fielding Liz

Wymarzony ślub

Sylvie Smith organizuje wspaniałe wesela, ale po smutnych przeżyciach młodości jest samotna. Jej życie zmienia się po spotkaniu z miliarderem Tomem McFarlane'em, którego narzeczona odwołuje ślub. Sylvie spędza z nim upojną noc, po czym Tom wyjeżdża w świat. Ich drogi przecinają się kilka miesięcy później w Longbourne, posiadłości będącej niegdyś własnością matki Sylvie. Sylvie, która przygotowuje w Longbourne pokazowy ślub dla prasy, odkrywa, że nowym właścicielem jej rodzinnej rezydencji jest właśnie Tom...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sylvie Smith spojrzała na zegarek w laptopie. Była czternasta czterdzieści, a Tom McFarlane wyznaczył jej spotkanie na czternastą. Czekaając w recepcji jego luksusowego biura, nie siedziała z założonymi rękoma, więc czas płynął szybko. Było później, niż przypuszczała.

To spóźnienie mówi samo za siebie. Ona jest jego wrogiem, więc nie poczęstowano jej nawet filiżanką kawy. Może to i lepiej, bo przy takim napięciu kofeina nie służy.

Nie mogła sobie pozwolić na marnowanie czasu, więc czekając na niego, dopracowywała szczegóły wesela pewnej supermodelki, która zażyczyła sobie przyjęcia w stylu indyjskim. Sylvie udało się nawet wynająć słonia na tę uroczystość. Zdołała też ukoić nerwy piosenkarki, która walczy, by nie przygasła jej sława, urządzając wielkie party z okazji wydania nowej płyty.

Ale pracowała także po to, by nie rozmyślać o czekającym ją spotkaniu, o ile w ogóle do niego dojdzie. Wiedziała, że jest ostatnią osobą na świecie, którą Tom McFarlane chciałby oglądać, i rozumiała, dlaczego tak się ociąga z wyjściem do niej. Sylvie też nie było spieszno, żeby go zobaczyć. Minęło następne pięć minut. Dosyć tego.

6

Liz Fielding

Sylvie słynęła nie tylko z perfekcjonizmu, lecz także z ogromnej cierpliwości dla klientów, i dlatego jej firma, która zajmowała się organizacją imprez, cieszyła się w Londynie znakomitą renomą.

Zgodziła się na to spotkanie wbrew sobie, bo nie chciała widzieć człowieka, o którym nie przestała myśleć od chwili, gdy pół roku temu ujrzała go po raz pierwszy.

Tom McFarlane miał poślubić Candidę Harcourt, jej koleżankę szkolną i ulubienicę kolorowych gazet.

Zdecydowała się przyjść, bo on musi wypisać jej czek, by mogła zapłacić zaległe rachunki i raz na zawsze zapomnieć o tym koszmarze.

Zamknęła komputer i podeszła do recepcjonistki, która przez cały czas udawała, że jej nie widzi.

- Nie mogę dłużej czekać. Jeśli pan McFarlane ma do mnie jakieś pytania, proszę mu powtórzyć, że jutro rano będę uchwytana w biurze.

-Pan...

- Spieszę się, przykro mi - przerwała.

To nie do końca prawda, skoro jej pracownicy świetnie poradzą sobie bez niej, gdyby piosenkarka miała jeszcze jakieś zachcianki związane z przyjęciem. Ale zamierzała pokazać, że dla niej czas też jest cenny, choć zapewne trochę mniej niż dla miliardera. A poza tym może on też się ucieszy, że nie musi jej oglądać i po prostu prześle ten czek pocztą.

- Jeśli nie wrócę do...

Gdy patrząca na nią recepcjonistka pospiesznie podniosła wzrok, Sylvie zorientowała się, że ktoś stoi za jej plecami, i odwróciła głowę.

Wymarzony ślub

7

Zobaczyła górujący nad nią potężny tors pod białą płócienną koszulą. Rękawy podwinięte do łokci odsłaniały muskularne przedramiona i silne przeguby, jedwabny krawat zawiązany był luźno, jakby jego właściciel właśnie stoczył zacieklą, lecz zwycięską walkę.

Widziała go po raz drugi w życiu, choć od sześciu miesięcy pracowała nad jego weselem.

Gdy przemogła się i spojrzała mu w twarz, dostrzegła znajomy dołek w podbródku. Tę twarz widywała na zdjęciach, zanim poznała go osobiście. Nie zabiegał o rozgłos, ale nieżonaty miliarder budzi zainteresowanie kolorowej prasy, a tym bardziej nie mógłby się przed nią uchronić po zaręczynach z młodą arystokratką, której całe życie sprowadzało się do bywania i pokazywania na zdjęciach.

Ten dołek znamionował siłę, a ona znów zaczęła myśleć o swej szkolnej koleżance. Co też jej przyszło do głowy? Głupie pytanie. Od chwili, gdy Candy wpadła jak burza do jej biura, domagając się, by Sylvie zorganizowała jej ślub i wesele z miliarderem Tomem McFarla-ne'em, doskonale było wiadomo, o co jej chodzi.

To miało być zwieńczeniem jej kariery życiowej, której plany zdradziła jeszcze w szkole, mówiąc, że zamierza wyjść za milionera z domem w najlepszej dzielnicy Londynu, posiadłością wiejską i tytułem.

Jednak tytuł nie był dla niej najważniejszy, obowiązkowe było konto w banku.

Po co się miała starać na egzaminach, skoro nie zamierzała iść na uniwersytet? Nie byli jej w głowie studenci pogrążeni w długach. Postanowiła twardo dopiąć swego i znaleźć odpowiednią partię.

Koleżanki pod-

8

Liz Fielding

śmiewały się z niej, gdy wdzięczyła się i robiła na bóstwo, ale nikt nie miał wątpliwości, że osiągnie cel.

Kilka razy zbliżyła się do niego o krok. Dobiegając trzydziestki, chyba zrozumiała, że powinna się pospieszyć, więc z jeszcze większą determinacją zabrała się do dzieła, lecz zapewne z powodu inflacji, zamiast milionera postanowiła upolować miliardera.

Lecz o co w tym chodzi Tomowi McFarlaneowi? To jeszcze głupsze pytanie. Przecież wiadomo, że wystarczy, by Candy seksownie się uśmiechnęła, a krew uderza do głowy każdemu mężczyźnie.

Zamiast ślęczeć po nocach nad książkami, dbała o urodę, a trzeba przyznać, że natura nie poskaąpiła jej walorów. Śliczna, pogodna, pełna wdzięku - nie do odparcia.

Ale gdy się poznali, majestatyczny Tom McFarlane spoglądał na Sylvie z zimnym błyskiem w oczach, a ona od razu poczuła nieprzepracie, że w jego żyłach płynie krew, i ona sama też nie jest z kamienia. Kiedy spotkali się wzrokiem, zaiskrzyło, ale Sylvie powstrzymała burzę uśpionych od dziesięciu lat hormonów. W końcu jest profesjonalistką i musi pamiętać o Candy. Dojrzała kobieta, która świetnie sobie radzi w interesach, potrafi pokonać nagły przyływ pożądania.

Na szczęście Tom McFarlane, który na pewno miał wtedy ważne sprawy do załatwienia, podpisał umowę, po czym przeprosił je i wyszedł.

Na wspomnienie tamtego krótkiego spotkania poczuła, jak jedwabna bluzeczka pod lnianym żakietem przykleiła się jej do pleców. Ale skoro wtedy dała sobie radę, teraz też wyjdzie z tego obronną ręką.

Na tym po-

Wymarzony ślub

9

lega jej praca, przyzwyczała się do trudnych sytuacji. Musi się trzymać, zachować obojętny wyraz twarzy, pokonać drżenie kolan.

- Jeśli pani nie wróci teraz, to co? - spytał zaczepnie.

- Będę miała problem. - Źle się wyraziła, już go miała, bo Tom niczym głąz zagroził jej drogę do wyjścia. Wiedziała jednak, że nie wolno tracić zimnej krwi, więc z chłodnym profesjonalnym uśmiechem wyciągnęła do niego dłoń. - Witam pana. Właśnie mówiłam, że wychodzę.

- Słyszałem - odparł. - Proszę zadzwonić i uprzedzić, że się pani spóźni. Bez mojej zgody nigdzie pani nie pójdzie.

Co on sobie wyobraża? Błysk w jego oczach wskazywał, że Tom McFarlane chce ją sprowokować.

Czeka na jej wybuch. Nigdy w życiu, postanowiła, po czym powiedziała z udawanym chłodem:

- Mam spotkanie z Delores Castello - rzuciła nazwisko sławnej piosenkarki. - Więc proszę zrozumieć, że nie mogę go odwołać.

Przyszła tu zdeterminowana, by załatwić sprawę płatności, ale kiedy zaczął nią komenderować, uznała, że będzie nieugięta i nie pozwoli na to.

- Spróbuję znaleźć dla pana inny termin. - Otworzyła boczną kieszeń torby, by sięgnąć po kalendarz.

Jeśli liczyła, że nazwiska jej klientów zrobią na nim wrażenie, nic z tego nie wyszło.

- To niemożliwe - rzucił. - W tej sprawie nie będę już się spotykał, więc jeśli chce pani uregulować ten ogromny rachunek, jaki ma pani do zapłacenia, musimy omówić to dzisiaj.

10

Liz Fielding

Ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś, czego będzie żałować. Tom miał oczywiste powody do wściekłości, ale ten rachunek nie był aż tak ogromny, gdyż kosztem wielkiego wysiłku zdołała odwołać wiele zamówień. Przecież nie odpowiada za to, co się stało. Gdyby tak mocno nie zaciskała ust, mogłaby mu to wyjaśnić.

- Proszę odwołać inne sprawy, bo jeśli dziś tego nie załatwimy, to przysięgam, że żeby odzyskać pieniądze, będzie pani musiała podać mnie do sądu.

On chyba żartuje. Ale kto wie, może mówi serio? Lodowaty ton współgrał z jego wyrazem twarzy, linią ust znamionującą stanowczość i wydatnymi kośćmi policzkowymi. Był jak wulkan, którego wierzchołek tonie w śniegu, lecz w środku bulgoce lava. Wiedziała, że jeśli nie zachowa ostrożności, wybuch okaże się dla niej śmiertelny.

Tom McFarlane to typ nieustraszonego zdobywcy. Kiedyś tacy jak on w poszukiwaniu sławy i majątku wyruszali na podbój obcych lądów i oceanów. Stał się współczesną legendą, wcieleniem człowieka, który wszystko zawdzięcza sobie. Jako dziecko pomagał w sklepie, gdy miał kilkanaście lat, zajął się handlem hurtowym i obracał grubymi tysiącami. Pierwszy milion zarobił jeszcze przed dwudziestką.

Jego pracowitość i upór budziły jej uznanie, ale Candy z pewnością nie przyszło łatwo zdecydować się na człowieka, który nie mógł poszczycić się pochodzeniem. Choć dorobił się majątku, nie miał arystokratycznych manier. Ktoś taki nie spocznie na laurach i nie będzie udawał lorda.

Nie miał ani wiejskiej posiadłości, ani eleganckie

Wymarzony ślub

11

go domu w Londynie, i jak zrozpaczona Candy kiedyś przyznała Sylvie, jego duży penthouse znajduje się po niewłaściwej stronie Tamizy. Skarżyła się, że zbył ją śmiechem i kpił z tych, którzy niepotrzebnie zapłacili fortunę za dobry adres.

Sylvie stłumiła wtedy uśmiech i pomyślała, że nawet wśród miliarderów można upolować mniej upartą i łatwiejszą zdobycz.

Ale jej koleżance właśnie on wydał się wyjątkowy. Inaczej nie walczyłaby o niego z taką determinacją. Kto wie, może na Candy po prostu robił także wrażenie jako mężczyzna. I trudno się jej dziwić, pomyślała Sylvie, gdy Tom, nie czekając na odpowiedź, ruszył do gabinetu. Mogła pójść za nim, wiedziała, że wybór należy do niej.

Candy sądziła naiwnie, że weźmie go pod obcas, lecz była w błędzie, choć czasem ulegał jej silikonowym wdziękom. Ale Sylvie, w odróżnieniu od jego narzeczonej, nie zamierzała się odwracać na pięcie. Pieniądze, które miał jej zwrócić, nie należą do niej. Była je winna dziesiątkom ciężko i uczciwie pracujących ludzi. Oni jej ufają. Więc przemogła się i zadzwoniła do swego biura z wiadomością, że się spóźni.

Ta rozmowa trwała zaledwie pół minuty, lecz on zdążył w tym czasie usiąść za biurkiem. Pochylony w skupieniu nad papierami, szczupłymi palcami odgarniał ciemne włosy znad czoła. Z pewnością miał przed sobą kopię rachunków nadesłanych pocztą razem z listem, w którym narzeczonej oznajmiała mu o zerwaniu. Odesłał jej te rachunki z sugestią, by przekazała je swemu nowemu mężczyźnie życia, ale ten jakoś zignorował tę propozycję.

12

Liz Fielding

W głębi duszy Sylvie uważała, że Tom McFarlane miał szczęście, lecz on najwyraźniej nie podzielał tej opinii. Został porzucony przed samym ślubem, więc trudno się dziwić, że jest zły. To nie może być łatwe, wiedziała o tym z doświadczenia. I dlatego, że sama to przeżyła, wiedziała także, że pod żadnym pozorem nie wolno mu okazywać współczucia.

Rachunek i gruby plik faktur przesłała mu więc w zwykłej firmowej kopercie wraz z uprzejmym upomnieniem, że termin płatności podpisanej przez niego umowy upływa po dwudziestu ośmiu dniach. Podarowała sobie uwagę, że minęło już pięć dni, i nie przestrzegła go, że jeśli nie dopełni zobowiązań, skieruje sprawę do adwokata. Wierzyła, że to nie będzie konieczne.

Tom McFarlane powinien zrozumieć, że nie zajmowała się ich weselem z przyjaźni, lecz to była praca zawodowa. Miała nadzieję, że czek odeśle jej pocztą. Lecz on zadzwonił do niej, mówiąc, by stawiała się w jego biurze nazajutrz o czternastej, po czym rozłączył się, nie czekając na odpowiedź. Nie pozostało jej więc nic innego, jak zaczerpnąć głęboki oddech i odwołać dzisiejsze spotkanie.

Teraz, gdy rzucił jej szybkie spojrzenie, błysk jego sta-lowoszarych oczu sprawił, że tak samo jak wtedy poczuła, jak zaiskrzyło. Błyskawica przeszła ją do szpiku kości, wywołała rumieniec i drżenie. Żaden mężczyzna tak na nią nie działał, nawet Jeremy. Co się z nią dzieje, do licha? Dotąd niczego nie robiła pochopnie.

Nigdy też nie zakochała się od pierwszego wejrzenia. Przecież Jeremy'ego znała od kołyski. I nie zamierza na-

Wymarzony ślub

13

gle się zmienić, bo w interesach trzeba zapomnieć o pożądanu i przyjemności. Ale rozumiała, dlaczego Candy nie szukała łatwiejszej zdobyczy. Dlaczego nie znalazła sobie poczciwca, który kupiłby jej posiadłość wiejską i spełnił każdą jej zachciankę.

- Proszę usiąść, panno Smith, to chwilę potrwa - powiedział tonem nie znośącym sprzeciwu.

Ze swymi klientami zazwyczaj jest po imieniu, ale skoro wtedy nie przeszli na ty, nie zaproponuje mu tego teraz. Usiadła więc bez słowa, a on nie spuszczał z niej wzroku, gdy próbowała wygodnie się usadowić.

Poczuła, że zrobiło się jej gorąco, więc szybko rozpięła żakiet. Wciąż bacznie się jej przyglądał i przemówił dopiero, gdy zastygła bez ruchu:

- Wyrzuciła pani z firmy szanownego Quentina Turnera Lyalla?

- Wie pan z pewnością, że miłość nie jest powodem do zwolnienia z pracy - odparła, z trudem przelękając ślinę. - Pozwałby mnie za to do sądu pracy.

- Miłość? - powtórzył z odrazą.

- A cóż innego? - odpowiedziała pytaniem.

Co, jeśli nie miłość, skłoniłoby Candy do tego szaleństwa na kilka dni przed ślubem?

- Więc dobro klienta nic dla pani nie znaczy? - Spio-runował ją wzrokiem. - Bo w swoim uprzejmym upomnieniu nazywa mnie pani klientem. Jak przypuszczam, pan Lyall nie uprzedził wtedy, że nie będzie go w pracy?

- Prawdę mówiąc, poprosił mnie o krótki urlop - odparła w popłochu.

Jej słowa na dłuższą chwilę odebrały mu mowę.

Liz Fielding

- A więc zwolniła go pani, żeby mógł romansować z klientką? - powiedział w końcu.

Najwyraźniej nie powinna mówić, że dała się wtedy nabrać na „chorą babcię”. Gdy Candy wzięła Quentina na zakupy, Sylvie nawet nie przyszło do głowy, że jej koleżanka gotowa jest poświęcić najważniejszy dzień swego życia dla przygody z dwudziestopięcioletnim pracownikiem biurowym. Nawet jeśli miałyby kiedyś zostać dzięki niemu hrabiną. Quentin pochodził z długowiecznej rodziny, więc miał niewielkie szanse na odziedziczenie tytułu po swoim dziadku przed pięćdziesiątką, albo raczej sześćdziesiątką.

Mimo złości na nich obydwójce, Quentinowi, który naiwnie uległ wdziękom jej koleżanki, trochę współczuła. Gdy Candy go rzuci, a on zechce wrócić do pracy, będzie musiała mu powiedzieć, że to niemożliwe. Skoro tak trudno się jej oprzeć i nawet Tom McFarlane dał się omamić, to będzie okrutne, nie mówiąc już o tym, że rozstanie z nim to wielka strata dla firmy.

Quentin potrafił działać kojąco na nerwowe klientki. Poza tym to miły i przyzwoity chłopak, któremu nie przyszłoby na myśl podać jej do sądu za nieuzasadnione zwolnienie. W ferworze zakupów Candy chyba też puściły nerwy, więc ją także chciał wesprzeć, i narobił sobie kłopotów.

Tymczasem Tom McFarlane z kamienną twarzą przeglądał rachunki. Sylvie też się nie odzywała.

Wstrzymując oddech, przypatrywała się jego palcom przewracającym strony. Nie widziała jego oczu, tylko rysunek szczęki, dołek w brodzie, kącik zaciśniętych ust.

W gabinecie słychać było jedynie szelest papieru, gdy

Wymarzony ślub

15

Tom McFarlane spoglądał na gruzy swoich planów matrymonialnych z kobietą, której drzewo genealogiczne sięgało Wilhelma Zdobywcy.

Sylvie czekała w napięciu, a on jeszcze nigdy nie czuł takiej wściekłości. Małżeństwo z Candidą Harcourt miało uwieńczyć jego życiowe ambicje. Arystokratyczna żona pomogłaby mu ostatecznie zapomnieć o świecie, z którego pochodził. Dzięki niej osiągnąłby wszystko to, czego poprzysiągł sobie dokonać w młodości. Eleganckie ubrania, drogie samochody i piękne kobiety - to mu nie wystarczało, chciał czegoś więcej.

Nie był na tyle naiwny, by uwierzyć, że Candy go kocha. Ale myślał, że miłość powoduje tylko bicie serca i ból, a ten związek wydawał mu się idealny. Ona miała wszystko oprócz pieniędzy, on miał ich dość, by zaspokoić jej najśmielsze marzenia.

I do tego jeszcze, jak na ironię, nie opuszczało go poczucie winy dlatego, że nie potrafił zapomnieć o Sylvie, podczas gdy jego narzeczona oszalała na punkcie chłystka pracującego jako asystent biurowy. Ale ten chłystek jest arystokratą, jak się okazuje, pochodzenie liczy się bardziej niż majątek. Ważne też są powiązania towarzyskie, a Sylvie Smith organizowała wesele Candy dlatego, że znały się ze szkoły.

Sylvie, o której próbował nie myśleć przez pół roku i na próżno walczył z sobą, by już jej więcej nie spotkać.

Kiedy siedział schylony nad biurkiem, rozpięła zakiet. Pod ciemnobrązową jedwabną bluzką zarysowały się piersi, które nie potrzebowały silikonu, a ona nerwowo poprawiała kosmyk naturalnych jasnych włosów.

Skrzyżowała nogi, a on przez chwilę nie mógł ode-

16

Liz Fielding

rwać wzroku od jej szczupłych kostek i stopy w brązowym zamszowym pantoflu z kokardą. Nie tylko ona czuła przypływ gorąca. Zamiast wypisać czek i pozbyć się jej z gabinetu, patrząc na rachunek, który trzymał w dłoni, burknął:

- Wyrzutnia konfetti? Co to takiego?

Sylvie zastygła. Sądziła, że już gorzej nie będzie, ale się myliła. Musi wziąć się w garść, zachować spokój.

- Jak wskazuje nazwa, służy do rozrzucania konfetti - wyjąkała. Niech to diabli, nie wolno jej przejmować się tylko dlatego, że on ma zły dzień. - Konfetti w różnych wielkościach, kształtach i kolorach. To jest naprawdę bardzo widowiskowe.

Patrzył na nią, jakby postradała zmysły. W gruncie rzeczy może ma rację, bo czy ktoś zdrowy na umyśle przeczesuje internet, by znaleźć słonia do wynajęcia? Czy kariera zawodowa może polegać na spełnianiu cudzych fanaberii?

Tylko spokojnie. Asystuje temu praktycznie od dziecka. To był żywioł jej matki, która w odróżnieniu od niej nie robiła tego dla pieniędzy, lecz wydawała przyjęcia dla bliskich i organizowała imprezy dobroczynne. Zajmowała się tym z pasją i była szczęśliwa, że robi coś pożytecznego.

- A feeria świateł? - spytał z irytacją.

- To różnobarwne światła, których kolory zmieniają się w kropelkach spadającego deszczu.

- A jeśli nie pada? - nie dawał za wygraną.

- Wtedy rozpylamy wodę.

- Pani żartuje.

O ile łatwiej rozmawia się o tym z kimś, kto z rado-

Wymarzony ślub

17

ścią planuje fantastyczną imprezę, niż z człowiekiem, który uważa, że to wszystko jest jakimś ponurym żartem!

- Czy nie omawiał pan tego z Candy?

Na jego szerokim czole pojawiła się zmarszczka. Co za głupie pytanie, pomyślała. Miliarderzy nie marnują czasu na rozmowy o konfetti.

Tom McFarlane tylko wypisał czek, pozwalając, by jego narzeczona zorganizowała wesele swych marzeń, a sam zajął się zarabianiem pieniędzy.

Candy uważała, że na tym właśnie polega sprawiedliwy podział pracy. Ona podeszła do swych obowiązków z ogromnym entuzjazmem i solidnie. Gdyby zechciała na wesele słonia, to by go dostała, gdyby zamarzyła o innych zwierzętach, miałyby całą menażerię. Dla niej nie istniały żadne ograniczenia, a ona niczego sobie nie żałowała.

Koszta tej imprezy były astronomiczne. W rezultacie Sylvie była winna tysiące funtów przeróżnym firmom specjalistycznym, z którymi stale współpracowała, a one jej ufały. Dlatego nie miała zamiaru wyjść stąd bez czeku, nawet jeśli to potrwa do rana. Tom McFarlane, choć wściekły, musi go wypisać. Zdołała trochę się uspokoić, lecz pod wpływem jego spojrzenia poczuła, że znowu robi się jej gorąco. Zerknęła na niego ukradkiem, myśląc, że właściwie nie byłoby źle, gdyby miała z nim spędzić całą noc.

Spuściła wzrok i lekko drżącą dłonią poprawiła kosmyk za uchem. Nie może się poddawać, musi jakoś przetrwać, bo inaczej zapłaci za to głową.

W gabinecie panowała dziwna cisza. Telefon milczał,

Liz Fielding

nikt tam nie zaglądał. Mijały minuty, a ona słyszała tylko bicie swego serca.

Nagle dobiegł ją szelest papieru. Tom ułożył przed sobą plik rachunków, by jeszcze raz przejrzeć je po kolei.

- Chór. Przecież oni nie śpiewali ani nawet nie musieli przychodzić - zaprotestował.

- Śpiewaków trzeba zamawiać z wielomiesięcznym wyprzedzeniem. Musiałam ich dodatkowo opłacić, żeby zgodzili się wystąpić na tym ślubie. Zarezerwowali ten termin, a rezygnacja przyszła zbyt późno.

Głos jej drżał, bo przecież, psiakrew, to jest oczywiste i nie wymaga wyjaśnień! Jakby czytając w jej myślach, odhaczył tę pozycję, czyli nie będzie jej kwestionował.

- Muzyka.

Przez chwilę myślała, że znowu będzie musiała tłumaczyć, i wstrzymała oddech. Wbił w nią wzrok, a gdy poczuła, że brakuje jej tlenu, odhaczył także ten rachunek

Kiedy bez pośpiechu omówili kilka następnych pozycji, rozluźniła się odrobinę i odzyskała nadzieję, że wszystko załatwi pomyślnie. Na pewno jej zapłaci, bo nie marnowałaby niepotrzebnie czasu.

Rolls-royce, rocznik 1936, którym Candy miała pojechać do kościoła, powóz z parą koni, który miał zabrać młodą parę z kościoła na przyjęcie - jedno i drugie zaakceptował bez sprzeciwów.

Jest po prostu wściekły, a swoją złość zamiast na byłej narzeczonej wyładowuje na niej. Zniesie to, niech się wyżywa. Zamyślona zaczęła wachlować się dłonią.

- Śpiewający kelnerzy - powiedział, lecz zawiesił głos. Najwyraźniej też miał tego dosyć.

Wymarzony ślub

19

Ale zamiast położyć kres męczarniom i wreszcie wypisać czek, spojrzał na nią. Sylvie z płonącymi policzkami wachlowała się trzymanym w dłoni rachunkiem.

- Czy pani jest za gorąco?

- Nie, ani trochę - odparła, po czym szybko włożyła rachunek do teczki, położyła ją na kolanach i wygładziła wąską spódnicę. Spuściła głowę, by na niego nie patrzeć, marząc, żeby to wreszcie się skończyło.

Jeszcze nie, pomyślał Tom, po czym podniósł się i ruszył do pojemnika na wodę.

Sylvie usłyszała szelest, gdy wstawał z obitego skórą fotela, a po krótkiej chwili bulgotanie wody.

Odruchowo oblizwała wysuszone wargi, a gdy podniosła wzrok, on na moment znieruchomiał.

Stał tyłem do okna, więc jego twarz przesłaniał cień, widziała tylko zarys głowy i ciemne włosy. Gdy pół roku temu odwiedził ją w biurze, miał idealną fryzurę, tak jak na zdjęciach, które oglądała przed tym spotkaniem i później, lecz teraz jego włosy były w nieładzie.

W wyobraźni wygładziła je dłonią, jakby chciała zdjąć mu ciężar z barków, na powrót uporządkować jego świat. W tym spokojnym biurze na ostatnim piętrze londyńskiego wieżowca atmosfera była naładowana naj-skrajniejszymi emocjami. Zmusiła się, by spuścić wzrok, świadoma, że każde jej słowo czy gest może spowodować wybuch.

- Proszę to wypić.

Nie słyszała jego kroków na dywanie. Teraz, gdy podniosła głowę, podawał jej szklanekę, a ona skupiła się tylko na tym, by ją wziąć, nie dotykając jego dłoni.

Wyraz jego twarzy wskazywał na to, że czyta w jej

20

Liz Fielding

myślach. Może powinna go poprosić, by dla ich dobra upuścił tę szklanę.

- Dziękuję - powiedziała, nie bacząc na konsekwencje. Jego nieruchoma dłoń była jak wykuta z granitu, jej ręka drżała, kilka kropli wylało się na spódnicę. Tom pochylił się, by położyć dłoń na jej ręce. Ktoś powinien go powstrzymać, przestrzec, że to się nie uda. Lecz gdy odgadła, że on też o tym myśli, aż zaparło jej dech w piersi.

- Dziękuję, już wszystko w porządku - wydukała. Nie był przekonany, więc uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy, marząc tylko o tym, by pozostał przy niej. - Naprawdę - zapewniła go, by z żalem zobaczyć, jak się prostuje, po czym jak pantera wraca bezszelestnie za biurko.

Jest groźniejszy od pantery, pomyślała, upijając z ulgą łyk wody. Przyłożyła szklanę do rozgrzanego czoła, mówiąc sobie w duchu, że musi się uspokoić.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Możemy kontynuować? - zapytał.

Sylvie w milczeniu skinęła głową. Cemu on, u diabła, to robi? Dlaczego ją męczy i zadaje sobie tortury? Przecież nie idzie mu o pieniądze. Dla niego ta suma, choć trzeba przyznać pokaźna, jest bez znaczenia.

Miała niemal wrażenie, że gdy tak odfajkowane kolejne rachunki, za każdym razem sobie powtarza: nigdy nie ufaj nikomu, kto mówi, że cię kocha. Candy z pewnością zapewniała go o swej miłości. A może dla niego to małżeństwo też było jedynie korzystnym interesem, miłość zaś sentymentalną bzdurą.

Może to nie jego serce zostało złamane, lecz urażona została tylko jego duma.

- Śpiewający kelnerzy? - powtórzył pytanie.

- Na tym skończyliśmy - odparła, odstawiając szklanę. Spodziewała się jakiejś sarkastycznej uwagi, lecz on jakby z niedowierzaniem potrząsnął tylko głową, po czym postawił haczyk.

- Gołębie? Całe stada? - dopytywał się niemal z obowiązku.

- No cóż - odparła. - Karma nie jest tania. - Rzuciła mu powłóczyście spojrzenie.

Liz Fielding

Musi ścierpieć te zgrzyłowości, zwłaszcza że teraz przyszła kolej na prezenty dla druzhen. Candy, nie licząc się z kosztami, wybrała dla każdej z nich po bransoletkę u najelegantszego jubilera w mieście.

- Proszę odesłać je do sklepu - powiedział, odkładając pióro.

- Niestety, to niemożliwe.

- Niemożliwe! Dlaczego?

Czy on żartuje? Czy naprawdę ani trochę nie interesował go własny ślub?

- Bo na wszystkich wygrawerowano wasze imiona i datę.

To jest okrucieństwo, pomyślała. On nie przeżyje tej urazy.

- Miały być na pamiątkę - dodała.

- Naprawdę? To gdzie są te pamiątki?

- Zostały u Candy. Kazała je zapakować, żeby pan je wręczył na przyjęciu przedślubnym.

Zmarszczył brwi, więc rzuciła:

- Przecież pan wiedział o tym przyjęciu?

- Zaznaczyłem je w kalendarzu, podobnie jak datę ślubu.

Ton jego głosu sprawił, że spojrzała na niego. Ze wszystkich sił powstrzymywała się, by nie dotknąć jego dłoni. Chciała go pocieszyć, powiedzieć, że wszystko się ułoży. Jakby w obawie przed tym gestem, zdołał się opanować i ponownie stał się nieprzystępny.

Jej także mówienie przychodziło z trudem.

- Drużbowie mieli dostać spinki do mankietów -kontynuowała, by zakończyć sprawę z biżuterią. - Pan także - dodała.

Wymarzony ślub

23

- Czy na nich też zostały wygrawerowane nasze imiona?

- Tylko data.

- To dobrze, bo jeszcze bym o niej zapomniał - powiedział, wykrzywiając usta w lekkim grymasie.

Uśmiecha się, pomyślała Sylvie, ale gdy zorientowała się, że się myli, sięgnęła pospiesznie po szklanę.

Poczuła, jak lodowata woda ogrzewa się w jej ustach. Jeśli on mimochodem potrafi wywołać taki efekt, to co się dzieje, gdy mu naprawdę na coś zależy? Ale nie, nie będzie się nad tym zastanawiać.

- Jestem pewna, że ona je zwróci - powiedziała uspokajająco.

Odda, gdy się przestanie ukrywać. Wtedy rzuci się ochoczo, by własną historię sprzedać plotkarskim gazetom. Za opowieść o zerwaniu i nowym mężczyźnie życia słono sobie zaśpiewa, bo bez miliardera przy boku będzie musiała troszczyć się o pieniądze.

- Naprawdę? - mruknął, po czym przez pół minuty nie spuszczał z niej oczu. - A jeśli nawet zwróci, to co, mam je sprzedać na aukcji internetowej? Idziemy dalej. - Zanim zdążyła coś z siebie wydusić, zamasyście postawił haczyk.

Dopiero gdy przeszli do tortu weselnego, zaczął tracić kamienny spokój.

Candy, ku zaskoczeniu Sylvie, nie chciała nowoczesnego wypieku oblanego białą czekoladą ani modnych ostatnio małych, zabawnych torcików dla każdego z gości, lecz zamówiła tradycyjny trzypiętrowy tort owocowy, przyozdobiony herbem Harcourtów i logo firmy pana młodego. Zgodnie z tradycją ozdoby z tortu prze-

Liz Fielding

chowywano, by wykorzystać je do przystrojenia ciasta pieczonego z okazji chrzcin pierworodnego dziecka.

Gdyby nie ten tort, Sylvie uznałaby, że Candy, korzystając swobodnie z konta narzeczonego, bawi się swoim weselem jak mała dziewczynka, która dobrała się do kosmetyków mamy. Ale wybór tortu świadczył, że podchodziła poważnie do tej przełomowej chwili w jej życiu, albo przynajmniej pragnęła traktować ją serio.

- Gdzie to jest? - spytał Tom.

- Tort?

- Tak, oczywiście, ten przekłety tort - wykrztusił, pokazując, że nie jest z kamienia. - Też go zatrzymała? Czy może komuś odstąpiła z zyskiem?

- Muszę podkreślić, że ludzie z którymi współpracuję, są uczciwi i ciężko pracują. - Powinna na tym poprzestać, ale dodała: - A poza tym kto by się skusił na weselny tort z odzysku. - Zwłaszcza z cudzą tarczą herbową, dopowiedziała sobie w myślach.

- Szkoda, że to nie dotyczy panny młodej.

Przez chwilę myślała, że na tym poprzestanie, lecz on dalej drażył:

- A więc co się stanie z tym tortem?

Już miała go zapytać, czy to nie wszystko jedno, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Człowiekowi, który zbił majątek od zera, tak gigantyczne marnotrawstwo wydało się szokujące, a więc miało dla niego znaczenie.

- To zależy od pana.

- Więc proszę zadzwonić do cukierni. Niech mi go przywiozą do domu, dziś wieczorem.

Uznała, że żartuje. Czy on zdaje sobie sprawę z rozmiarów tego tortu?

Wymarzony ślub

25

- Proszę to zrobić od razu, panno Smith.

Chciała go spytać, co zamierza zrobić z tymi kilogramami ciasta, kremu i lukru, ale dała spokój, myśląc, że on może po prostu lubi słodczyce. A jak sam nie da rady, podzieli się w parku z kaczkami. Teraz już pójdzie łatwiej, pomyślała, bo pozostały im do omówienia tylko drobiazgi, choć było ich całe mnóstwo.

Candy nie pominęła niczego, na czym nie można było wydrukować, wytłoczyć lub wygrawerować ich daty ślubu oraz splecionych inicjałów. Do wyrzucenia były więc karty dań, świece, ozdoby stołowe i masa innych przedmiotów. Z tej długiej listy Sylvie udało się zwrócić tylko ukryte w ciasteczkach srebrne upominki dla każdego z gości. Tom McFarlane nie protestował, raz tylko pozwolił sobie na gorzki żart z francuskiego słowa „bombonierka”.

Zobaczywszy światło w tunelu, chciała się uśmiechnąć, lecz na widok jego podkrążonych oczu spuściła wzrok. Pozostała jeszcze tylko sprawa honorarium dla niej. Obniżyła je o dwadzieścia procent, choć odwoływanie zamówień związanych z uroczystością okazało się bardzo pracochłonne.

- Rozumiem, że pani firma nie zwraca pieniędzy w przypadku niedopełnienia warunków umowy.

- Gwarantujemy jakość naszych usług.

- Ale nie zapewniamy części zamiennych. Zabrzmiało to niemal jak dowcip, lecz tym razem zachowała absolutną powagę.

- Obawiam się, że nie. To pan odpowiada za pannę młodą.

- Zgoda - powiedział ku jej zdziwieniu. - Jednak wa-

Liz Fielding

sza firma marnuje świetną okazję - ciągnął, wypisując w końcu czek. - Byłoby znacznie prościej, gdyby klient otrzymywał listę cech, wybierał z niej te, na których mu zależy, po czym zamawiał idealną żonę.

- Jak telewizor czy samochód? - spytała, zastanawiając się, jakie właściwości miałyby jego modelowa małżonka.

- Na przykład inteligencja, styl, niezawodność— powiedziała niepewnie.

Ocierała się niebezpiecznie o sarkazm, lecz on podchwycił wątek

- Brzmi to nieźle - odparł z czekiem w dłoni. - Ale tak czy inaczej, trzeba by dużo zapłacić. Bystre kobiety i szybkie samochody mają to do siebie, że są drogie w eksploatacji. Jednak dla pani to byłby złoty interes.

- Nie jestem aż tak wyrachowana, panie McFarlane -powiedziała, po czym zaczęła przeglądać uważnie swoje papiery.

Czekając, by wreszcie wręczył jej ten czek, nie zamierzała siedzieć beczynn timer. Starannie segregowała więc dokumenty i układała je w przegródkach teczki. Za wszelką cenę chciała mu pokazać, że zachowuje zimną krew.

Nie myślała już o pieniądzech, lecz marzyła tylko, by jak najszybciej stąd wyjść, znów oddychać miarowo i uspokoić rozszalałe hormony.

Kiedy skończyła z papierami i spojrzała na niego, złożył czek na połowę, po czym wsunął go do kieszeni koszuli. Następnie zdjął marynarkę z oparcia fotela i ruszył do drzwi.

- Panno Smith, czas na nas.

- Jak to?

Wymarzony ślub

27

- Jedziemy po te drogie, lecz bezużyteczne przedmioty, za które mam zapłacić.

O nie! To nie ma sensu, nie mówiąc już o tym, że nie ma na to czasu i naprawdę zaczynało jej brakować tlenu. Swego personelu nie musi niańczyć i trzymać za rączkę, lecz piosenkarka właśnie za to jej płaci.

Była zła na siebie, że nie umie zapanować nad własnym oddechem, zwłaszcza że on nie robił niczego, by przyspieszyć jej tętno i pobudzić hormony. Wystarczyło, że na nią patrzył.

- Nie ma problemu. Możemy pana wyręczyć w wywiezieniu tych rzeczy do skupu surowców wtórnych albo poproszę moich pracowników, żeby dostarczyli je panu.

Żadna z tych propozycji nie budziła jego entuzjazmu.

- Rozumiem, że nie policzy mi pani za przechowanie tych rzeczy.

- Nie, nie...

- To dobrze. Dziś wieczór wyjeżdżam za granicę. Zapłaciłem za rezerwację willi na miesiąc miodowy, więc zamierzam z tego skorzystać. Odezwę się po powrocie, żeby uregulować nasze sprawy finansowe.

Zrobiło jej się słabo.

- Chyba pan żartuje. Czekałam tutaj przez godzinę i musiałam zmienić plany na dzisiejsze popołudnie. Wieczorem mam przyjęcie!

- Pani życie towarzyskie mnie nie interesuje.

- Nie prowadzę życia towarzyskiego! - rzekła z furją.

- Doprawdy?

Spojrzał na nią przelotnie, ale to wystarczyło, że poczuła nie bez przyjemności, jak rozbiera ją wzrokiem.

Liz Fielding

Ale on nagle leciutko unióś brwi, jakby czytał w jej myślach.

- Zawodowo troszczę się o to, żeby inni dobrze się bawili. I jeśli ja umiem się rozdwoić, mój samochód nie może być w dwóch miejscach naraz.

Ta uwaga sprawiła, że kąciki jego ust uniosły się, a oczy się rozświeciły. Zresztą ona ma rację.

- Nie ma problemu, mogę pani wynająć niedrogo jeden z moich samochodów.

Jej furgonetka, cała pokryta malunkami balonów, serpentyn, tortów i konfetti, lecz czarna pod spodem jak jej humor w tej chwili, została wysłana, by służyć w innej sprawie.

On miał identyczną, też czarną, błyszczącą i zadbaną. Zdobilo ją tylko pozłacane logo jego firmy: inicjały TMF w ozdobnej ramce, identyczne jak na tym przeklętym torcie.

Gdy jego prywatną windą zjeżdżali na parking w podziemiu, nie odezwali się ani słowem. Sylvie, skazana na jego towarzystwo, była zbyt wściekła, by inicjować zdawkową rozmowę. Przestała mu współczuć, nic jej już nie obchodziło, że jest mu ciężko, skoro ucieszył się, że może jej sprawić kłopot. Minęli błyszczącego czarnego astona martina. Ten elegancki i luksusowy samochód sportowy z siedzeniami obitymi kremową skórą pasował do Toma.

Szkoda, że Candy go rzuciła i nie dostanie od niej w kość!

Odblokował furgonetkę, otworzył drzwi kierowcy i wyjął kluczyki. Kusiło ją, by usiąść za kierownicą,

Wymarzony ślub

29

choćby tylko dlatego, że od chwili, gdy znalazła się w jego biurze, straciła nad wszystkim kontrolę. Jeśli rzeczywiście mówił poważnie, że nie pożycza jej tego samochodu za darmo, a nic nie wskazywało na to, że żartuje, ma do tego pełne prawo.

Miała go szczerze dość, bo żeruje na jej dobrej woli. Nie chce go widzieć ani minuty dłużej, piż to konieczne.

Ale z drugiej strony chciała jak najszybciej załatwić sprawę i liczyła, że on nie będzie w stanie patrzeć beczynnie, jak sama dźwiga te wszystkie pudła i paczki.

Oczywiście, może się niepotrzebnie ludzi, bo nie można wykluczyć, że Tom będzie z satysfakcją się przypatrywać, jak ona w pocie czoła pracuje na swe honorarium. Żałuje, że obniżyła je o dwadzieścia procent.

Ale trudno, nic się w tej sprawie już nie da zrobić, musi myśleć o tych osiemdziesięciu procentach, by opłacić kontrahentów, którzy zrobili wszystko, by zadowolić Candy i spełnić jej zachcianki. A poza tym musi myśleć o własnej opinii, jeśli wciąż chce uchodzić za osobę przyzwoitą i solidną. Nie wolno jej też narazić na szwank swego nazwiska, bo pochodzi w końcu z szacownej rodziny.

- Chętnie bym pani pomógł, ale muszę jechać do siebie, bo mają mi przywieźć tort.
- Dziękuję, dam sobie radę - oznajmiła, biorąc od niego kluczyki, po czym położyła teczkę na siedzeniu pasażera. - Mam identyczny samochód i często go prowadzę.
- Ale założę się, że nie w tej spódnicy i nie w pantoflach na takim obcasie.

Nie mogła już zmienić zdania i prosić go o pomoc,

30

Liz Fielding

zwłaszcza że on wcale jej do tego nie zachęcał. Przeciwnie, wzruszył ramionami z ulgą, jakby mówił: radź sobie sama.

Niestety, by zasiąść za kierownicą, musiała wysoko podciągnąć spódnicę, pokazując mu nie tylko górę pończochy, lecz także koronkowe majteczki.

- No cóż, całkiem miły widok - powiedział, nie tracąc zimnej krwi.

I bardzo dobrze, pomyślała, dobrze, że przynajmniej on panuje nad sobą. Zbyła jego słowa, obciągnęła starannie spódnicę, po czym włożyła kluczyk do stacyjki.

- Trochę to trwało - zauważył.

Musiała ściągnąć go do podziemi, by zaparkować samochód przy windzie, którą wjeżdżało się prosto do jego luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze.

Ona też nie mogła się doczekać. Mimo że była na niego zła, wiedzona szaleńczym pragnieniem spieszyła się, by go jak najszybciej znowu zobaczyć.

Chociaż ją zirytował, po raz pierwszy od lat poczuła się przy nim kobietą.

Otworzył drzwi, by pomóc jej przy wysiadaniu.

- Dziękuję, poradzę sobie.

- Już raz to dziś przerabialiśmy. Pokazała mi pani bieliznę, więc teraz ja decyduję.

- Dżentelmen nie powinien podglądać - wykrztusiła, lecz jej oburzenie wzbudził fakt, że on najwyraźniej nie ma ochoty po raz drugi oglądać jej nóg.

- Czyli chyba nie jestem dżentelmenem. Czy pani szkolna koleżanka nie zwierzała się z tego, co jej się we

Wymarzony ślub

31

mnie podoba najbardziej poza pieniędzmi? Otóż lubiła ryzyko, poczucie, że igra z ogniem. Pochylił się tak blisko, że jego oddech, który czuła na policzku, przyprawił ją o gęsią skórę.

- A więc jako prawdziwa dama musi pani skorzystać z mojej pomocy.

- To prawda, proszę mi pomóc przy wyładowywaniu pakunków.

Żeby wsiąść, nie muszę podciągać spódnicy, pomyślała. Jeśli on za wszelką cenę chce mnie zirytować, to mu się to nie uda.

Wcale nie miała ochoty organizować mu wesela, zwłaszcza od chwili, gdy go poznała, lecz Candy, której nie sposób odmówić czegokolwiek, zdołała ją ubłagać. Może tylko Tom McFarlane umiał się sprzeciwić jej zachciankom, nie zgodzić się na dom w najelegantszej dzielnicy i na wiejską posiadłość.

Dziś, jak o tym pomyśli, wydaje się jej, że wie, dlaczego zaangażowała w to wszystko Quentina. I choć nie myliła się w swych przeczuciach, jej samej przyszło teraz cierpieć z tego powodu.

Może dlatego zamiast zeskoczyć na ziemię, położyła prowokująco dłonie na spódnicy, jakby była za chwilę gotowa ją podciągnąć. Chciała go ukarać, ukarać natychmiast i jego, i siebie.

Tom McFarlane sam się sobie dziwił, nie pojmował, dlaczego to robi. Zachowywał się jak idiota, Pozałatwiał wszystkie sprawy w Londynie, więc był gotów wsiąść w samolot i wyjechać na miesiąc. Ale wezwał Sylvie Smith.

I nie dość, że siebie i ją skazał na męczarnie w biu-

Liz Fielding

rze, to jeszcze zrobił z siebie kretyna, każąc jej przywieźć bezużyteczne śmieci do domu.

Wystarczająco cierpiał, gdy po południu widział, jak ona krzyżuje nogi, przypatrywał się jej szczupłym kostkom i seksownym butom na obcasie.

Takie nogi nie dają mężczyźnie spokoju. Rozmyślał o nich nieustannie, gdy przez dwie godziny czekał na jej powrót.

Ale dość tego. Zanim ona znów zdąży podciągnąć spódnice, przejął kontrolę, obejmując ją wpół. Zaskoczona, chwyciła się jego ramion i przywarła do niego całym ciałem. Od chwili, gdy rozpięła żakiet, myślał tylko o tym, że dobrze by jej było w czymś delikatnie podkreślającym kształty, a jeszcze lepiej nago.

Na moment zastygli w bezruchu, w nagłym pożądaniu obydwójgu krew uderzyła do głowy.

Kosmyk blond włosów musnął mu policzek, jego dłoń pod czekoladowym jedwabiem pieściła jej piersi, kciuk unosił koronkowe ramiączko biustonosza. Gdy dotknął sutka, jej usta rozchyliły się.

Oddychała szybko, kurczowo go obejmując. Przeszedł ją dreszcz, językiem zwilżyła wargi i cicho jęknęła.

Tom McFarlane nie myślał o niczym innym od chwili, gdy pół roku temu ujrzał ją po raz pierwszy. Dlatego zaaranżował dzisiejsze spotkanie, wesele było pretekstem. Byli parą nieznajomych, i na tym to polegało. Przyciągali się, to było nieuchronne. Gdy dotknął jej warg, czuł, że wybucha w nim ogień, który nie palił się od miesięcy. Pamiętał tylko, że w windzie gorączkowo zrzucali ubrania.

Wymarzony ślub

33

Jego laptop krótkim uderzeniem dzwonka zaanonsował przysłany e-mail. Tom McFarlane nie poleciał na Karaiby, bo swoje miejsce w samolocie ustąpił jakiejś zdesperowanej kobiecie we łzach, lecz udał się na Daleki Wschód.

Po otwarciu wiadomości z biura zaklął. Następnie sięgnął po leżącą przy komputerze pocztówkę z operą w Sydney. Przeczytał: „Szkoda, że Cię tu nie ma”, po czym ją przedarł na pół.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała na głos, odczytując test ciążowy. I nie chodziło jej o seks bez zabezpieczeń z człowiekiem, z którym, choć zamieszkał w jej myślach, nie była nawet po imieniu.

Miała nadzieję, że zadzwoni do niej z Karaibów, choćby po to, by się upewnić, że ta chwila szaleństwa uszła im bez konsekwencji. Albo żeby po prostu ją usłyszeć. Albo żeby jej powiedzieć, że chciałby to powtórzyć.

Ale on milczał. To prawda, że liczyła się z ryzykiem i nawet chciała kupić pigułkę „dzień po”, ale jak nastolatka wyszła z apteki z nową szczoteczką do zębów.

Nie dlatego, że czuła się skrepowana, lecz jeszcze raz to przemyślała. Zbliżała się do trzydziestki, więc wiadomość o ciąży jej nie przerażała. Przeciwnie, przyjęła ją z ogromną radością. Uśmiechnęła się, kładąc dłoń na płaskim brzuchu.

Przestała mieć nadzieję, że ojciec dziecka odezwie się do niej, gdy w skrzynce pocztowej znalazła czek z krótką, podpisaną nieczytelnie notką: „pełne honorarium”. To nie był jego podpis, bo on odpoczywa w fantastycznej willi, którą Candy wynajęła na ich miesiąc miodowy.

Liz Fielding

Doliczył jej te dwadzieścia procent, które odjęła od rachunku. Zrobił to świadomie, po to, by pokazać, że to on decyduje. Odesłała tę sumę, przypominając, że postanowiła z niej zrezygnować. Może to głupie z jej strony, ale duma ma swoją cenę.

Jego sekretarka odpisała jej, dziękując za skorygowanie błędu, i powiadomiła ją, że poinformowała o tym swego szefa.

W sprawie ciąży nie zamierzała korespondować z jego biurem ani zwracać się do adwokata, by wysłał mu wniosek o przeprowadzenie testu na ojcostwo. Ma prawo wiedzieć, że będzie ojcem, ponieważ jednak chciała przekazać mu tę wiadomość osobiście, zmusiła się, by zadzwonić do jego biura.

Spodziewała się, że Tom skróci wyjazd, bo nie sądziła, by dobrze się bawił na wakacjach, lecz sekretarka powiedziała jej, że jeszcze nie wrócił i spytała, czy chce mu coś przekazać.

Nie chciała, gdyż uznała, że wobec tego będzie lepiej, jak mu o tym napisze. Sięgnęła więc po notatnik i pióro.

Ale minęła godzina, a ona nie napisała ani słowa.

Bo jak powiadomić kogoś, kogo prawie się nie zna, że zostanie ojcem? Tym bardziej, że Candy powiedziała jej z radością, że w małżeństwie Tom nie oczekiwał potomstwa, więc ona nie będzie musiała narażać swej figury na szwank. Jak mu powiedzieć, że przydarzyła się jej najwspanialsza rzecz w życiu? Że czuje się cudownie i jest szczęśliwa? Że jej życie nabrało sensu?

Nie, to by go tylko zdenerwowało, a ponieważ nie chce go złościć, napisze rzeczowo. Pozwoli mu to prze-

Wymarzony ślub

35

myśleć. Nie chce mu niczego narzucać ani czymkolwiek go obciążać, ale on musi o tym wiedzieć.

„Szanowny Panie!

Pragnę Pana powiadomić, że nasze niedawne spotkanie...

Nie, przecież w ten sposób nie może wyrazić tego, co zaszło między nimi. Tom był tak czuły, że doprowadził ją do łez. Postara się mu wyjaśnić, że jest bardzo szczęśliwa.

W tym momencie zadzwoniła przerażona Josie. Jak się okazało, Delores wariuje po jakimś narkotyku, a przyjęcie zaczyna się za pół godziny. Ale Sylvie przeprosiła ją, mówiąc, że jest zajęta.

Trzeba się opanować i uśmiechnąć, przywołała się do porządku.

„... .okazało się owocne, gdyż w lipcu spodziewam się dziecka”.

To brzmi rzeczowo i chłodno.

„Proszę mi wierzyć, że nie chcę, by czuł się Pan za to odpowiedzialny. Decyzję, by urodzić, podjęłam samodzielnie. Pragnę też Pana zapewnić, że jestem w stanie utrzymać siebie i dziecko oraz podkreślam, że o nic nie proszę. Uważam jednak, że powinien Pan o tym wiedzieć, a jeśli zechce Pan jakoś uczestniczyć w życiu naszego dziecka, pragnę poinformować, że nie będę się temu sprzeciwiać. Zapewniam, że nie będę próbowała się z Panem kontaktować ani poruszać tej sprawy, gdybyśmy mieli kiedykolwiek spotkać się przypadkowo. Brak odpowiedzi oznaczać będzie, że nie jest Pan zainteresowany ojcostwem.

Z poważaniem, Sylvie Smith”

Liz Fielding

Przecież mu nie napisze, że nigdy o nim nie zapomni. Że wydobył ją z kokonu, w którym kryła się od czasu, gdy Jeremy postanowił wycofać się przed samym ślubem. I że na zawsze będzie mu wdzięczna za wszystko, choć nie chce go obciążać emocjonalnie.

Ojcostwo nie może wynikać z poczucia winy. Jeśli Tom McFarlane nie zechce być ojcem, to trudno. Przynajmniej jej dziecku zostanie oszczędzona gorycz, jakiej ona doznała za sprawą swego ojca.

Łza, która spłynęła na papier, rozmazała atrament. Musi się opanować, bo nie ma powodu do płaczu.

Przepisała list na czysto, po czym pojechała, by wrzucić go do skrzynki pocztowej Toma. Chciała mieć absolutną pewność, że dotrze do niego, więc jeśli jej nie odpowie, uczyni to z własnego wyboru.

Po powrocie mogła już swobodnie zacząć myśleć o wielkiej zmianie, jaka nastąpi w jej życiu.

Tom zdobył ostatnie wolne miejsce na samolot do Londynu. Od czterech miesięcy był w podróży.

Uciekał przed sobą, przed myśleniem o Sylvie Smith i łzach, które płynęły z jej oczu.

Wtedy, gdy skończyli się kochać, wydawało mu się, że cały świat leży u jego stóp. Czuł się jak myśliwy, który upolował największą zdobycz swego życia.

Ale na widok jej łez zrozumiał, co się stało. Mówiła mu, że musi iść, a on tylko marzył, by została.

Myślał o niej nieustannie, nic nie przynosiło mu ukojenia. Dlatego postanowił wrócić, by się z nią zobaczyć, błagać ją o przebaczenie i o to, by go nie odrzucała.

Czekał go wielogodzinny lot, więc wstąpił do kiosku,

Wymarzony ślub

37

żeby kupić na coś do czytania w podróży. I nagle stanął oko w oko z kobietą, która nie dawała mu spokoju dzień i noc. Zobaczył jej błogo uśmiechniętą twarz na okładce ostatniego numeru „Celebrity”. Nie potrzebował wyjaśnień, tytuł artykułu „Szczęśliwe wydarzenie w życiu Sylvie” mówił sam za siebie. Tom poczuł gwałtowny przyływ nieopisanej radości. W zwiewnym stroju nie widać było, że jest w ciąży, lecz uśmiech, z którym kobieta anonsuje światu szczęśliwą nowinę, nie pozostawiał wątpliwości.

Spodziewa się dziecka, jego dziecka.

Gorączkowo otworzył magazyn, by natychmiast zobaczyć, że zdjęcie na okładce zostało wykadrowane. Na fotografii zamieszczonej w środku obok Sylvie stał wysoki blondyn. Zaczął czytać: „Słynna Sylvie Smith, której towarzyszy na tym zdjęciu hrabia Melchesteru, podzieliła się z nami radosną nowiną, że w końcu lata zostanie matką. Hrabia Jeremy, jej przyjaciel z dzieciństwa i dawny ukochany, otrzymał niedawno rozwód. Przed laty mieli się z Sylvie pobrać, ale, jak wyjaśnił nam hrabia, „życie pokrzyżowało plany”. Cieszymy się ze szczęścia tej pary, która z pewnością będzie wkrótce małżeństwem”.

Przeczytał to dwukrotnie, po czym wyrzucił gazetę do najbliższego kosza i udał się, by wymienić swój bilet.

- Dokąd chce pan polecieć?
- Wszystko jedno, to nie ma znaczenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Josie Fowler wyciągnęła się z rozkoszą na eleganckiej kanapie w biurze.

- Do późnej nocy? - spytała Sylvie.

- Prawie do rana. Robisz najfantastyczniejsze wesela na świecie.

- Przypominam ci, że zajmujemy się nie tylko weselami. A więc z tego, co mówisz, domyślam się, że wczoraj wszystko potoczyło się zgodnie z planem.

- O rany! - Josie, w czerwonych glanach i z punkowym irokezem w tym samym kolorze, położyła teatralnie dłoń na sercu. - Przecież nasze imprezy zawsze idą zgodnie z planem!

- Jak powiadał mój dziadek, plan jako pierwszy pada ofiarą w każdej bitwie - rzekła Sylvie, by częściej niż trzy razy dziennie nie wracać myślami do niedoszłego ślubu Harcourt/McFarlane, skoro dziś już przekroczyła ten limit.

- Mówisz o dziadku pułkowniku?

- Oczywiście, że nie o dziadku utracjuszu, który myślał głównie o tym, żeby jego okręt wojenny pływał w szampanie, a inni mieli się martwić całą resztą. Zrozumiesz wkrótce, że kiedy w grę wchodzi emocje, wszystko się może wydarzyć.

Wymarzony ślub

39

Sylvie, z listem w dłoni, podeszła do kalendarza wiszącego na ścianie i zaznaczyła w nim datę, tym razem srebrnych godów. Chwała Bogu, bo o srebrne wesela nie musi się niepokoić.

- Więc opowiedz mi, Josie, jak było.

- Mówię ci, że rewelacyjnie. Czy ty wciąż myślisz o tej, która związała sprzed ołtarza?

- Ależ skąd! - Nie zabrzmiało to szczerze. - Nie ponosimy odpowiedzialności za to, że pannę młodą obleciał strach, nawet jeśli szukała ukojenia w ramionach naszego kolegi.

- To nie twoja wina! A poza tym to było pół roku temu i nawet pan młody już o tym nie pamięta.

- Nie jestem taka pewna. - Wiedziała tylko, że nie odpisał na jej list. - Czy możemy porozmawiać o wczorajszej imprezie? - dodała, by nie myśleć o tamtym długim popołudniu w jego towarzystwie, o jego spojrzeniu, silnych ramionach, dotyku i pożądaniu.

Chciał się pocieszyć z pierwszą napotkaną kobietą, zapomnieć o porażce, odbudować poczucie męskości, a może też odplacić Candy pięknym za nadobne.

- Sylvie, jeśli mi nie dowierzasz, może powinnaś znaleźć kogoś na moje miejsce?

- Ależ mam do ciebie stuprocentowe zaufanie! Inaczej nie powierzyłabym ci tej uroczystości. A poza tym wiedziałam, że będziesz wolała koordynować wesele w cudownej górzystej scenerii niż asystować przy nudnej konferencji w Londynie. Czyli nie było wpadek, więc ojciec panny młodej nie kwestionuje rachunku?

- Przecież wiem najlepiej, że nie zależy ci tylko na pieniądzach.

Liz Fielding

- Wierz mi, że nie robię tego dla rozrywki.
- Ale lubisz osobiście dopilnować, by wszystko udało się idealnie, a panna młoda do końca życia wspominała dzień swojego ślubu.
- Na tym polega ten interes. Wszystkie uroczystości muszą być dopięte na ostatni guzik.
- Jesteś perfekcjonistką, ale jakoś szczególnie przejmujesz się weselami.
- Przyznasz sama, że to jednak co innego niż impreza firmowa albo konferencja.
- Wiedziałam! Mimo rzeczowości i profesjonalizmu, masz czułe serce.
- Bzdura. W interesach nie ma miejsca na sentymenty. Za dużo o nim myśli, a to ją może doprowadzić do bankructwa.
- Posłuchaj - powiedziała Josie, wstając z kanapy. - Od chwili, gdy w baśniowej karecie nadjechała panna młoda, aż do sztucznych ogni na koniec, wszystko udało się idealnie. Ale miałaś absolutną rację, odmawiając pannie młodej, gdy chciała, żeby konie miały kokardy na ogonach.
- Ale po jej hysterii w biurze sama mówiłaś, żeby spełnić wszystko, o co prosi „ta głupia krowa”.
- Po prostu jestem od ciebie mniej subtelna.
- Josie, nie wolno godzić się na fanaberie. Ody będziesz miała wątpliwości, pomyśl tylko, że kiedy nosimy kapelusz z piórami, nikt nie zwróci uwagi na naszą fryzurę. Trzeba się na coś zdecydować. Ale i ona też nie zawsze umiała odmawiać. Nie potrafiła powstrzymać Candy, która chciała mieć wszystko, bo te zachcianki pozwalały jej odsuwać od siebie lęk i pustkę.

Wymarzony ślub

41

Lecz gdy się zakochała naprawdę, na jej ślubie z Quentinem obecni byli jedynie świadkowie. Rzecz jasna, Candy mogła także się obawiać, że gdyby jego rodzina wiedziała wcześniej, że mają się pobrać, zrobiłaby wszystko, by do tego nie dopuścić.

Wysłali Sylvie zdjęcie i krótki liścik, w który Candy przeproszała ją za wcześniejsze kłopoty, a Quentin prosił, by go zwolniła z pracy. Dowiedziała się z ulgą, że się zatrudnił u konkurencji.

- Poza tym, Josie, wystarczy, że rzucisz jedno spojrzenie, a ludziom odechciewa się głupot. Umiesz wszystko świetnie poprowadzić i robisz to dyskretnie. Dzień, w którym przyjąłem cię do pracy, był najlepszy w mojej karierze zawodowej.

- Dziękuję - powiedziała dziewczyna i, żeby pokryć zmieszanie, zmieniła temat. - Dobrze, że udało ci się znaleźć nowego perkusistę.

- Mam nadzieję, że w przeddzień imprezy nie wyjedzie w góry. Zespół rockowy na srebrne wesele jest w komplecie, goście będą mogli przypomnieć sobie młodość i tańczyć do białego rana. Musimy tylko ustalić menu. A właśnie, czy jesteś zadowolona z naszego ca-teringu?

- O Boże! Mówiłam ci, że jest bez zarzutu.

- No dobrze, uspokoję się, jak mi powiesz o jakimś drobnym niedociągnięciu - dodała Sylvie z uśmiechem.

- Ty naprawdę masz nie po kolei w głowie, ale zgoda. Nie będę ukrywać, że konie zostawiły kupy przed samym kościołem. Zadowolona?

- Dopilnowałaś, żeby je uprzątnąć?

- Niestety nie miałam okazji, bo ubiegł nas kościel-

Liz Fielding

ny. A poza tym wiązanka była nieziemską, jedzenie wyśmienite, śpiewały chóry anielskie, kwartet smyczkowy, choć nienawidzę takiej muzyki, nie fałszował, i nawet świeciło słońce. Jakie wpadki mogą się przytrafić na ślubie i weselu?

- Zaraz ci opowiem - zaczęła Sylvie, ale zrezygnowała, kładąc dłoń na brzuchu.

Na samą myśl o tym, że ludzie z „Celebrity” mogliby się dowiedzieć, czyje to dziecko, ogarnął ją popłoch. Przecież próbowali, a zirytowany Jeremy prosił ją, by zdementowała plotki o jego ojcostwie. Gdyby nie zachowywał się jak nadęty idiota, może by to zrobiła. W gruncie rzeczy on się nie zmienił, to ona jest inna, ale dopiero po dziesięciu zmarnowanych latach.

- Ciekawa jestem tych wpadek - powiedziała Josie, patrząc na nią nieco dziwnie.

Pewnie nie wierzy w oficjalną wersję, że skorzystała z „dawcy”, pomyślała. Dobiega trzydziestki, jest singelką, więc nawet jej najbliżsi przyjaciele zbytnio się temu nie dziwili. Chciała odpowiedzieć na pytanie Josie, ale zadzwonił telefon. Spojrzawszy na wyświetlony numer, podniosła słuchawkę.

- Cześć, Laura. Co u ciebie?

- Wszystko w porządku, ale jak zwykle mam prośbę.

- Domyślam się, że chcesz, żebyśmy zorganizowali tegoroczną aukcję na rzecz Stowarzyszenia Różowej Wstążeczki?

- Oczywiście, bardzo mi na tym zależy. W zeszłym roku udało się nam zebrać pokaźną sumę. Ale mam

Wymarzony ślub

43

jeszcze jedną wielką prośbę, lecz jeśli idzie o tę sprawę, twój trud zostałby szczególnie nagrodzony. Zaintrygowana Sylvie sięgnęła po kalendarz i notes.

- Mów, proszę - odparła.

- Nie uwierzysz, ale właśnie dzwoniли do mnie z „Celebrity”. Chcą zamieścić materiał o dobroczynności i pytają, czy mogliby opisać nasze Wiosenne Targi Ślubne. Za współpracę oferują nam dużą kwotę - dodała podekscytowana.

- Musisz uważać, bo oni zwykle płacą tylko za wyłączność - ostrzegła ją Sylvie. - To by ci nie przysporzyło przyjaciół w lokalnych mediach.

- Ja wiem, ale im bardzo zależy, bo nasze stowarzyszenie obchodzi dziesiątą rocznicę, więc nie wymagają wyłączności. Zawsze mieli mnóstwo podziwu dla twojej mamy i jej fantastycznych przyjęć.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała Sylvie. - Ale jaki to ma związek ze mną?

- No cóż. Twoja mama założyła stowarzyszenie dobroczynne, którego ty jesteś honorową prezeską - zaczęła wyjaśniać Laura. - Widzisz więc, jaki jest związek. Twoja mama zasłynęła z fantastycznych przyjęć, a ty jesteś najlepszą w kraju organizatorką wesel.

- Zajmujemy się także innymi uroczystościami.

- Wiem, wiem - przerwała Laura. - Ale oni wpadli na genialny pomysł, to ci się na pewno spodoba. Sylvie podchodziła z rezerwą do genialnych pomysłów tej plotkarskiej gazety.

- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem.

- Posłuchaj, „Celebrity” chce przy okazji targów zor-

Liz Fielding

ganizować prawdziwy ślub i wesele, wykorzystując do tego naszych dostawców.

- Rozumiem, to rzeczywiście dobry pomysł. Więc pewnie chcesz, żebym ci doradziła w tej sprawie?

- Szczerze mówiąc, mam większą prośbę. Dużo większą. Oni chcieliby, żebyś przy pomocy naszych wystawców zorganizowała swój wymarzony ślub.

- Ależ ja nie wybieram się za mąż!

- No tak, rozumiesz, że... - zająknęła się - że zorganizowałaś tyle fantastycznych imprez. Jesteś sławna, więc ludzie oszaleliby z radości, gdyby mogli przeczytać w „Celebrity” o twojej uroczystości.

Sprytny jest ten redaktor, pomyślała Sylvie, po czym powiedziała z przekąsem:

- Zrobiłabym to w urzędzie stanu cywilnego tylko w obecności świadków.

- Obawiam się, że oni oczekują czegoś więcej...

No jasne, chcieliby mieć jej serce na talerzu i gotowi są je wyciąć tępym nożem.

- Pomyśl tylko, czy to nie fantastyczny pomysł - ciągnęła Laura. - Bajeczne stroje, wyśmienity poczęstunek i wszystko, co sobie wymarzysz, na koszt „Celebrity”. Nasi dostawcy są naprawdę znakomici, spełniliby każdą twoją zachciankę.

Sylvie poczuła, że musi jej przerwać.

- Bardzo mi przykro, Lauro, ale nie licz na mnie. Po chwili milczenia Laura powiedziała sztywno:

- Zdaję sobie sprawę, że nie możemy konkurować z Londynem.

Przecież nie w tym rzecz! Chciała to wyjaśnić, ale Laura nie dopuszczała jej do głosu.

Wymarzony ślub

45

- Twojej mamie, lady Annice, byłoby bardzo przykro, gdyby się dowiedziała, że wzgardziłaś naszą propozycją.

Sylvie siłą woli powstrzymała się, by nie krzyknąć. Zaniepokojona Josie spytała ją szeptem:

- Stało się coś złego?

Potrząsnęła głową. Nic się nie stało, ale jej przyjaciółka chce coś załatwić, grając bez skrępowań na jej poczuciu winy.

- Zrobiłaś karierę w Londynie, ale tu wszyscy cię pamiętają - ciągnęła Laura. - Nie zapominaj o twojej rodzinie i pamiętaj, że jesteś stąd, więc powinnaś nas wspierać - dodała lodowato.

Oczywiście, z poczucia winy i obowiązku.

- Ta impreza nie tylko byłaby reklamą dla ciebie, ale pomogłaby w promocji naszych projektantów.

Chociaż tobie nie zależy na reklamie. Ale wpłata na dobroczynność...

- Laura, czy ty kiedykolwiek miałaś w rękach „Celebrity”? - zdołała przerwać ten monolog.

- Nie, ale nie mów im tego.

- Gdybyś miała, zrozumiałabyś, że ja nie mogę ci pomóc, bo jestem w szóstym miesiącu ciąży.

- W ciąży? Nie miałam o tym pojęcia i nie wiedziałam, że wyszłaś za mąż.

- Nie mam męża i nie zamierzam go mieć. Po prostu postanowiłam urodzić dziecko.

W tym momencie uświadomiła sobie, jak bardzo tego pragnie.

- Ale to chyba nie ma większego znaczenia - rzekła Laura, otrząsnąwszy się ze zdumienia. - Nie musisz sa-

Liz Fielding

ma pozować do zdjęć. „Celebrity” na pewno znajdzie dublerkę.

- Ale po co? Czy nie mogą znaleźć kogoś wyższego i chudszeo ode mnie? - zażartowała Sylvie.

Próbowała nie myśleć, co by na to powiedział Tom McFarlane. Oczekiwała, że się do niej odezwie, ale dała mu wolny wybór, a on z niego najwyraźniej skorzystał.

- Ile oni oferują? - spytała Laurę, ta zaś, pewna, że ją przekonała, podała sumę.

Sylvie przez moment zastanawiała się, czy sama nie byłaby w stanie tyle zapłacić, by odzyskać wolność. Ale tu nie chodziło tylko o pieniądze, lecz także o promocję stowarzyszenia, które stworzyła jej matka. Walka z rakiem piersi i idea różowych wstążeczek zasługują na to, a promocji na skalę krajową potrzebują także lokalni artyści i projektanci. Poza tym dla niej też byłoby dobrze, gdyby wyszła z ukrycia.

Wzięła głęboki oddech, po czym powiedziała:

- To za mało.

- Sądziłam, że to bardzo przyzwoita stawka - odparła urażona Laura.

- Oni na pewno tak mówią, ale nie za taki materiał. - Nie za odgrzewanie sprawy jej małżeństwa i za spekulacje, kto jest ojcem, pomyślała. - Za to musieliby zapłacić dwa razy więcej.

- Niemożliwe!

- Owszem, musieliby!

Wiedziała, o czym mówi, bo „Celebrity” opisywała imprezy organizowane przez jej firmę. Jeśli chcą poznać fantazje ślubne Sylvie Duchamp Smith, będzie to ich

Wymarzony ślub

47

sporo kosztowało. Organizacja, którą stworzyła jej matka, musi dostać porządny zastrzyk finansowy.

- Wierzę ci, oczywiście - odparła Laura, zdając sobie nagle sprawę, że dopięła swego. - Może jako honorowa prezeska mogłabyś z nimi porozmawiać? - spytała.

- Zgoda, biorę to na siebie.

Jeśli nie zdoła wynegocjować wyższej ceny, przynajmniej przekona redakcję, że jeśli chcą z nią współpracować, muszą zapomnieć o dawnych sprawach i opisać jedynie ślub i wesele jej marzeń.

- Gdzie się to będzie odbywać? - spytała.

- Tę cudowną niespodziankę zostawiłam na koniec. Wyobraź sobie, że w Longbourne!

Sylvie zdrętwiała, lecz po chwili powiedziała bez przekonania:

- To fantastycznie.

- Przed kilkoma miesiącami tę rezydencję kupił pewien miliarder. Jesteśmy tym ogromnie przejęci. Potrafiła sobie wyobrazić, że na porannych spotkaniach przy kawie i wieczornych brydżach w całym hrabstwie nie mówi się o niczym innym.

- Mieliliśmy nadzieję, że tam zamieszka, ale on zamówił u architekta projekt adaptacji pałacu na centrum konferencyjne. Wielka szkoda, ale nie ma na to rady. Ponieważ pałac wraz z innymi zabudowaniami i parkiem jest na liście zabytków, trochę potrwa, zanim złączą przebudowę.

W Longbourne od dawna nic się nie działo. Posiadłość tę wykupił gwiazdor rockowy, ale prawie w niej nie bywał, a od czasu, gdy przed kilku laty zginął w wypadku, o przyszłych losach rezydencji krążyły jedy-

Liz Fielding

nie plotki. Sylvie nawet ich nie śledziła, bo dla niej to wszystko było zamkniętym rozdziałem.

- W każdym razie przyszło mi do głowy, że skoro prace adaptacyjne szybko się nie zaczną, na razie ten miliarder będzie miał okazję udowodnić, że jest dobrym sąsiadem - oznajmiła Laura z dumą.

- I co, zgodził się na twoją imprezę?

- Tak sędzę. Pani, która w jego imieniu prowadzi bieżące sprawy Longbourne, przyjęła moją propozycję entuzjastycznie, bo dostrzega szlachetny cel naszej inicjatywy.

- Uważasz, że w ogóle nie myślała o darmowej reklamie przyszłego centrum konferencyjnego w „Celebri-ty”? - Sylvie spytała z przekąsem.

- Bardzo cię proszę, nie bądź złośliwa.

Skoro zajmuje się ślubami, wszyscy zakładają, że jest sentymentalna. A to przecież jest biznes jak każdy inny.

- A jeśli nawet oni też na tym skorzystają, nie ma w tym nic złego. Wiem, że to był twój dom, Sylvie, ale czasy się zmieniły, a centrum konferencyjne da ludziom pracę.

- Masz rację.

Rodzinną posiadłość została sprzedana, bo trzeba było spłacić długi zaciągnięte przez jej dziadka. Ale rzeczywiście na promocji Longbourne skorzystają wszyscy: stowarzyszenie założone przez matkę, miejscowi projektanci i rzemieślnicy, firmy budowlane i remontowe. Dobrobyt całego hrabstwa zależy właściwie od tego, jaką suknię ślubną sobie wymarzy.

Ale skoro w grę wchodzi Longbourne, dodatkowo podbije im stawkę.

Wymarzony ślub

49

Tom McFarlane zatrzymał się przy bramie wykutej z żelaza. W Longbourne dzieją się jakieś dziwne rzeczy, bo nie dość, że brama jest otwarta, to jeszcze powiewają na niej różowe wstążki. Natychmiast chwycił za komórkę i wybrał odpowiedni kontakt.

- Tom? - powiedziała zaskoczona. - U ciebie jest przecież środek nocy.

- U mnie jest dzień, bo stoję przed bramą wjazdową do Longbourne i boję się, że mam zwidy. Różowe wstążki to halucynacje, prawda?

- Wróciłeś? Jesteś w Longbourne? - zignorowała jego pytanie.

Aby odpowiedzieć, musiał przeczekać długi klakson.

- Przykro mi, że przeszkadzam w bankiecie, ale trąbiąca ciężarówka zatrzymała się o milimetr od mojego zderzaka.

- Po pierwsze, zapomniałeś się ze mną przywitać, po drugie, przeprosić za zły humor. Jak odeśpisz podróż, przyjdź do mnie z prezentami oraz premią.

- Pamela, posłuchaj, ja nie mam nastroju do żartów.

- Naprawdę? Popatrz, jak pięknie świeci słońce, więc może zanim dojedziesz do pałacu, przypomnisz sobie o manierach. Znajdziesz mnie w bibliotece.

- Jesteś w Longbourne? - spytał głupio, bo przecież bez jej udziału nie byłoby tych wstążek i ciężarówki.

Pamela też uznała, że to nie jest mądre pytanie, więc się rozłączyła.

Nie uległ pokusie, by skłąć kierowcę, który nie przestawał na niego trąbić, i wjechał na teren rezydencji.

Drzewa pokryły się młodymi liśćmi, w parku panowała kojąca cisza. Gdy minął zakręt, zza wzgórza wyło-

50

Liz Fielding

niła się jasna bryła trzystuletniego pałacu, lecz chwilę później odsłonił się widok na podjazd, gdzie stały ciężarówki, furgonetki, samochody osobowe.

Nie brakowało tu nikogo: cukierników, fotografów, bukieciarzy, jubilerów, firm cateringowych, fryzjerów, krawców. O mały włos uniknął przyjemności spotkania ich wszystkich pół roku temu, lecz Candy uznała, że jego majątek nie rekompensuje braku rodowego tytułu.

Jej przyjaciółka szkolna Sylvie Smith była jeszcze dzielniejsza i została hrabiną, nie dopuszczając, by jej dawny ukochany porzucił ją po raz drugi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tom zaparkował swego astona w wozowni obok należącego do Pameli sportowego bmw i czarno-srebrnego minimorrisa. W pałacu panował hałas i rozgardiasz, bo właściciele tych wszystkich pojazdów najwyraźniej zakładali sobie tu stoiska.

Nie marnował czasu, by pytać ich, co się, do cholery, tutaj dzieje, lecz ruszył prosto, by odnaleźć kobietę, której powierzył opiekę nad pałacem, gdy sam uciekł na koniec świata.

Odnalazł ją w bibliotece. Siedziała przy zabytkowym biurku niczym pani na włościach.

- Co się tu wyrabia, do diabła?

Spojrzała zza okularów, po czym powiedziała:

- Niezła opalenizna, gorzej z manierami.

- Różowe wstążki, co one tu robią?

- Napijesz się kawy czy herbaty? Radzę rumiankową, dobrze ci zrobi.

- Pytam, skąd się wzięły te wstążki! - Pochylił się nad nią.

- Jak ci nie wstyd, zniknąłeś na pół roku! Przez ciebie musiałam zrezygnować z podróży do Afryki Południowej i przeszedł mi koło nosa cały sezon narciarski.

- Sama jesteś temu winna. Przecież mnie namówi-

Liz Fielding

łaś, żebym wykorzystał rezerwację na miesiąc miodowy i wyjechał.

- Ale myślałam o kilku tygodniach, bo chciałam, żebyś ochłonał na plaży albo się tam wyładował. O ile pamiętam, nie ciągnęło cię na Karaiby.

- Nie ciągnęło i nie pojechałam tam. Odstąpiłem komuś mój bilet na lotnisku.

- Po czym na sześć miesięcy przepadłeś jak kamień w wodę.

- Nieprawda, przecież odpowiadałem na e-maile.

- Staralam się prawie ich nie wysyłać.

- Pamela, przestań się wygłupiać. Kiedy mnie nie było, mogłaś robić, co ci się żywnie podobało.

- Nie o to chodzi! Czy zdajesz sobie sprawę, że niepokoiłam się o ciebie? A jeśli coś wisi na bramie, to nic o tym nie wiem, ale przypuszczam, że to dzieło Stowarzyszenia Różowej Wstążeczki.

Wiedział, że się o niego martwiła, ale nie chciał jej meldować o sobie.

- Jakiego niby stowarzyszenia? I dlaczego wieszają mi na bramie te przeklęte wstążki?

Podala mu broszurę, których stos leżał na biurku.

- Zgodziłam się, żeby zorganizowali w pałacu Targi Ślubne. Dlatego jestem tu od tygodnia.

Małżeństwo, które opiekuje się Longbourne na co dzień, to bardzo solidni ludzie, ale odpowiedzialnością za to wszystko nie chciałam ich obarczać.

- Ale dlaczego zgodziłaś się na te cholerne targi?

- Stowarzyszenie Różowej Wstążeczki to organizacja dobroczynna założona przez lady Annikę Duchamp Smith.

Wymarzony ślub

53

Tom zerknął na broszurę, po czym odłożył ją i usiadł w starym skórzanym fotelu.

- Longbourne od pokoleń należało do Duchampów, ich herb zdobi bramę wjazdową - wyjaśniła.

- To skąd się wzięło nazwisko Smith?

Poznał osobę noszącą to nazwisko. Jej chłód, akcent i władczość nie pozostawiały wątpliwości, że jest ary-stokratką. Spojrzenie stalowoszarych oczu nie znosiło sprzeciwu.

- Prawdopodobnie lady Annika wyszła za mąż za Smitha. - Pamela wzruszyła ramionami.

- Chyba dla jego pieniędzy, bo nie dla nazwiska, skoro zachowała swoje.

Gdy usłyszał o dobroczynności, od razu nabrał podejrzeń. Dla ludzi, którzy są przekonani o własnej wyższości, bo odziedziczyli tytuły, bogactwo i przywileje, dobroczynność jest tylko okazją do towarzyskiej zabawy. Gardzi nimi i choć dał się im na krótko nabrać, znowu stoi twardo na ziemi.

- Lady Annika nie przekroczy progu Longbourne nawet jako królowa dobroczynności - rzekł stanowczo.

Pamela chciała coś wyjaśnić, ale jej nie dopuścił do głosu.

- Ona nie ma tu wstępu, mówię to absolutnie serio. Jeśli uważasz, że ludzie z różowymi wstążeczkami robią pożyteczną robotę, daj im solidny zastrzyk finansowy, ale lady Annika musi sobie poszukać innego miejsca na ten ślubny cyrk.

- Obawiam się, że to niemożliwe. - Pamela wreszcie doszła do głosu. - i tak jest za późno, żeby się z tego wycofać. Ale nawet gdyby było inaczej, nie zrobiłabym tego, bo

Liz Fielding

ta impreza będzie opisana w „Celebrity”. Trudno o lepszą reklamę dla twojego centrum konferencyjnego.

- Skąd wiedziałaś, że zamierzam tu otworzyć centrum?
- Daj spokój! A co miałbyś robić z Longbourne? Zamieszkać tu? Samotnie? A poza tym twój architekt Mark Hilliard skontaktował się ze mną w sprawie dokumentacji, której wymaga konserwator zabytków.
- Cieszę się, że Mark nie traci czasu.
- Czyli na rozmowę z architektem miałeś czas - powiedziała z triumfem.
- Musiałem się z nim skontaktować. Im szybciej zacznie się przebudowa, tym lepiej.
- W takim razie szczególnie warto zadbać o reklamę.
- Tak, ale wbrew temu, co myślisz, zainteresowane targami ślubnymi czytelniczki plotkarskich gazet nie organizują konferencji.
- Bardzo przepraszam, ja organizuję konferencje.
- Ty jesteś wyjątkiem.
- Bzdura, a „Celebrity” zawsze czytam od deski do deski.
- Poważnie?

Pamela nie zamierzała rozwiewać jego wątpliwości.

- W głębi duszy uważasz, że kobiety są gorsze i w gruncie rzeczy jesteś snobem - wygarnęła mu ostro.
- Snobem? - Przecież wszystko zawdzięcza sobie, a jego niedoszła małżonka uznała, że nie jest dla niej odpowiednią partią.
- Tak, snobem, bo snobujesz się na brak snobizmu.
- Jestem realistą.

Wymarzony ślub

55

- Rzeczywiście, jak przystało na realistę przepadłeś na pół roku i wszystko zostawiłeś na mojej głowie.
 - A to świadczy, że wierzę w kobiety, lubię je i doceniam. Zrozum, potrzebowałem czasu dla siebie. W odróżnieniu od ciebie nie wyjeżdżam na wakacje trzy razy do roku. A poza tym kontaktowałem-się z tobą.
 - Wszystko na mnie zwałyś, ,bo wiesz, że świetnie sobie radzę. A tych kilka e-maili, które od ciebie dostałam z różnych stron świata, żebym ci załatwiała sprawy związane z kupnem nieruchomości, bo nawet w podróży nie umiałeś się powstrzymać od robienia interesów, to, wyobraź sobie, trochę mało.
 - Przecież wysłałem ci pocztówkę z Rio.
 - „Szkoda, że Cię tu nie ma”, i tyle, a ja się o ciebie naprawdę martwiłam.
 - Już nie ma powodu. Odzyskałem równowagę, także dzięki temu, że zdołałem po drodze powiększyć moje imperium.
 - Gdybyś był kobietą, na poprawę nastroju kupowałbyś sobie buty.
 - Widzę, że mężczyźni jednak mają przewagę nad kobietami. Nieruchomości to znacznie lepsza inwestycja.
 - Nie jestem pewna i wątpię, że ty w ogóle coś widzisz. A może po prostu dostrzegasz, że jestem kobietą.
 - Więc powinnaś to potraktować jako największy komplement.
 - I ty się dziwiłeś, że Candy Harcourt cię rzuciła?
- Poczuł wtedy raczej ulgę niż zdziwienie, ale żeby tego nie drażyć, zapytał:
- Targi ślubne mają być twoją zemstą za moje zachowanie?

Liz Fielding

- Powinam się jakoś odegrać, ale niestety nie wiedziałam, że się teraz zjawisz. Podobnie jak ty jestem realistką. To dobry biznes, a ja pod twoją nieobecność prowadziłam interesy. - Spojrzała na niego surowo. - A wracając do Candy, a właściwie pani Lyall, powinieneś dziękować jej na kolanach, że cię rzuciła.

- Wyszła za niego?

- Z miłości, jeśli wierzyć „Celebrity”. - Już sam tytuł tej gazety wywołał u niego grymas niezadowolenia, a Pamela, która to zrozumiała opacznie, powtórzyła z naciskiem: - Powinieneś dziękować Candy. Rozwód kosztowałby cię znacznie drożej niż niedoszłe wesele.

- Dzięki za słowa otuchy. - Odrzucił włosy z czoła; najwyższa pora, by się ostrzyć.

- Zubożała arystokratka to ryzykowna partia. Dawniej, żeby zachować swój status materialny, musiała trwać w małżeństwie, dziś także rozwód to jej gwarantuje. Co nie znaczy, oczywiście, że Candy miała cię poślubić wyłącznie dla pieniędzy.

- Czyli chciała się także zabawić? Może na chwilę dała się ponieść?

Podobnie jak Sylvie Smith, jej kumpelka. Nic dziwnego, że płakała. On tylko stracił Candy, ona ryzykowała, że nie będzie hrabiną.

- Jak rozumiem, targów nie da się już odwołać. Jak długo to potrwa?

- Do poniedziałku.

- Przez tydzień będę miał bramę przybraną na różowo?

- Ciesz się, że nie jesteśmy we Włoszech, gdzie na wi-

Wymarzony ślub

57

dok różowych dekoracji, gratulowano by ci z okazji narodzin córki.

- Strasznie to dowcipne.
- Tom, nie denerwuj się, proszę. Gdybym wiedziała, że wracasz, uprzedziłabym cię o tym wszystkim. Najlepiej jedź do Londynu, Longbourne wytrzyma bez ciebie jeszcze parę dni. }
- Dobry pomysł, ale umówiłem się tu na dzisiaj rano z Markiem Hilliardem.
- Mogę go umówić na przyszły tydzień.
- Nie, nie będę tego przekładał. - Zależy mu, by jak najszybciej przebudować ten dom i symbolicznie odkreślić przeszłość. - Wezmę tylko prysznic, a potem pogadamy.
- Poproszę panią Kennedy, żeby ci posłała łóżko w sypialni.
- Dzięki, ale jeśli poważnie mówiłaś o kawie, to chętnie bym się napił.

Gdy Tom stał już w progu, powiedziała:

- Nie uprzedziłam cię, że...
- Wrócimy do tego za dwadzieścia minut - przerwał jej, zamykając za sobą drzwi.

W holu minął dwóch mężczyzn niosących jakiś pakunek do sali balowej. Wziął z samochodu niewielką torbę podróżną i ruszył w stronę schodów.

Zdażył wspiąć się na pierwszy stopień, po czym znieruchomiał, słysząc dźwięk kobiecego głosu dobiegający z salonu.

- Najpierw musimy się zastanowić nad wyborem kolorów.
- Postawił torbę i zbliżył się do półotwartych drzwi.

Liz Fielding

- Jest wiosna, mamy pierwiosnki i żonkile, więc chyba żółty - padła odpowiedź.

- Nie, żółty odpada. W kwietniu żonkile zaczynają przekwitać. Po drodze widziałam leśne fiołki. Lucy, bądź tak miła i przejdź się po stoiskach, żeby mi przynieść próbki, od ciemnego fioletu po najjaśniejszy lilaróż.

- Ale czego konkretnie?

- Wstążek, tkanin, biżuterii, dodatków. Porozmawiaj z bukietarzem i nie zapomnij wszystkiego zanotować!

Stała do niego tyłem za uchylonymi drzwiami i zanim się odwróciła, wyszedł na dwór, mijając się przy wejściu z robotnikami, którzy nieśli metalowe ramy.

Natychmiast rozpoznał ten głos, bo słuchał go kiedyś przez pół dnia, gdy punkt po punkcie omawiali pewien rachunek Pamięta, jak Sylvie rozpiniała żakiet i zwilżała wargi. To nie Candy, lecz ona spędzała mu sen z powiek, gdy jeździł po świecie. Wspominał jej rumieniec, długie nogi, delikatną koronkę stanika i dotyk jej ciała.

Nie umiał wyzwolić się od poczucia winy, prześladowało go wspomnienie jej łez. Ale się mylił.

Płakała ze zdenerwowania, bo folgując chwilowemu pożądaniu, bała sięrzyzyka. Tylko dlatego.

Sylvie uśmiechnęła się miło do młodej dziennikarki z „Celebrity”, która przygotowała plan sesji zdjęciowej na niedzielę. Miała wrażenie, że ten uśmiech nie schodził jej z twarzy od przyjazdu, lecz teraz, gdy na chwilę została sama, nie musi na nic się silić.

Z dawnego salonu jej matki usunięto meble, by zrobić miejsce na stoiska, ale to nie pustka wydała się jej

Wymarzony ślub

59

tak rozdzierająca. Przeciwnie, odkryła nieoczekiwanie, że choć minęło dziesięć lat, niewiele się tu zmieniło.

Na widok wiszących na swoim miejscu obrazów ścisnęła ją w gardle. W oknach wciąż wisiały ciemnogranatowe aksamitne zasłony, tam gdzie dochodziło słońce, spłóziały niemal do szarości. P/rzy kominku stał nawet kosz pełen drewna, zupełnie jak wtedy, gdy niemal przed dziesięciu laty wierzyciele dziadka zajęli ten dom wraz z jego wyposażeniem.

Kiedy o świcie jechała tu boczną drogą przez las i gdy ze łzami w oczach uściskały się z zaskoczoną panią Kennedy, którą zastała przy kuchennym zlewie, czas cofnął się o dziesięć lat.

Wydawało się jej niemal, że mama poszła na spacer z psami i niedługo wróci. By przywołać się do rzeczywistości, przełknęła ślinę. Zniesie to wszystko, jeśli zdoła puścić wodze wyobraźni. Jeśli potraktuje siebie jak jedną z swoich klientek, zajęłą kobietę, która sama nie ma czasu dopilnować, by dzień ślubu stał się dla niej najwspanialszym wspomnieniem.

Nie może pozwolić sobie na wzruszenie. To w końcu praca, którą wykonuje na co dzień. Im szybciej się do tego zabierze, tym szybciej skończy.

- Lucy, znajdziesz mnie w saloniku przy schodach -zawołała do dziewczyny pochłoniętej rozmową z wystawcami. Pora zastanowić się nad motywem przewodnim tej imprezy i zaprojektować suknię.

Odwróciła się, by przejść do salonu, lecz drogę zastąpiła jej wysoka barczysta postać. Wydało się jej, że kiedyś już to przeżyła, lecz gdy spojrzała wyżej, zrozumiała,

Liz Fielding

że to nie złudzenie, tyle tylko, że mężczyzna, który stanął na jej drodze, był teraz inaczej ubrany. Pewien miliarder, powiedziała Laura, nie wymieniając nazwiska, a ona nie pytała, bo udawała, że jej to wszystko nie obchodzi. Lecz teraz, gdy zrozumiała, że to nie anonimowy bogacz, lecz Tom McFarlane kupił jej dom rodzinny, by zamienić go w centrum konferencyjne, przeżyła szok. Razem z nim zapomniała się na chwilę, nosi jego dziecko i to on skorzystał z propozycji, by zapomnieć o wszystkim.

- Panno Smith... - powiedział z tym szyderczym uśmiechem, z jakim wtedy omawiał z nią po kolei wszystkie faktury, z uśmiechem, który wywołał w niej nieokiełznaną burzę hormonów.

Przez całe tygodnie i miesiące rozmyślała o tym uśmiechu, wspominała ten głos, tęskniła za jego ciałem. Tak bardzo chciała go zobaczyć i tak bardzo się bała, skoro przyrzekła mu, że dochowa tajemnicy.

- Słucham? - przerwała mu obcesowo, skoro ich znajomość nie polegała przecież na konwenansach.

- Co pani tu robi? - Odpowiedział pytaniem, po czym dorzucił jeszcze: - W moim domu?

- W pańskim domu? - Udała zdziwienie. - Powiedziano mi, że Longbourne kupił jakiś miliarder, lecz nie wiedziałam, że to pan. - Ponieważ nie miała go za co przeproszać ani nie musiała się z niczego tłumaczyć, dodała tylko: - Proszę mi wybaczyć, ale jestem zajęta.

Stał nieporuszony z tym swoim groźnym błyskiem w oczach, który działał na nią piorunująco. W życiu za nikim tak nie tęskniła! Tak bardzo chciała spotkać się z nim i porozmawiać. Gdyby tylko zechciał zobaczyć

Wymarzony ślub

61

swą córeczkę na USG... Ale on chyba się tego obawia, nie chce ryzykować, boi się, że ona będzie go do czegoś nakłaniać.

No cóż, sama mu dała możliwość wyboru, więc z niej skorzystał. A skoro nie porusza tego tematu, jego decyzja jest ostateczna.

- Czekają mnie obowiązki - dodała. Chciała, by to zabrzmiało stanowczo, lecz głos zdrzął jej lekko. Zanim zabierze się za projektowanie sukni, będzie musiała napić się rumianku, by pozbyć się motyli w brzuchu. Ale to nie tylko motyle, lecz jej córeczka ćwiczy stepowanie. Ich córeczka.

- To ciekawe - powiedział.

Nie chce jej puścić, trudno, nie obędzie się bez kłopotów.

- Co pani tu robi? - powtórzył, zbliżając się do niej jeszcze o krok, by przepuścić robotnika niosącego składane krzesła.

Poczuła jego oddech, którego ciepło tak ją wtedy zaskoczyło. Był niczym wulkan, który wyrzuca kłęby dymu i w razie najlżejszego ruchu grozi wybuchem. Ale nie była już tą naiwną dziewczyną, która opuściła ten dom przed dziesięcioma laty. Zdążyła się usamodzielić i własnymi siłami stworzyć dochodową firmę. Nauczyła się, że w trudnych sytuacjach nie wolno uciekać, że trzeba stawiać im czoło. Więc choć motyle w brzuchu rozszalały się, stała nieporuszona, nie okazując słabości.

- Co pani tu robi w czasie targów ślubnych? - nie ustępował.

- Pracuję. „Celebrity” jest sponsorem tej imprezy - wyjaśniła, mając nadzieję, że nie będzie się dopytywał.

Liz Fielding

- Wiem. - Potarł dłonią zarost na podbródku i zmarszczył brwi. - A co pani jako organizatorka ślubów ma wspólnego z tą plotkarską gazetą?

A więc dopytuje się, nie daje za wygraną.

- Moja firma organizuje nie tylko śluby. Zajmujemy się konferencjami, wyjazdami integracyjnymi, przyjęciami. - Powstrzymała się przed zaproponowaniem mu broszury informacyjnej. Nie uległa tej pokusie tylko dlatego, by nie tłumaczyć się potem przed Laurą, jak wyrzucono ją z jej domu rodzinnego.

- Czemu „Celebrity” chce opisać targi ślubne? Zastanawiała się nad dyplomatyczną odpowiedzią, która nie spowoduje jego wybuchu, gdy Pamela nadeszła jej z odsieczą.

- Tom, jeszcze tu jesteś? - zapytała zdziwiona. - Poprosiłam panią Kennedy, żeby ci przygotowała śniadanie. - O, Sylvie - dodała, gdy dostrzegła ją w ciemnym korytarzu. - Nie wiem, czy zostaliście sobie przedstawieni...

- Nie było potrzeby - przerwał jej. - Z panną Smith mieliśmy już okazję się poznać.

- Coś takiego? - Pamela zorientowała się poniewczasie, że spotkali się z okazji jego niedoszłego ślubu.

- Rozłokowałaś się, Sylvie? - po chwili milczenia odzyskała mowę.

- Jak to? - spytał, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z Sylvie.

— „Celebrity” robi reportaż z jej ślubu i wesela - wyjaśniła Pamela.

- Z jej wesela? - Jego oczy rozbłysły wściekłością. Trudno mu się dziwić, bo z pewnością myśli, że zaaranżowała to celowo.

Wymarzony ślub

63

- W zamian za prawo do reportażu gazeta wpłaci sporą sumę na jej akcję charytatywną - ciągnęła Pamela. - Sylvie miała się zatrzymać w miasteczku, ale zamieszka u nas. Nie narzekamy na ciasnotę.

- Jaką akcję charytatywną?

Gdy wreszcie przeniósł z niej wzrok i spojrzał na Pamełę, poczuła ulgę zmieszaną z jakimś poczuciem żalu.

- Zainicjowała ją lady Annika Duchamp Smith, mama Sylvie.

- To pani jest córką tego Smitha? - Spojrzał na nią niemal z nienawiścią.

O co mu chodzi? To chyba oczywiste.

- Zgadza się - odparła. - Jako honorowa prezeska Stowarzyszenia Różowej Wstążeczki pomagam w miarę moich możliwości przy zbiórce funduszy.

- A więc pani tu kiedyś mieszkała? Okazuje się, że nie wiedział, ale teraz już wie.

- Owszem - odparła, udając obojętność, po czym dodała, siłąc się na uprzejmość: - Podobno ma tutaj powstać centrum konferencyjne.

- Skąd pani to wie?

- Od kogoś stąd, kto zna konserwatora zabytków. - Wzruszyła ramionami. - Tutaj niczego nie da się utrzymać w tajemnicy.

- Doprawdy? - W jego głosie usłyszała groźbę albo przestrożę.

- Więc pan nie zrobi tej przebudowy? - spytała zdawkowym tonem, jakby losy tego domu były jej obojętne.

- Oczywiście, że zrobię - zapewnił ją z uśmiechem satysfakcji, który wskazywał, że nie udała się jej ta obojętność. - Ma pani coś przeciwko temu?

Liz Fielding

- Ależ skąd.

- A więc zgadzamy się, o dziwo.

- Moja firma obsługuje także konferencje, więc jeśli pan pozwoli, prześlemy naszą ofertę i cennik.

Jej słowa wywołały w nim zimną furję, lecz nie zdążył wybuchnąć, bo Pamela powiedziała:

- Tom, poproszę, żeby poczekali jeszcze z twoim śniadaniem. Sylvie, czy może byś też coś przekąsiła?

- Dzięki, Pamela, nie rób sobie kłopotu. Pamiętam, gdzie jest kuchnia. - Znów najwyraźniej powiedziała coś nie tak, lecz wszystko, co dziś powie, będzie nie tak.

- Żaden kłopot, poproszę o zaparzenie ci rumianku. - I jakby celowo zamierzała zdenerwować swego szefa, dodała: - Rozlokowałaś się w salonie? Czy nie jest tam za chłodno?

- Dziękuję, jest mi tam ciepło i bardzo wygodnie. Pamela poczekała chwilę, by ją odprowadzić, ale Tom

McFarlane wciąż zagradzał jej drogę, więc na odchodnym powiedziała:

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj znać.

- A więc, panno Duchamp Smith...

- Po prostu Smith. Zapewniam pana, panie McFarlane - z naciskiem wymówiła jego nazwisko, by wiedział, że nie chodzi jej o dziecko - że nie miałam pojęcia, że to pan kupił Longbourne. - Gdybym wiedziała...

Nie pozwolił jej dokończyć, że gdyby wiedziała, nie skorzystałaby z zaproszenia Pameli. Pochyliwszy się nad nią, wycodził:

- Teraz już pani wie, więc z pewnością nie będzie tu pani wygodnie. Ani w salonie, ani w sypialni na górze. Mam dość takich kobiet jak pani.

Wymarzony ślub

65

Nie musiała pytać, jakich. Wiadomo, co o niej myśli. Dwadzieścia procent, które dodał do jej honorarium, wyjaśniło tę sprawę. Tym bardziej, że nie protestowała, gdy jego dłoń pieściła jej plecy, a druga odchyłała koronkę majteczek.

- Zapewniam pana, że mi nie zależy na komforcie. - Z płonącymi policzkami uniosła rękę, pokazując, że chciałaby przejść. - Im szybciej zabiorę się do pracy, tym szybciej stąd wyjadę.

Tym go wreszcie przekonała, bo cofnął się o krok i pozwolił jej odejść.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przypatrywał się, jak Sylvie Smith odchodzi z wysoko podniesioną głową. Ostatnim razem przyszła w eleganckim kostiumie, starannie uczesana, w nienagannym makijażu, lecz szybko się rozluźniła i rozpięła żakiet.

W jej wielkich, przymglonych, szaroniebieskich oczach malowało się pożądanie.

Dziś, chociaż dała się przyłapać znienacka w codziennej ciemnoróżowej, luźnej tunice, z włosami związanymi szyfonową, dopasowaną kolorystycznie apaszką, także mu nie umknęło jej zalotne spojrzenie.

Gdy szła, a jej nogi kryły się pod szerokimi nogawkami spodni sięgającymi butów na płaskim obcasie, odniósł wrażenie, że trochę zaokrągliła się w biodrach. Rok temu przyjęła go z Candy w swym biurze, i od pierwszego wejrzenia podziałała na niego piorunująco.

Potem, kiedy legły w gruzach jego małżeńskie plany, nie bez powodu chciał się na niej odegrać, ale nie umiał się jej oprzeć. Od tego czasu próbował zgasić w sobie ten płomień. Ale, jak się okazuje, bezskutecznie, bo mimo że Sylvie miała poślubić innego, wciąż rozpalala go do białości.

Wymarzony ślub

67

Trzeba się skupić, nie myśleć o nim. Zapomnieć, jak całymi tygodniami niemal mdlała na dźwięk telefonu. I o tym, jak go potem nie zastała w domu, więc jednak mimo tych wspólnych uniesień wybrał się w podróż.

Musi pamiętać, że on jest zimny, ten ogień był tylko pozorny. Nie wolno dać się nabrać.

Dla niej pożądanie było czymś jiwym i nieoczekiwanym, on tylko odreagował napięcie. Odrzucony, chciał udowodnić swoją męskość. Ona się nie liczyła. Jeśli wtedy nie okazał tego jednoznacznie, dziś zrobił wszystko, by rozwiązać jej złudzenia. Myśli, że jest taka jak Candy. Tak sądzi, bo nie chciał jej poznać, niczego się o niej dowiedzieć.

Sylvie odwróciła głowę, by nie patrzeć przez okno na wieś rozciągającą się w dole nad rzeką i na romańską wieżę kościoła. Zmusiła się, by spojrzeć na fotografie, które dostała od projektantki, gotowej wyczarować dla niej wymarzony strój.

jest tylko jeden problem. Jej marzenie tak czy inaczej nie może się spełnić.

Ale trzeba o tym zapomnieć. Musi się zadowolić tym, co ma, cieszyć się, że panuje nad własnym losem, że decyduje o sobie. Z dłonią na brzuchu przeglądała zdjęcia.

Jeśli ma zrealizować swoje marzenia i pokazać je światu, musi wymyślić coś idealnego i prawdziwego. Ale ona wciąż nie może się skupić, bo to nieoczekiwane spotkanie wytrąciło ją z równowagi. Tom McFarlane nie daje jej spokoju. Opalił się i schudł. Rysy twarzy miał jak wykute z kamienia.

Zamknęła oczy, by ó nim zapomnieć. Skoncentrować się na stroju. Musi pamiętać o stylu, bo suknia, o czym

Liz Fielding

zawsze przypominała pannom młodym, ma podkreślać naturalny wygląd. W dniu ślubu nie wolno sobie pozwalać na eksperymenty. Zwłaszcza ona nie może, bo jej suknia będzie pokazana na kolorowych zdjęciach w „Celebrity”.

Projektantka Geena Wagner ma wybitny talent, jej stroje są przepiękne. Gdyby to miał być ślub w plenerze, na przykład na plaży, pomyślałaby o zwiewnej, wyszywanej koralikami, jedwabnej sukni z haftem. Zanotowała to na laptopie, by przekazać to Josie, bo jedna z klientek rozważa taki ślub. W jej przypadku to nie wchodzi w rachubę. Wbrew sobie, choć marzyłaby o kameralnym ślubie w plenerze, musi się zdecydować na tradycyjną uroczystość. Wiejski kościół, dzwony, chór, orszak, drużny i drużbowie, namiot weselny, jakiego nie powstydziliby się maharadża, kwiaty z Królewskich Ogrodów Botanicznych.

Ale co to dla niej za problem. Robiła to tyle razy. Już jako dziewczynka pomagała mamie, siedząc w tym pokoju.

Przynajmniej zdecydowała się na kwiaty. Sięgnęła po bukietek fiołków, który Lucy przyniosła z parku. Fioletowe aksamitne kwiatki, listki w kształcie serduszek, słodki zapach, cienka różowa wstążeczka - na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Zrobi niewyszukaną wiązaną ślubną z szafirowych fiołków. Może zdoła wykreować modę na prostotę i klasyczny minimalizm.

Suknia bez ramiączek znakomicie podkreśla biust i świetnie by pasowała na ślub cywilny w jakimś miejscu, ale nie nadaje się do wiejskiego kościoła. A może po prostu nie jest w jej guście.

Wymarzony ślub

69

Musi wymyślić coś, co będzie zapierać dech. Znaleźć jakiś motyw przewodni.

Z westchnieniem obejrzała wszystko, co przyniosła jej Lucy. Przyłożyła do ucha długi ametystowy kolczyk, zestawiała go ze skrawkiem matowego szyfonu lilaróż, popatrzyła na wstążki, płatki suszonych kwiatów, zaproszenia i koperty wyściełane lawenjdowym jedwabiem.

Te rzeczy są naprawdę piękne, jak z jej młodzieńczego marzenia o miłości i szczęściu. Ale dziesięć lat temu przestała wierzyć w bajki. I może dlatego tak przeżywała niedawne rozstanie Candy i Toma McFarlanea.

Ta historia boleśnie ją ugodziła. Wbrew pozorom, on też się z tym nie uporał.

Dlatego wymawiając się ciężą, powierzyła Josie śluby i wesela. Wiedziała, że dziewczyna świetnie sobie z tym poradzi. Josie jest niezwykle sprawna i dyskretna, więc nic dziwnego, że konkurencja zrobiłaby wszystko, by ją do siebie ściągnąć.

Nie wolno się denerwować, wszystko pójdzie gładko. Trzeba wziąć głęboki oddech i pomyśleć o obuwiu. Spojrzała na parę fioletowych, wyszywanych, jedwabnych bucików, które przyniosła jej Lucy.

- Coś ci się spodobało? - Geena stała w progu. - Zastanawiasz się nad tymi butami?

- Sama nie wiem, bo przecież nie chcę dziewicy ani westalki jak z tego zdjęcia. To piękna suknia, ale nie dla mnie. Panny młode przy wyborze stroju myślą zwykle o tym, co powie narzeczony. Mówią, jak mnie w tym zobaczy, oszaleje.

A Candy powiedziała tylko, że na jej widok wszyscy umrą z zazdrości. Nie myślała o nim, zależało jej wy-

Liz Fielding

łącznie na tym, żeby wzbudzić zazdrość. I na tym chyba polega różnica między ślubem dla pieniędzy a prawdziwą miłością. Gdy Candy wychodziła za Quentina, nie myślała o stroju, bo, jak pisała kolorowa prasa, zależało jej tylko na nim.

- Ale sama wiesz, że to ważne, co sobie pomyślą. - Geena czytała w jej myślach. Ale skoro zawodowo ubiera panny młode, wie najlepiej.

- To nie ma znaczenia. - Sylvie wzruszyła ramionami. - Zbyt często przygotowywałam idealne śluby, a potem i tak te małżeństwa się rozpadały.

- Ale pomyśl o tych udanych - powiedziała Geena, biorąc pantofel do ręki. - Popatrz, jaki cudny. Przy-
mierz, na mnie jest za mały. - Podała go Sylvie.

But był przepiękny i świetnie leżał. Gdy Sylvie rozprostowała stopę, rozbłysnął pełnią kolorów i mieniących się koralików.

- Wyglądasz jak Kopciuszek - rzekła Geena z westchnieniem. - Załóż drugi. No i jak?

- Nie mam zamiaru ich zdejmować! - roześmiała się Sylvie. - Nie ma to jak fioletowe buciki.

- Masz rację, kolor jest bardzo ważny. Może warto by jeszcze jakoś je ozdobić. Mam wspaniałą hafciarkę. Teraz potrzebujesz już tylko pana młodego.

- Przykro mi, ale nic na to nie poradzę.

- Jak to? A ojciec...

- Uwierz mi - przerwała Sylvie. - To był tylko dawca nasienia.

- Skorzystałaś z banku spermy? - spytała Geena z niedowierzaniem.

- Niezupełnie, ale tatuś nie wchodzi w rachubę.

Wymarzony ślub

71

- Trudno, nie ten, to inny. Wystarczy ktoś, kto sprawi, że będziesz chciała, żeby oszalał na twój widok. Facet, który będzie myślał tylko o tym, żebyś to wszystko z siebie zrzuciła i poszła z nim do łóżka. Przed oczami znowu stanął jej Tom McFarlane.
- Obawiam się, że nie znam nikogo takiego.
- Nie znasz? Wielka szkoda, ale coś wymyślimy. Tu się kręcą tłumy takich facetów. Zaraz ci któregoś przyprowadzę. - Geena odwróciła się, słysząc, że ktoś za nią chrząknął. - O właśnie! Nie słyszałam, jak wchodzisz. - Rzuciła Sylvie znaczące spojrzenie. - Sylvie, pozwól, że ci przedstawię Marka Hilliarda, najseksowniejszego architekta w naszej parafii.
- No cóż, rzeczywiście mieszkam w tej parafii, ale jestem do niczego, bo mam żonę i trójkę dzieci. - I zanim Sylvie zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Musicie koniecznie zakrzętać się za Tomem, nowym właścicielem Longbourne. O wilku mowa - dodał, mijając się z Tomem w drzwiach.
- Miło cię poznać, Tom, nazywam się Geena Wagner. - Projektantka cofnęła się o krok. - Faktycznie, Mark ma absolutną rację. Jesteś warty grzechu.
- Naprawdę? - Uśmiechnął się tak naturalnie, jak uśmiecha się mężczyzna do nowo poznanej, atrakcyjnej kobiety. Do niej, Sylvie, nigdy się nie uśmiechał w ten sposób. Nie zauważył jej, a gdy Sylvie poruszyła się, by zwrócić na siebie uwagę, jego uśmiech zniknął w oka mgnieniu.
- Mark ma absolutną rację - powtórzyła Geena. - Mam nadzieję, że nie jesteś żonaty - dodała nieświadoma, że wkracza na niebezpieczny grunt.

Liz Fielding

- Panna Smith chętnie odpowie na to pytanie. - Łagodny ton jego głosu kontrastował z gniewnym spojrzeniem, jakie rzucił Sylvie nad głową Geeny.

Jakby ona była winna temu, że się nie ożenił, i miała jeszcze inne grzechy na sumieniu. Odpowiadała na przykład za terroryzm, globalne ocieplenie, deficyt budżetowy, cenę ropy naftowej.

- A więc wy się znacie! To świetnie! Tom, posłuchaj, Sylvie potrzebuje mężczyzny, który spełni jej marzenia. Co ty na to?

- To zależy, jakie to marzenia - odpowiedział, nie zważając na to, że Sylvie nerwowo potrząsa głową.

- Wystarczy, że tu staniesz - Geena uśmiechnęła się do niego zachęcająco - i spojrzysz właśnie z takim ogniem w oku. O to chodzi, wyglądasz rewelacyjnie, a ty, Sylvie, musisz tylko uruchomić wyobraźnię.

- Geena, myślę, że...

- Myślenie na nic się tu nie zda, tutaj w grę wchodzi tylko uczucia i zmysły - powiedziała z naciskiem, po czym ustawiła ich naprzeciwko siebie.

W słonecznym salonie Sylvie zrzuciła luźny blezer do kolan, w którym lubiła się maskować od czasu, gdy ciąża zaczęła być widoczna.

Na twarzy Toma odmalowała się wściekłość.

- Zapomnij o swetrze i spodniach, choć są piękne - powiedziała Geena. - Wyobraź sobie, że on ma na sobie szary frak. - Znowu zerknęła na pantofle Sylvie. - Do tego fioletową kamizelkę i fiołki w butonierce.

Mina, którą zrobił Tom, wskazywała, że w życiu nie włożyłby takiego stroju.

- On stoi przy ołtarzu.

Wymarzony ślub

73

- Przy jakim ołtarzu? - Tom najwyraźniej opuścił świat swoich fantazji, w którym organizatorka ślubu łamie sobie zęby na twardym lukrze z weselnego tortu.

- W kościele, oczywiście. Wiejskim kościele - odpowiedziała Geena.

Sylvie otworzyła usta, by przerwać ten koszmar, ale na próżno. }

- Tom, niczym się nie musisz przejmować. Wszystko za ciebie wymyślimy. Drzwi do kościoła są przybrane zielenią i kwiatami. Na pannę młodą czekają druhny. Sylvie, czy w twoim orszaku będą dzieci?

Trzeba puścić wodze fantazji.

- Cztery dziewczynki i chłopczyk. I jedna dorosła druhna. - Wybrałaby sobie Josie. Może niełatwo będzie ściągnąć z niej glany, ale czerwony irokez świetnie mieści się w kolorystyce tej uroczystości. Nie wolno jej zapominać, że ma cztery chrześniaczki, które nigdy by jej nie wybaczyły, gdyby o nich zapomniała. I pięcioletniego chrześniaka, który do końca życia by jej wypominał, że został przebrany w satynowy fraczek. Ale wyglądałby pięknie, a siostry mogłyby go szantażować, że wrzucą jego zdjęcia do internetu.

- Świetnie. Zagrały organy, ojciec bierze cię pod rękę i zaczyna prowadzić do ołtarza.

- Nie ma mowy! - Poprzednio miał ją prowadzić dziadek tym razem się nie zgodzi. - Pójdę sama! - Tak jak jej kazała Geena, zapomniała o myśleniu i zdała się na uczucia.

Widząc, że Geena i Tom patrzą na nią ze zdziwieniem, dodała:

- Jestem dorosła. Nikt mnie nie będzie prowadził.

Liz Fielding

- Trudno, jak chcesz. W końcu to twój ślub. - Geena włożyła jej w dłonie bukietek fiołków. - Ty idziesz, grają organy, wszyscy wstają. Tralalala. Idziesz, idziesz... - Geena lekko popchnęła Sylvie. - Wszyscy patrzą na ciebie. Masz na sobie wymarzoną suknię. Westchnienia, ale ty ich nie słyszysz. Dla ciebie liczy się tylko on.

Sylvie pochwyciła ukradkowe spojrzenie Toma. Dlaczego on jeszcze tu jest. Przecież w każdej chwili może obrócić się na pięcie i wyjść. Nikt go tu nie trzyma.

- i jak się czujesz? - spytała Geena szeptem, jak w kościele. - Powiedz mi, przechodzi cię dreszcz? Wszystko wydaje ci się zamglone?

Na chwilę znalazła się w chłodnym kościele. Z witrażowych okien padają promienie słońca. Delikatny materiał sukni muska jej nogi, piękny welon po babci niemal sięga podłogi. Tom McFarlane wpatruje się w nią, jakby była całym jego światem.

Idzie ku niemu z bukietkiem fiołków.

- Powiedz mi, dlaczego on patrzy na ciebie z takim uwielbieniem - naciskała Geena.

Jego wzrok dotknął miejsca, gdzie pod sercem żyło dziecko.

- Przydałaby się włosienica i popiół - powiedział Tom i złudzenie prysło. W drzwiach rzucił do Marka: - Niedługo się widzimy - i nie czekając na odpowiedź, wyszedł.

- Nieźle narozrabiłaś, Geena. - Mark uśmiechnął się ironicznie. - Jak cię od tego poskręca, mam dobrego kręgarza.

- O co mu, do diabła, chodzi? - spytała zaskoczona Geena po wyjściu Toma.

Wymarzony ślub

75

- Może dobrze by było, gdybyś spytała, w jakich okolicznościach go poznałam.
 - No to powiedz, w jakich.
 - Miał się ożenić z moją koleżanką szkolną. Szykowałam im wesele marzeń. Próbowałam cię przestrzec.
 - Trudno, nie udało się. A o co mu chodziło z tą włosiennicą i popiołem? Ksiądz zaspął? Zawalił się namiot dla gości? Ludzie potruli się jedzeniem?
 - Panna młoda zmieniła zdanie na trzy dni przed ślubem.
 - Żartujesz. Sądząc po nim, musiała zwariować.
 - Przeciwnie. Zorientowała się w porę. Candy Har-court, coś ci mówi to nazwisko? Nie czytasz magazynów plotkarskich?
 - A to obowiązkowa lektura?
- Sylvie nie była w stanie zdobyć się na uśmiech. Do tej pory, gdy Tom milczał, oszukiwała się, że może kiedyś zmieni zdanie. Teraz straciła nadzieję.
- Nie, ale szkoda, że o tym nie wiedziałas.
 - Ale o co mu chodzi? Przecież to nie była twoja wina.
 - Ona zadurzyła się w moim asystencie.
 - Niezła historia. Gdyby nie to, że facet moich marzeń czeka na mnie w domu, z największą ochotą pocieszyłabym Toma. Ale szczerze mówiąc, on patrzył na ciebie, jakby...
 - Chciał mnie zabić - przerwała jej Sylvie.
 - Jeśli uważasz, że taki wzrok zabija, to rzeczywiście. Jesteś pewna, że zakochała się tylko jego narzeczona?
- Po chwili jednak, gdy zrozumiała sens swoich słów, złożyła przepaszająco dłonie.
- Bardzo cię proszę, zapomnij, że to powiedziałam.

Liz Fielding

Dla twojej firmy byłoby bardzo niedobrze, gdyby panny młode musiały się niepokoić o swych narzeczonych.

- O czym ty mówisz? No wiesz! - powiedziała Sylvie, czerwieniejąc po cebulki włosów.

Choć nie przekonało to Geeny, postanowiła nie drażnić tego tematu.

- Przepraszam, gadam głupstwa. Zapomnij na chwilę

o tym seksownym dżentelmenie i powiedz mi lepiej, co ci chodzi po głowie.

- Nie rozumiem?

- W tej chwili. Widzę, że cię coś zaprzęta.

Geena miała rację. Sylvie widziała siebie, gdy jako dziewiętnastolatka stoi w długim koronkowym welonie

i sukni ślubnej prababci. Ale w jej marzeniu przy ołtarzu zamiast tego, kogo miała wtedy poślubić, czeka na nią z wyciągniętą dłonią Tom McFarlane.

- Tak, właśnie wspominam sobie pewną suknię.

- Masz tylko parę dni, żeby wymyślić strój. Zwykle to trwa tygodniami, nawet miesiącami. Uważasz, że zdążysz? - spytała Geena z niepokojem. - To prawda, wszyscy są do twojej dyspozycji i zrobią wszystko, żeby spełnić twoje marzenia. Zresztą skoro nie będziesz w niej szła do prawdziwego ślubu, może tu i tam wystarczy fa-stryga i agrafka. Tego na zdjęciach nie będzie widać. Ale musisz zacząć marzyć. Pozwól mi zrealizować twoje fantazje.

- Szczerze mówiąc, rzeczywistość nie była dla mnie zbyt łaskawa - zauważyła Sylvie, uśmiechając się smutno. - Moje fantazje prawie się urzeczywistniły, gdy miałam dziewiętnaście lat. Tego dnia miałam włożyć suknię ślubną mojej prababci.

Wymarzony ślub

77

- Ach, jakie to romantyczne.

Tak, to prawda. To był odpowiedni wiek na romanse. Teraz poznała już życie.

- Czyli prababcia wychodziła za mąż w latach dwudziestych. Rękawy do łokcia, obniżona talia?

Koronki? - Geena wyrwała kartkę z notatnika i szybko zrobiła szkic. - Coś takiego?

- Mniej więcej. Jaka śliczna - powiedziała Sylvie z uznaniem.

- Dziękuję. Jesteś prawdziwą szczęściarą, bo większość kobiet nie ma pojęcia, co ich prababcie nosiły na ślubie. Masz jeszcze tę sukienkę?

Sylvie uświadomiła sobie, że suknia wciąż pewnie leży tam, gdzie ją zostawiła. Tam wszystko chyba zostało bez zmiany. Ale nie chce wracać do poprzedniego życia, w którym była kimś innym.

- Chcę, Geeno, żebyś mogła pochwalić się swoim talentem. Nie dałabym ci tej szansy, gdybyśmy wzięły zabytkową suknię.

- Masz urzeczywistnić swoje marzenia i pokazać je światu. Zresztą ta suknia zdążyła pewnie pożółknąć, może nadgryzły ją mole. „Celebrity” oczekuje czegoś innego. A poza tym, nie gniewaj się, ale nie przypuszczam, żeby twoja prababcia szła do ołtarza, jak to się mówi, w odmiennym stanie.

- To prawda. - Gdy ona miała dziewiętnaście lat, ta suknia była niemal w idealnym stanie. Ale życie płynie, a ona jest inną kobietą. - Dobiegam trzydziestki i jestem w ciąży, więc te dziewicze koronki zupełnie się nie nadają.

- Wiesz, widzę ciebie w czymś trochę innym, co bę-

78

Liz Fielding

dzie pasować do tych butów. Ale bardzo bym chciała obejrzeć sukienkę twojej prababci. Choćby z ciekawości zawodowej.

- Spróbuję ją odszukać.

- Świetnie. A teraz wstań, weźmiemy miarę - oświadczyła Geena i wyciągnęła centymetr krawiecki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mark Hilliard nie odezwał się ani słowem. Zbyt długo znali się z Tomem, więc wystarczyło, że na niego spojrział.

- Przykro mi, że nie obeszło się bez zgrzytu.

- Włosiennica i popiół? Jeśli to ma być zgrzyt, nie chciałbym być przy tym, jak wypowiadasz wojnę.

-Mark lekko się uśmiechnął. - Szczerze mówiąc, to zabrzmiało jak.

- Jak co?

Tom machnął w odpowiedzi ręką.

- To sprawa biznesowa. Tylko i wyłącznie.

W życiu tak nie rozmawiał o interesach. Nie wiadomo było, czy za chwilę on i Sylvie skoczą sobie do gardła, czy też zaczną się namiętnie całować. Przynajmniej on się miotał, a tego w sobie nie cierpiał.

Nie znosił braku równowagi, obłędu i poczucia winy.

Ona niewątpliwie zrobiła wszystko, by doprowadzić go do szaleństwa. Ale trudno mieć do niej o to pretensje. Wyjechał, nie pisał i nie dzwonił, a potem jeszcze to skomplikował, prosząc sekretarkę, by przesłała jej czek na całą sumę. Nic dziwnego, że odesłała mu pieniądze.

A gdy wreszcie postanowił paść jej do stóp, było za późno. Ale przez te sześć miesięcy nic się nie zmieniło.

Liz Fielding

Nie potrafił tego zrozumieć, ale Sylvie Smith wciąż działała na niego tak samo, jak kiedyś. Zaczynał podejrzewać, że choć spodziewa się dziecka ze swoim dawnym ukochanym - i próbował nie myśleć, od jak dawa trwał ten związek i czy to dlatego rozpadło się małżeństwo hrabiego - ona odwzajemnia jego uczucia.

Nawet gdyby nosiła włosiennicę, na jej widok odchodził od zmysłów, zachowywał się jak ktoś, kto się sparzył, ale jeszcze raz wkłada rękę do ognia.

Lecz gdy tak stała, a ta wariatka projektantka gadała o wiejskim kościele, ołtarzu i kimś przed ołtarzem, Tom czuł, jakby to było naprawdę. Nawet promienie słońca padające przez witrażowe okno kładły się tęczą na jej głowie.

Widział to oczami duszy i bardzo tego pragnął. To było coś innego niż ślubna opera w pięciu aktach, taka, jaką planowała Candy w ramach darmowej reklamy firmy Sylvie Duchamp Smith.

Wiejski kościółek i zapach fiołków, który wciąż jeszcze czuł, zamiast fałszywego spektaklu. Ślub jako ukoronowanie autentycznych pragnień dwojga ludzi.

To było tak przekonujące, że powstrzymywał się siłą, by nie wyciągnąć do niej ręki.

Może Pamela miała rację, radząc mu, żeby cały ten cyrk przeczekał w Londynie. Ale to na nic się nie zda. Tutaj przynajmniej będzie mógł oglądać, jak ona szykuje się do własnego ślub. Panna młoda w pełni rozkwitu. Promieniejąca.

To są eufemizmy. Panna młoda w ciąży. Dostrzegł, że Mark przypatruje mu się nieco dziwnie, więc powiedział pospiesznie:

Wymarzony ślub

81

- Przejdźmy się do powozowni i stajni.

- Myślę, że możemy tam wygospodarować kilkanaście apartamentów.

- Cieszę się. A masz jakiś pomysł, co zrobić ze stodołą?

- Można ją zaadaptować na wiele sposobów. Ale pomyśl, czy nie chciałbyś jej zostawienia sobie. To doskonały wiejski azyl z własnym dojazdem, a ściana roślin oddzieliłaby go od reszty zabudowań. Mógłby to wziąć pod uwagę, ale nie tutaj. Teraz najchętniej by wymazał Longbourne z pamięci i wraz z nim zapomniał o Sylvie Smith. Ta rezydencja ma mu przynosić zysk. I nic więcej.

Przed opuszczeniem Longbourne Sylvie umieściła suknię ślubną prababci wraz z jej innymi strojami w skrzyni na strychu. Ten rozdział jej życia dobiegł wtedy końca.

Niełatwo będzie przywoływać przeszłość. Zresztą wcale nie jest pewna, że odnajdzie sukienkę na swoim miejscu. Teraz, gdy Longbourne nie jest już jej domem, nie może po prostu wejść na strych bocznymi schodami i swobodnie sobie myszkować.

Po rozmowie telefonicznej z Josie, która zapewniła ją, że prawdziwe życie toczy się gładko, postanowiła uprzedzić Pamelę, że pójdzie po suknię, wykorzystując okazję, że Tom McFarlane rozmawia z architektem.

Widziała przez okno, jak szli z Markiem do wozowni. Ogolił się i przebrał w czarny kaszmirowy sweter. Nic dziwnego, że jego uśmiech oczarował Geenę.

Jego widok przyprawił ją o zawrót głowy, przywrócił

Liz Fielding

tłumione tęsknoty i nadzieje. Gdy spojrzął na nią ponad głową Geeny, a ich oczy spotkały się na moment, czuła, że poza nimi dwojgiem nie ma nikogo w całym wszechświecie. I przez tę krótką chwilę wierzyła, że wszystko się ułoży.

Ale to jest myślenie życzeniowe, upomniała się, patrząc, jak wiatr znad rzeki rozwiewa Tomowi włosy. Odrzucił je z czoła, po czym spojrzął w okno salonu, jakby wyczuł, że ktoś go obserwuje. Sylvie przez chwilę siedziała przygwożdżona do krzesła, lecz wreszcie zmusiła się, by wstać i wyruszyć na poszukiwanie Pameli. Zapukała do uchylonych drzwi biblioteki, ale tam było pusto. Spojrzawszy na zegarek, postanowiła poczekać na nią parę minut. Podeszła do półek i bezwiednie pogłaskała grzbiety książek. Nic się tu nie zmieniło, nawet kronika rodzinna leżała na swoim miejscu. Zaczęła przerzucać strony, przeglądając zapisy narodzin, ślubów, śmierci.

Ostatni zapis zrobiła własnoręcznie. To była data zgonu matki. Po tym wszystkim, co przeszła, ta śmierć była dla niej czymś wyjątkowo okrutnym i niesprawiedliwym. Ale czy życie jest sprawiedliwe?

Nad kroniką stała na niewielkiej półeczce oprawiona w ramki fotografia. Nic szczególnego: letnie popołudnie, trawnik, na nim stół nakryty do herbaty i kilku młodych mężczyzn i chłopców w strojach do tenisa.

Nie wiedziała, jak długo wsłuchiwała się w echa przeszłości, gdy nagle poczuła czyjaś obecność i ciarki przeszły jej po plecach.

- Sprawdza pan, panie McFarlane, czy aby nie jest mi

Wymarzony ślub

83

zbyt wygodnie? - powiedziała, nie odwracając oczu od zdjęcia.

- Kim są ci ludzie? - odpowiedział pytaniem, biorąc do ręki fotografię.

Te same twarze rozpoznał na portretach wiszących na schodach, nad kominkami, w górnym holu.

Sylvie milczała, spodziewając się sarkastycznych uwag, lecz on spoglądał na nią pytająco.

- To nasza rodzina - wyjaśniła w końcu.

- Nie mieli nic lepszego do roboty, niż po tenisie odpoczywać przy herbacie?

Ta fotografia wyraźnie go drażniła, ale trzeba jakoś odpowiedzieć na drwiny.

- To jest mój stryjeczny pradziadek Henry. - Pokazała uśmiechniętego młodzieńca. - Miał wtedy dwadzieścia jeden lat, przyjechał z Oksfordu. A to jego bracia, dziewiętnastoletni George i piętnastoletni Arthur. - Zaabsorbowana pochyliła się nad fotografią, dotykając ramieniem jego ręki. - Obok Arthura siedzą jego rówieśnicy i kuzyni Bertie i David, dalej Max, który właśnie zaręczył się z moją stryjeczną prababcią Mary. Ona zrobiła to zdjęcie.

- A ten chłopiec z przodu, który robi minę?

- To mój pradziadek James Duchamp. Nie miał jeszcze dwunastu lat. Niedługo po jego siedemnastych urodzinach zakończyła się pierwsza wojna światowa. Z nich wszystkich tylko on ją przeżył, ożenił się i miał dzieci.

- Wiele rodzin spotkał taki los - powiedział opryskliwie.

- To prawda, panie McFarlane. W okopach poległy

Liz Fielding

miliony, ginęli bogaci i biedni. Wszyscy z tego zdjęcia zdążyli jeszcze pograć w tenisa.

Tom McFarlane przypatrywał się fotografii, próbując ze wszystkich sił nie zwracać uwagi na dotyk ramienia Sylvie i kosmyk włosów, który wymknął się spod apaszki i muskał jego policzek.

- Większość ludzi nigdy nie grała w tenisa. - Nie miał w sobie dość siły, by się od niej odsunąć, więc dystans chciał podkreślić przynajmniej w słowach. - Skoro czeka nas tydzień pod jednym dachem, dla wygody chyba powinniśmy sobie mówić po imieniu. - Postanowił jednak się do niej zbliżyć. - W końcu nie jesteśmy sobie zupełnie obcy.

- Wprost przeciwnie, panie McFarlane - odparła lodowato. - Jesteśmy sobie obcy.

- Ale mówmy sobie po imieniu, bo tak jest prościej i szybciej - powtórzył, zerkając na Sylvie.

- Szybciej? Twoje imię rzeczywiście jest krótkie, ale na Sylvie nie da się zaoszczędzić czasu.

- Jakoś to przeboleję, Sylvie.

Jeszcze raz chciał wymówić jej imię, lecz tylko spytał:

- Dlaczego nie zabrałaś tej fotografii? Nie chciałaś jej zatrzymać? Przecież to jest pamiątka rodzinna.

Wzięła od niego zdjęcie i przymykając oczy, położyła dłoń na zimnym szkłe.

- Gdy ten dom zajęli wierzyciele, wolno mi było zatrzymać tylko ubrania i kilka przedmiotów osobistych, na przykład perły, które dostałam od dziadka na osiemnaste urodziny. Pozwolili mi zabrać samochód, ale najpierw obejrzel dowód rejestracyjny, żeby się upewnić, że auto jest moją własnością.

Wymarzony ślub

85

- No jasne, przecież byliście im winni pieniądze. Popatrzyła na niego: solidny, bajecznie bogaty i pełen pogardy.

- Jeśli chcesz wiedzieć, myśmy zawsze byli wypłacalni, mimo że dziadek przez całe życie miał lekką rękę do pieniędzy. Problemy zaczęły się, gdy na kilka lat przed tym, jak wszystko poszło pod młotek, postanowił zadbać o przyszłość rodziny. Za radą kogoś, komu ufał, zastawił wtedy majątek i zainwestował pieniądze. Niestety te inwestycje były kompletnie nietrafione. Przyplacił to śmiertelnym atakiem serca, który przyczynił się także do śmierci mojej matki. Cała ironia polega na tym, że gdyby w dalszym ciągu tylko wydawał przyjęcia i nie próbował zarabiać, nie doszłoby do bankructwa.

- Ale przecież to zdjęcie jest cenne jedynie jako pamiątka rodzinna.

- Wierzyście przyrzekli mi, że po sporządzeniu inwentarza pozwolą mi zabrać przedmioty rodzinne pozbawione wartości materialnej. Ale potem Longbourne odkupił od nich pewien gwiazdor rocka, który odwiedził nas w dzieciństwie i miał szalony pomysł, żeby zachować wszystko w nienaruszonym stanie.

Tom odchrząknął z dezaprobatą.

- Zgadza się, to nie miało wielkiego sensu. Ale zaoferował dużą sumę i dostał tę posiadłość z dobrodziejstwem inwentarza. Ze zdjęciami, portretami, ze wszystkim, co zostało złożone na strychu. Nawet pani Kennedy, nasza gospodyni i jej mąż, który był człowiekiem od wszystkiego, zostali na miejscu. A więc miało to także dobrą stronę.

- Wierzyście mieli prawo sprzedać to wszystko?

Liz Fielding

- A czy można ich było przed tym powstrzymać? Ja nie miałam pieniędzy by walczyć o pamiątki rodzinne, a gdybym nawet mogła sobie na to pozwolić, skorzystaliby na tym przede wszystkim prawnicy.

Zamiast rozpamiętywać przeszłość, zbudowała nowe życie. Nie chciała wracać myślami do tego, jak Jeremy odkładał ślub, jej matka walczyła, by cokolwiek uratować z ich rodzinnego domu, a ojciec... Nie, nad ojcem nawet nie warto się zastanawiać.

- W mieszkaniu, które wynajmowałam z dwiema koleżankami, ledwo mogłam pomieścić garderobę, więc z portretami rodzinnymi nie miałabym co począć.

Odstawiła zdjęcie na miejsce, gdzie stało przez całe jej życie i przez całe życie jej matki i dziadka.

- Zresztą, masz rację. Losy mojej rodziny są bardzo typowe.

Czy rzeczywiście powiedział coś takiego? Od chwili, gdy przekroczył progi Longbourne, uderzyło go, że ta zabytkowa rezydencja była domem rodzinnym, gdzie od pokoleń ludzie rodzili się i umierali, a każdy z nich odcisnął tu swoje piętno.

Pozostały po nich nie tylko portrety czy drzewa w parku lecz także ślady wydeptane w podłodze, rysy na futrynach, spatynowane naczynia kuchenne. Ich psy drapały w drzwi, a dzieci ganiały się na dębowych posadzkach.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka. Pewnie teraz zastanawia się nad losem jego, Toma. Ale ona nie może sobie wyobrazić, jak to jest, gdy się nie ma nikogo. Żadnych zdjęć ani pamiątek.

- Nie wszyscy mają wspomnienia, pamiątki, przeszłość.

Wymarzony ślub

87

W lot złapała to, co chciał jej powiedzieć.

- Nie masz rodziny? To straszne! Ogromnie ci współczuję.

Mówiła to szczerze, lecz on pożałował, że zdradził jej coś, do czego nie przyznawał się przed samym sobą.

- Nie chcę współczucia - powiedział krótko. Nauczona od dziecka sztuki konwersacji, by zatuszować nietakt, spytała:

- Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Pamela?

- A o co chodzi? Jeśli to coś pilnego, może ja będę mógł ci pomóc.

Zawahała się, czyli sprawa dotyczy tych przeklętych targów ślubnych. Zawsze uważał, że w interesach nie pozwala sobie na sentymenty, lecz wykorzystywanie własnego ślubu dla celów promocyjnych nawet jemu wydawało się cyniczne.

Postanowił jednak udowodnić, że także potrafi wybrnąć z kłopotliwej sytuacji.

- Prawdę mówiąc, szukałem cię, żeby przeprosić za tę włosiennicę i popiół. To było z mojej strony niewybaczalne.

- Przeciwnie, miałeś wszelkie powody, żeby tak powiedzieć. Powinnam w porę powstrzymać Geenę.

- Równie dobrze mogłabyś zatrzymać rozpedzony pociąg. Nie umiałem jakoś sobie z tym poradzić.

Zwykle nie jestem aż tak nieporadny, ale zrozum, proszę, byłaś ostatnią osobą, którą spodziewałbym się spotkać w Longbourne.

Próbował nie myśleć o jej ciąży. Dwa miesiące temu zobaczył ją na okładce tej idiotycznej gazety.

Ciekawe, który to miesiąc. Ile czasu minęło od ich wspólnych

Liz Fielding

chwil zapomnienia, by znalazła sobie mężczyznę, z którym postanowiła spędzić resztę życia. Kogoś, kto tak się różni od niego, człowieka, którego znała od dziecka.

- Ja też nie spodziewałam się naszego spotkania. Candy mówiła mi, że nie lubisz wsi.

- Nie znoszę pewnych form życia na wsi. Myślistwa, strzelania.

- Ja też nie. Mój pradziadek wprowadził zakaz polowania w swoim majątku. Mówił, że to okrutny sport. -Na sekundę zawiesiła głos, po czym spytała z wahaniem: - Dostałeś mój list?

Tom skinął głową i odwrócił się od niej. Powinien ją przeprosić, wyjaśnić nieporozumienie.

Powiedzieć jej, że zarobiła uczciwie i ciężko na pełne honorarium. Ale czy to by cokolwiek zmieniło?

Przez ostatnie pół roku miał dość czasu, by przemyśleć to, co się stało, i zastanowić się nad swoim udziałem w tym spektaklu. Gdy wezwał ją do biura, wiedział, co robi. Świadomie zatrzymał ją wtedy, zmuszając do szczegółowego omówienia wszystkich pozycji rachunku, mimo że dla niego nie miało to żadnego znaczenia.

Wmawiał sobie, że ona celowo przyczyniła się do zburzenia jego planów małżeńskich, i chciał ją za to ukarać. Lecz to on sam je zniweczył, bo gdy zbliżał się ślub, coraz bardziej oddalał się od Candy.

Wymawiał się pracą, lecz od pierwszego spotkania z Sylvie Smith myślał tylko o niej, o jej spojrzeniu i uśmiechu, który zamarł na jej ustach. I za to także ją winił.

Potem, gdy na krótką chwilę zawiesili spór, by całkowicie zespolić się w jedność - świat nabrał sensu.

Lecz

Wymarzony ślub

89

na widok jej łez słowa stały się zbędne, bo zrozumiał, że się pomylił, że popełnił największy błąd swego życia.

Skoro zdążyła później tak a nie inaczej pokierować swym losem, nie ma już sensu jej o tym mówić.

Lepiej żeby nim gardziła, niż mu współczuła.

- Przepraszam, przepraszam za wszystko - powiedział.

Zaczerwieniła się lekko i odwróciła głowę. Niewątpliwie ona też, podobnie jak on, wraca myślami do tej chwili kompletnego zatracenia, gdy nic na świecie nie zdołałoby ich powstrzymać i rozdzielić.

A może on tylko się łudzi, może ona jedynie żałuje i czuje się winna. To wydaje się oczywiste, skoro pół roku później jest w zaawansowanej ciąży z innym. Więc słusznie usiłował o niej zapomnieć.

Próbował o niej nie myśleć od czasu, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Wrażenie, które wtedy na nim wywarła, sprawiło, że jej unikał, celowo nie zajmując się sprawami związanymi z weselem. Zatopił się w pracy, szukał w niej zapomnienia.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie dopisała na tej przeklętej kopercie: „Tom McFarlane, do rąk własnych” - niewątpliwie po to, by mu oszczędzić wstydu. Gdyby tego nie uczyniła, jego sekretarka otworzyłaby list i bez jego wiedzy dokonała przelewu.

Lecz ten list trafił do niego i wzbudził w nim złość. Postanowił spojrzeć jej w oczy, rzucić wyzwanie.

Wygrał z nią i zarazem przegrał. Dwukrotnie, ponieważ teraz przekonał się ponownie, że poza nią nikt się dla niego nie liczy. Jest ona i tylko ona.

Żeby rozproszyć te myśli, powiedział:

- Nie wiem, gdzie jest Pamela. Dlaczego jej szukasz?

Liz Fielding

Sylvie w roztargnieniu popatrzyła na puste miejsce przy biurku i poruszyła ręką, jakby usuwała z drogi jakąś przeszkodę.

- Poproszę ją, żeby mi pozwoliła poszukać na strychu pewnej rzeczy po mojej prababci. Chciałabym ją pożyczyć na kilka dni.

- Czy ta rzecz od dawna tam leży?

- Zostawiłam ją w kufrze przed opuszczeniem Longbourne, więc jeśli nie kazałeś opróżnić strychu, powinnam ją znaleźć.

- Zamówiłem jedynie projekt adaptacji u Marka Hilliarda. Wydaje mi się, że wszystko tam pozostało nietknięte.

Kiedy rozmawiali o jej rodzinie, rozluźniła się i złagodniała, a on także na chwilę zapomniał o tym, co ich poróżniło. Teraz ponownie odgradzała się od niego murem, lecz inaczej niż na początku, gdy nerwowo próbowała położyć tamę uczuciom, walczyć z zauroczeniem, jakiemu nie umieją się oprzeć. Teraz była chłodniejsza.

- Czy to prababcia, która poślubiła tego chłopca ze zdjęcia? - Dopytywał się, bo bliscy są dla niej ważniejsi od przedmiotów. Łudził się, że znów zdoła się do niej zbliżyć.¹

- Tak, ta, która wyszła za Jamesa. Smithowie byli rodziną wojskową, często się przeprowadzali i przychodziło im to stosunkowo łatwo.

Najwyraźniej nie przepadała za nimi. Zaprotestowała stanowczo, by ojciec poprowadził ją do ołtarza. Ciekawe, dlaczego.

- Może to i lepiej, że przynajmniej po nich nie ma niczego na strychu. Czy chciałabyś od razu tam zajrzeć?

Wymarzony ślub

91

- Prawdę mówiąc, zależy mi trochę na czasie. Czy Pamela ma niedługo wrócić?
 - Nie sądzę. - Przez moment miał nadzieję, że poprosi go o pomoc, że choć teraz będzie mógł okazać się do czegoś potrzebny. Ciekawe, czego tam szuka? Ale gdy ona milczała, zaproponował:
 - Spieszysz się, więc chodźmy na górę.
 - Nie chcę cię fatygować. Pamiętam drogę, poradzę sobie.
 - Jestem tego pewien, ale to żadna fatyga. Przeciwnie, mam zamiar wkrótce opróżnić strych, więc chciałbym się zorientować, co jest w tych skrzyniach i kufrach.
 - Nie zrobisz tego! - powiedziała z groźnym błyskiem w oku. A więc panna Sylvie Duchamp Smith jednak przejmuje się pamiątkami rodzinnymi, nawet tymi, które, jak twierdzi, wyniosła kiedyś na strych.
 - Czemu mam to trzymać? Rzeczy cenne dla jednych, innym mogą się wydawać bezwartościowe.
 - Niewątpliwie - odparła zimno.
 - Chyba że mnie przekonasz, żebym tego nie wyrzucił.
 - Rupieciarnia na górze jest twoja. Zrobisz z nią, co zechcesz.
- Jej słowa jednak nie sprawiły mu satysfakcji.
- Muszę cię uprzedzić, że tam jest mnóstwo kurzu i szkoda by było pobrudzić te piękne pantofle. Lepiej zmień obuwie.
- Sylvie spojrzała na swoje stopy i poruszyła palcami, po czym uśmiechnęła się nieoczekiwanie, a jej błękitne oczy rozświeciły się promiennie.
- Mam je na nogach od kilku godzin, będę musiała je kupić.

Liz Fielding

- To chyba masz powód do radości. - Tom wziął sobie do serca to, co usłyszał od Pameli. - Wiem, że nowe buty to dla kobiety najlepsze lekarstwo na smutki.
- Nie wierz we wszystko, co ci mówiła Candy. A poza tym nie przyjechałam tu na zakupy.
- Czyżby? Myślałem, że śluby wymyślono właśnie w tym celu.
- Jeśli tak sądzisz, to bardzo ci współczuję. - Spojrzała na niego zimno, a on pożałował swoich słów. - Na tym ślubie nie obędzie się bez pożyczania, ale używanych butów przecież się nie zwraca - dodała, rumieniąc się nieoczekiwanie.
- Ale tego zakupu na pewno nie będziesz żałowała. - Łatwiej przychodziło mu patrzeć na jej stopy niż w oczy.
- Tak czy owak, muszę się przebrać. Nie czekaj na mnie, dojdę za parę minut. - Nie wyglądała już tak groźnie jak w chwili, gdy powiedział, że zamierza opróżnić strych ani też, gdy usłyszała, że ślub to okazja do zakupów. Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i szybko wyszła, lecz on mruknął po nosem:
- Nie spiesz się.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sylvie zwilżyła policzki i czoło zimną wodą. Musi odzyskać spokój. Nie powinna zadawać tego pytania, skoro mu przyrzekła, ale chciała się upewnić. Nie mogła uwierzyć, że Tom jest całkowicie pozbawiony uczuć.

Zwilżyła skronie, poprawiła włosy, zmieniła buty. Z dłonią na brzuchu zerknęła do lustra i powtórzyła sobie, że powinna być wdzięczna losowi.

Tom czekał na nią na podeście schodów. Bez słowa ruszyli na górę, najpierw ramię w ramię, potem na wąskich schodach na strych ona poszła przodem.

Dlaczego czekał na nią, jakby nie znał drogi?

Wyciągnęła rękę, by zapalić światło, lecz on był szybszy. Gdy ich dłonie na ułamek sekundy spotkały się w ciemności, przed oczami stanął jej obraz długich palców trzymających pióro i odhaczających kolejne pozycje rachunku w tamto długie popołudnie. Przypomniała sobie mocny uścisk jego rąk, gdy wysadzał ją z furgonetki, i delikatny dotyk, gdy pieścił jej plecy.

Cofnęła dłoń jak oparzona. W napięciu oczekiwała niemal, że zapalona przez niego żarówka rozjarzy się jasno, lecz zakurzona rzucała słabe światło na graciarnię złożoną tu przez kolejne pokolenia Duchampów.

Liz Fielding

- Mój Boże, co za bałagan! - powiedziała właściwie bez zdziwienia, rozglądając się wokół.
- Na strychu, gdzie zawsze się składa niepotrzebne rupiecie, to normalne.
- To prawda, ale przydałoby się tu trochę więcej porządku. - Wtedy podeszły do skrzyni z rzeczami prababci, wzięła sukienkę i znikła stąd jak najszybciej.

Niezależnie od tego, co przyrzekła Tomowi i sobie, zdawała sobie sprawę, że poruszanie się w jego towarzystwie wśród przedmiotów rodzinnych jedynie boleśnie jej przypomina o podjętej przez niego decyzji. Spytała go wprost, dała mu wybór, więc jego zachowanie jest absolutnie jednoznaczne. W porządku, musi to przyjąć. Zależało jej tylko, by wiedział, że zostanie ojcem i mógł dokonać świadomego wyboru.

Absolutnie nie chciała dopuścić, by jej córeczka miała ojca, któremu byłaby obojętna. Lepiej powiedzieć jej kiedyś o banku spermy. Będzie przynajmniej całkowicie pewna, że matka jej pragnęła, że jest planowanym dzieckiem i jej wielkim szczęściem.

Teraz zależało jej tylko na tym, by dopełnić umowy z „Celebrity”, mieć to za sobą i raz na zawsze pożegnać się z Longbourne i z nowym właścicielem tego domu. Zwłaszcza z nim. Bo w jego obecności trudno jej zachować spokój. Szczególnie tutaj, gdzie wśród przedmiotów od pokoleń przechowywanych przez Duchampów on, chcąc nie chcąc, dotyka historii jej najbliższych, którymi gardzi.

- Kufry stały kiedyś przy ścianach i był do nich łatwy dostęp - wyjaśniła rzeczowo. Widać było wyraźnie, że wszystko tu poprzesuwno

Wymarzony ślub

95

stosunkowo niedawno, a sądząc po warstwie kurzu, najprawdopodobniej przed kilkoma miesiącami.

- Przypuszczam, że przestawiano te skrzynie za każdym razem, gdy potencjalni nabywcy pałacu oglądali dach. - Ta rzeczowa uwaga nie poprawiła jej humoru.
 - Szkoda, że nie odstawiano tych sprzętów na miejsce
 - powiedziała, unosząc wieko jednej ze skrzyń.
 - Na miłość boską, co to za zapach?
 - Kamfora - wyjaśniła, machając ręką, by rozproszyć przykry odór, lecz udało się jej tylko wzbić kłęby kurzu.
 - Żeby od wełnianych garniturów odstraszyć mole - dodała, zanosząc się kaszlem.
 - Chyba nie tylko mole. Ten zapach odstraszy każdego, kto by się ośmielił zajrzeć do tego kufra. Ale czy ty dobrze się czujesz? Czy to nie zaszkodzi... - Dokończenie tego zdania nie chciało mu przejść przez gardło.
 - Dziecku - powiedziała za niego, wciąż się krztusząc. - To nie jest brzydkie słowo.
 - Oczywiście, że nie. Przepraszam.
 - Pewnie się cieszysz, że o mało się nie udusiłam. Tom wyręczył ją i zamknął wieko, po czym bez słowa otworzył następną skrzynię.
 - O, tu mamy ciekawsze rzeczy. - Pokazał jej blaszaną ciężarówkę, która pewnie należała do któregoś z chłopców na zdjęciu. Teraz takie zabytkowe zabawki sporo kosztują. Podał jej misia przebranego w strój kłowna. - Jego powinnaś zabrać, zamiast szukać strojów.
- Nawet stara sukienka ślubna należała do wyposażenia tego domu. Tak powiedzieli bezduszenie komornicy, którzy przeprowadzali tu inwentaryzację. Jak sępy pilnowali, by nie zabrała niczego poza własną bielizną.

Liz Fielding

Zanim pozwolili jej spakować zdjęcie matki, wyjęli je z ramki, by sprawdzić, czy nie ukryła tam czegoś wartościowego.

Nie sprzeczała się z nimi. To byłoby poniżej jej godności. Nie zabrała nawet tej ramki. Zostawiła ją wraz z całym swoim życiem. Nie chciała niczego, nie zależało jej także na sukni, skoro Jeremy wymigiwał się od ślubu.

I na co jej teraz ta suknia? Gdy ma przed sobą przyszłość, nie warto wracać do przeszłości i rozdrapywać ran. Nosi dziecko i ono jest jej przyszłością.

- To klasyk marki Steiff - powiedziała, oddając mu misia. - Przechowywany w kufrze nie stracił kolorów, a to podnosi jego cenę. Zanim zaczniesz wyrzucać, wszystko dokładnie przejrzyj. Jak sprzedasz te rzeczy na aukcji, kto wie, może ci się zwrócą wszystkie koszty, jakie poniosłeś w związku ze ślubem i weselem. Życie czasem płata figle.

Chciała go sprowokować, ale on tylko mocniej zacisnął zęby.

- Tego szukasz? - Otworzył kolejną skrzynię z ubraniami. - Tu obeszło się bez kamfory. Czyżby mole gardziły damskimi strojami?

- Ten kufer jest z drzewa sandałowego - powiedziała, wciskając się ostrożnie w wąskie przejście tak, by go nie dotknąć. - Ten rodzaj drewna odstrasza mole.

Jednak się jej nie udało: gdy lekko się zachwiała, on szybko pochwycił ją tam, gdzie kiedyś miała talię. Na moment spotkali się wzrokiem. Czas zatrzymał się, jak wtedy na parkingu.

- Nic ci nie jest? - spytał stłumionym głosem.

W jego oczach dostrzegła cierpienie. Wmawiam so-

Wymarzony ślub

97

bie, pomyślała, to złudzenie. Zmusiła się, by odwrócić głowę. W Skrzyni leżała na wierzchu starannie zawinięta w delikatny papier śnieżnobiała suknia.

Poczuła dławienie w gardle. Uniosła rękę do ust, potem ją opuściła i odchyliła brzeg opakowania.

- Co to takiego? - zapytał Tom.

- Suknia.

W tej skrzyni leżały najlepsze stroje jej prababci. Je także musiała zostawić. Kreacje najlepszych projektantów, suknie od Balenciagi, Wortha, Chanel. Jedwabie i aksamit. Dodatki w stylu art deco, torebki, paski, pantofle. Nawet bielizna.

- Prababcia była bardzo elegancka, uwielbiała wysmakowane stroje i jeśli idzie o modę, wyznaczała trendy. - Sylvie siliła się na pogodny ton. Nie wolno się jej rozplakać. To tylko martwe przedmioty. - Warto by to oddać do muzeum w Melchesterze. Mama zamierzała to zrobić. - Ledwie pohamowała łzy. - Zawsze się nam wydaje, że jest jeszcze czas, że zdążymy.

Żeby nie rozpamiętywać przeszłości, spojrzała na niego pytająco.

- Co się stało z twoją rodziną?

Trudno powiedzieć, które z nich było bardziej zaszokowane: on zuchwałością tego pytania, czy ona własną śmiałością.

- Nie mam rodziny - odparł bezbarwnym głosem.

- To nieprawda! - Położyła dłonie na brzuchu, jakby chciała zasłonić uszy swemu dziecku. Pragnęła ująć rękę Toma, żeby poczuł swoją córeczkę.

-1 jest mi z tym dobrze - dorzucił takim tonem, że aż się wzdrygnęła. - Po co ci ta suknia?

Liz Fielding

Syvie w milczeniu otrzepała się z kurzu, po czym rozwinęła pakunek. Tom przez chwilę spoglądał na zwiewną koronkę.

- Czy to na twój ślub?

- Daj spokój! Myślisz, że ten welon byłby na miejscu? - Zrobiła kpiącą minę. Ponieważ milczał, dodała szybko: - Geena chce ją obejrzeć. Chociaż ćwiczenie na wyobraźnię było dla nas krepujące, myślę, że pomogło jej wpaść na pomysł, żeby zaprojektować dla mnie coś, co nawiązuje do tej kreacji, ale będzie odpowiednie w moim stanie.

- Czemu nie chciałaś poczekać ze ślubem, aż urodzisz?

- Redakcja "Celebrity" uparła się przy tej dacie. Rzecz jasna, zamieszczą informację, że impreza odbyła się za twoją zgodą.

- To zbyt cenne. Moich przeżyć ślubnych nie zapomnę do końca życia. Zaczynam wręcz mieć wrażenie, że znalazłem się w jakiejś przeklętej pętli czasowej, gdzie słowo ślub stało się motywem, który ciągle powraca.

- Myślisz, że tylko ty zostałeś zostawiony przed samym ślubem? Niedługo przejdiesz nad tym do porządku dziennego,

- Jesteś tego pewna? Prawie zapomniałem, że tobie też się to przydarzyło. - Gdy zdumiona Syvie milczała, dodał: - Czytałem o tobie w „Celebrity”.

- Ach, tamten artykuł. - Wzruszyła ramionami. - W moim przypadku to się stało nie trzy dni, lecz trzy tygodnie przed, ale nie bądźmy drobiazgowi.

- To powiedz mi, po jakim czasie zdołałaś się z tego otrząsnąć.

Wymarzony ślub

99

- U mnie to trwało znacznie dłużej niż u ciebie. Bądźmy szczerzy, tobie już przeszło w chwili, kiedy włożyłeś mi rękę pod spódnicę.

Sylvie natychmiast pożałowała tych słów, ale była na Toma zła i chciała go dotknąć w czuły punkt. Cierpienie, które przypadło jej w udziale, gdy jako dziewiętnastolatka została porzucona przez ukochanego, było czymś zupełnie innym niż jego urażona duma. Nie zamierzała mu pozwolić, by się z nią porównywał.

Lecz próbując ukrócić jego ciekawość, popełniła błąd. Odwracając jego uwagę od ślubu, wywołała nie mniej silne wspomnienie tamtych chwil, gdy jakaś przemożna siła popchnęła ich ku sobie, sprawiając, że obydwójce całkowicie się zatracili. Jego gorący oddech znów owładnął ją bez reszty, jej wolą i umysłem, dał jej coś, co zdawało się, utraciła bezpowrotnie.

Ale to nic nie znaczy, powiedziała sobie, choć jego oczy pociemniały i złagodniały na wspomnienie tego, co tak nierozważnie przywołała. Sylvie natomiast przeszedł dreszcz.

Walczyła z tym, walczyła z pragnieniem, by go dotknąć i usłyszeć ten szept, jaki słyszała jedynie w snach, walczyła, bo wiedziała, jak łatwo może ulec chwili. Lecz Tom był tak przy niej blisko jak wtedy. Tak blisko, że czuła zapach wiatru w jego włosach i woń jego skóry.

Wiedziała, że nawet w półmroku zdradzi ją wyraz twarzy. On odczyta jej myśli i pragnienia, wystarczy ciche westchnienie, które wydała, wspominając minione szczęście, a które w tej ciszy wydało się głośnym zaproszeniem, by to wszystko powtórzyć. Tom przywarł do niej mocniej, jego usta były tuż przy jej wargach:

100

Liz Fielding

- Tak uważasz? Spróbujmy to-powtórzyć. Wtedy mi to wyjaśnisz.

Nić, nie wolno mi, pomyślała, lecz gdy jego wargi rozchyliły jej usta, poczuła rozkosz, o jakiej marzyła we snach. Drżała, gdy całował ją coraz namiętniej, a jego dłonie pieściły jej plecy.

Nie, nie wolno. To głupie. Ale nieuchronne.

Nieuchronne od chwili, gdy przyszedł do jej biura. Obydwoje o tym wiedzieli. Magnetyzm od pierwszego wejrzenia, i dlatego tak długo unikali siebie. Sylvie jeszcze nigdy nie przygotowywała ślubu i wesela bez udziału pana młodego. Bał się ją spotkać. Ale to było nieuchronne.

Dotknął językiem jej dolnej wargi, a każda komórka jej ciała czuła to i prosiła o więcej. Za moment zapomni się i zatraci, pójdzie za głosem serca. Lód stopi się, by potem zamienić się w parę. Jej głowa była ciężka jak z ołowiu, nie miała siły nią poruszyć. Jego dłoń wędrująca po jej brzuchu zatrzymała się, gdy poruszyła się córeczka jakby na powitanie. Tom na moment zamarł, po czym z wyrazem dojmującego smutku odsunął głowę i zabrał dłoń, pokazując, że nad sobą i nad nią sprawuje kontrolę.

- Lepiej nie - powiedział z nutą autoironii.

Nie wątpiła w to. On umie uczyć się na błędach i nigdy ich nie powtarza. Chyba dzięki tej zdolności dorobił się fortuny.

- Stanowczo nie - powiedziała, choć głos leciutko jej zadrżał. Gdy zaczęła powoli odzyskiwać panowanie nad swym pożądaniem, dodała: - Uporasz się z tym bez moich instrukcji i rad.

Wymarzony ślub

101

- W twoich ustach nie zabrzmiało to jak komplement.
- Przykro mi, Tom, ale naprawdę nie mogę ci pomóc - odparła, pilnując się, by nie myśleć o chłodzie, jakim zareagował przed chwilą na obecność swego dziecka.
- Nikt tego nie zrobi za ciebie - powiedziała, biorąc pakunek z suknią. Jeśli do tego, co między nimi zaszło, zdoła podejść lekko i z uśmiechem, być może wytrzyma w Longbourne jeszcze kilka dni. Niestety wcale nie chce stąd wyjeżdżać. Jeszcze nie pora. Dziesięć lat temu zmuszono ją do opuszczenia tego domu. Teraz dostała szansę, by się z nim pożegnać. A co do ojca dziecka, nie poddała się do końca. Jego gwałtowna reakcja, gdy poczuł ruchy maleństwa, świadczy o tym, że nie jest całkowicie obojętny. Gdyby tylko zdołała go przekonać, że niczego od niego nie oczekuje, może w jego sercu znalazłoby się miejsce na miłość ojcowską. Ale na to nie miejsce i nie czas. W tej chwili musi odzyskać bezpieczny grunt, bezpieczny dystans do Toma.
- Przepraszam cię, ale Geena czeka na tę suknię.
- A więc najważniejszy jest ślub.
- Najważniejszy jest reportaż ze ślubu, fioletowe buty, fioletowa kamizelka. Jestem przekonana, że Geena właśnie ją projektuje dla ciebie.
- Naprawdę chcesz wystąpić w tych butach? - Tom nie chciał podjąć tematu kamizelki.
- A co ty na to?
- Uważam, że powinnaś to omówić z panem młodym. Poza tym, o ile pamiętam, miałaś mi pomóc rozeznaczyć się w tych skrzyniach, ale mam wrażenie, że jak tylko znalazłaś tę suknię, natychmiast chcesz stąd uciec.

Liz Fielding

Uśmiechnęła się, chociaż jego słowa brzmiały lekceważąco. Najpierw przestrzegł ją, by nie czuła się w jego domu wygodnie, teraz prosi ją o pomoc, mimo że domy aukcyjne walczyłyby o prawo do inwentaryzacji tego strychu.

- Prawdę mówiąc, myślałam, że mam ci tylko z grubsza opowiedzieć o tych szpargałach, ale nawet i to trochę by potrwało, a ja teraz nie mam czasu. Co zamierzasz zrobić z tym wszystkim?

- Dlaczego pytasz?

Nie zamierzała mu tego wyjaśniać. Dawno pogodziła się z tym, że to wszystko już nie należy do niej. Więc tylko potrząsnęła głową.

- Masz rację, to nie moja sprawa.

- Nie jesteś ze mną szczerą - zauważył, mrużąc oczy. - Chcesz coś z tych rzeczy? Misia? Stroje prababci, żeby je oddać do muzeum?

Czy on naprawdę drażni się z nią dla przyjemności? A może zaczyna go gryźć sumienie? Jeśli tak, to niepotrzebnie, bo to nie jego wina, że mimowolnie stał się właścicielem tej graciarni.

- Szczerze mówiąc, bardzo bym chciała dostać niektóre przedmioty, ale wiem, że mi się nie należą. - Trzeba się pogodzić z tym, że czasem tracimy coś bezpowrotnie. - Czemu nie chcesz tego zostawić w spokoju? To byłoby dla ciebie najprostsze.

- Muszę coś z tym zrobić, bo potrzebuję miejsca. Powiedz wprost, na czym ci zależy.

Spojrzała na Toma. Odniosła wrażenie, że mówi poważnie, więc spróbuje go poprosić o kilka przedmiotów, które sprzeda się na aukcji, by wesprzeć organizację matki.

Wymarzony ślub

103

- Dla siebie nie chcę niczego. Naprawdę. Ale skoro jesteś tak wspaniałomyślny, a poza tym sądziłeś, że tu są tylko rzeczy bez wartości, może zgodziłbyś się, żeby kilka przedmiotów sprzedać na cel dobroczynny. Chciałabym wesprzeć Stowarzyszenie Różowej Wstążeczki.

Tom był zaskoczony. Mając możliwość odzyskania części rodzinnych skarbów i związanych z nimi wspomnień, ona jest gotowa pozbyć się tych rzeczy.

- Założyła je twoja matka? Czym się zajmuje ta organizacja?

- Wspiera kobiety chore na raka oraz ich rodziny. W czasie terapii moja mama zrozumiała, ile ma szczęścia.

- Leczyła się prywatnie? Nie musiała czekać w kolejkach?

- Z rakiem prowadzi się wojnę i tak jak na wojnie są oficerowie i są szeregowcy, ale los nie wybiera.

- Przykro mi, ale to jest tani chwyt.

- Masz rację. Mama przeszła chemioterapię prywatnie, miała najlepszych lekarzy i dostała wszystko, czym dysponowała medycyna. Ale zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała, ile ma szczęścia i pragnęła się dzielić nim z innymi. Możliwość dawania była dla niej ogromnym źródłem satysfakcji.

- Ale nie zwyciężyła w walce o życie.

Pamela chciała mu o czymś powiedzieć przy śniadaniu, o czymś go uprzedzić, lecz on, zaaferowany ważniejszymi sprawami, nie zamierzał słuchać o rodzinie Sylvie. Dotarło do niego jednak, że lady Annika Duchamp Smith nie żyje.

- Mama nie umarła na raka. Zginęła w wypadku samochodowym. Jechała do Londynu, gdzie chciała za-

Liz Fielding

wrzeć ugodę z bankiem. Denerwowała się, była fatalna pogoda. Powinnam z nią pojechać, ale byłam zbuntowaną nastolatką.

Gdy zobaczył, jak Sylvie przełyka ślinę, musiał powstrzymać się ze wszystkich sił, by jej nie przytulić. Na szczęście nie zrobił z siebie kompletnego idioty - przecież jej hrabia w końcu ją pocieszył - bo zdołała się opanować.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała. - Udostępniłeś nam Longbourne i za to jestem ci ogromnie wdzięczna. Ale na mnie naprawdę już pora.

- Rozumiem, nie będę cię zatrzymywał.

Nie wątpił, że jest bardzo zajęta. Przygotowania do ślubu nie są łatwe, tym bardziej, gdy w drodze jest dziecko. Nie będzie jej zawracał głowy. Skorzysta z usług domu aukcyjnego. Niech przejrzą strych i zrobią wycenę wartościowych przedmiotów.

Sylvie zatrzymała się przy schodach.

- Jeśli chcesz, z chęcią ci pomogę, ale później. Zostajesz tu przez najbliższe dni?

Czy w jej głosie rzeczywiście wychwycił jakiś cień nadziei? Czy ona naprawdę liczy na to, że on wyjedzie, i będzie mogła swobodnie buszować po domu? Czy też przeciwnie, chce to robić w jego towarzystwie?

- Nie, nigdzie nie jadę - odparł, czując wyrzuty sumienia z powodu tych podejrzeń.

Mimo że Sylvie i Candy pochodzą z tej samej sfery, są, trzeba przyznać, zupełnie inne. Ona z pewnością chce o wszystkim zapomnieć, wyrzucić to raz na zawsze z siebie. Czy można się temu dziwić?

Wymarzony ślub

105

- Jeśli będziesz miała wolną chwilę, byłbym ci wdzięczny za pomoc.

- Oczywiście, możesz na mnie liczyć. W takim razie do zobaczenia wieczorem. Warto by tu tylko zmienić żarówkę, bo w tym świetle niewiele widać.

Ona ma w sobie naturalny autorytet, więc służba spełnia każde jej życzenie. Prawdziwa arystokratka. I do tego tak się uśmiecha, że wszyscy czują się szczęśliwi, spełniając jej zachcianki. Trzeba się mieć na baczności.

- Poproszę panią Kennedy, żeby wkręciła mocniejszą żarówkę. - Na wszelki wypadek warto jej przypomnieć, że w swoim domu on o wszystkim decyduje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Przepiękna koronka! Co za krój i misterna robota! - Geena i jej pracownice nie umiały powstrzymać okrzyków zachwytu.

- Prababcia Clementine rzeczywiście uwielbiała stroje. Gdy wychodziła za mąż, miała dziewiętnaście lat. Ta suknia jest stosowna dla młodej dziewczyny.

- Zgadza się, więc dla ciebie zaprojektowałam coś innego. Lejącą się luźną sukienkę i żakiet z szerokimi rękawami z zawiniętym mankietem.

Sylvie obejrzała szkice i szczęśliwa przełknęła ślinę.

- Przepiękny strój, będę się w tym świetnie czuła. Czy we włosach mam diadem?

- Tak, ale skromny, bo wiem, że nie przepadasz za ostentacją.

- Jednak fioletowe buty tak mi się spodobały, że zapomniałam je zdjąć i teraz muszę je kupić.

- Nie będę protestować. Czy w związku z tym mam też zrobić fioletową kamizelkę?

- Proszę, daj spokój.

- Cieszę się, że akceptujesz diadem. Czy nie uważasz, że warto by do niego dodać odrobinę zieleni i fioleto? Mam nadzieję, że nie wierzysz w przesady?

- Nie, nie wierzę. - Choć dziesięć lat temu skrupulat-

Wymarzony ślub

107

nie przestrzegała wszystkich zakazów i nakazów, i tak nie doszło do ślubu. Tym razem to się nie odbywa naprawdę, więc nie ma co się zastanawiać nad przesadami.

- Porozmawiamy o tym jutro rano, gdy wpadnę do ciebie z ostatecznym projektem i wzorami aplikacji.

- Świetnie. Przepraszam, ale dziś muszę się jeszcze zobaczyć z kwiaciarzem, cukiernikiem i szefem firmy cateringowej.

A potem czeka ją jeszcze wieczór grzebania się w rupieciach zbieranych od pokoleń przez Duchampów. To nie najlepszy pomysł, zważywszy, jak Tom na nią działa. Niepotrzebnie się zgodziła, tym bardziej, że Tom tam, na strychu, nie był w stanie się pohamować. Ale ona też nie zrobiła nic, by go zniechęcić. Na szczęście udało się im jakoś z tego wybrnąć, ale i tak trudno będzie udawać, że nic się nie stało i zbyć to żartem.

Sylvie miotła się między poczuciem ulgi a żalem, że Tom się wycofał, ratując ją przed kolejną burzą hormonów.

Wprawdzie przez ostatnie pół roku wyczekiwała, że Tom się do niej odezwie, lecz teraz widzi, że się łudziła. On chciał jedynie poprawić sobie samopoczucie i odbudować nadszarpnięte poczucie męskiej dumy.

Ale dlaczego otwarcie gardzi tym wszystkim, co było jej bliskie i drogie? Powiedział, że nie ma wspomnień rodzinnych. Jego sukcesy finansowe we wczesnej młodości i droga do miliardów są ogólnie znane, ale w jakim środowisku spędził dzieciństwo? Skoro nie ma rodziny, to może dlatego nie radzi sobie z emocjami, a odejście Candy przyjął z chłodem. Kto wie, może dlatego nie umie połączyć miłości fizycznej z czymś głębszym.

Liz Fielding

Z westchnieniem ruszyła na spotkanie z przedsiębiorcą cateringowym, próbując wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu dla pieczonego łososia i innych propozycji.

- Miły zapach - powiedziała, kładąc na stole kuchennym teczkę z kartami dań, zdjęciami bukietów i tortów weselnych. Tom, choć trudno w to uwierzyć, szykował przy kuchni puree ziemniaczane. - Sądząc po zapachu, pani Kennedy chyba upiekła wołowinę?
- Tak, zrobiła mięso, ja odpowiadam tylko za dodatki. Spróbuj. - Przysunął jej półmisek z ziemniakami.
- Pycha! - Oblizwała palec. - Z masłem i czosnkiem. Normalne jedzenie.
- Cieszę się - powiedział rozbawiony. - Dla ciebie też się znajdzie porcja.
- Dziękuję, ale ostrzegam, że umieram z głodu.
- Wreszcie poznałem kobietę, która ma apetyt. Ale to nic dziwnego - dodał już bez uśmiechu. - Musisz jeść za dwoje.
- Jakoś nigdy nie przepadałam za sałatą - oznajmiła, zdejmując talerze z półki nad piecem. - Gdzie jest pani Kennedy? Czemu ją wyręczasz przy kuchni?
- Poszła trochę odetchnąć. Przez cały dzień podawała herbatę, ciasteczka i kanapki hordom wystawców. Ogołocą nas ze wszystkiego.
- Nas? Po prostu tak mu się powiedziało, ale sprawił jej tym ogromną przyjemność.
- Wyślij rachunek do „Celebrity”, w końcu to jest ich impreza, więc niech stawiają - odparła, siląc się na powagę.
- Myślisz, że zechcą zapłacić?

Wymarzony ślub

109

- To dla nich drobiazg. Straciłeś okazję, Tom. Gdybyś pozwolił im pokryć koszty twojego ślubu i wesela, nie musiałbyś wydać ani pensa.
 - Za to rozpisywaliby się o Candy i naszym zerwaniu. Wielkie dzięki, i tak zrobili z tego niezły cyrk.
 - Dziękuj Bogu, mogło być gorzej. W zeszłym miesiącu szykowałam ślub, na który panna młoda przyjechała na słońcu.
 - Przestań!
 - I zostały ci oszczędzone...
 - Błagam, daj mi spokój! - rzekł, z trudem tłumiąc uśmiech.
 - Dobrze, ale tylko dlatego, że jesteś miły dla pani Kennedy. Choć chętnie się założę, że nie musiała się tak cackać z tym tłumem gości.
 - Tłumem wygłodniałych gości.
 - Bzdura. Nie musiała piec dla nich ciastek.
- Tom zamiast odpowiedzi wydał jakiś gardłowy odgłos i nałożył sobie porcję mięsa.
- Myślałem, że targi ślubne i różowe wstążeczki to twoja impreza.
 - Masz rację. - Sięgnęła do szuflady po sztucę, po czym przysunęła sobie krzesło i usiadła wygodnie przy stole. - Wystaw rachunek, a ja go przekażę „Celebrity”. Przyrzekam, że nie będziesz musiał z niczego się tłumaczyć.
 - Naprawdę? - Tom postawił na stole kieliszki i otwartą butelkę czerwonego wina. - Kto wie, może sam będę chciał omówić go z tobą.
- Sylvie zaczerwieniła się. Zrobiłam z siebie idiotkę! Tom pomyślał, że oczekuje powtórki. A może ma rację, bo nie marzę o niczym innym...

Liz Fielding

- Czyli postanowione, jutro nie będzie poczęstunku - oświadczył i usiadł naprzeciwko niej.
- Słusznie. Czy powiesz pani Kennedy, że koniec tego dobrego, czy chcesz, żebym ja to zrobiła?
- Potrząsnął głową, hamując uśmiech.
- Poproś ją, żeby nie przesadzała. Poza tym czuję się niezręcznie, gdy mnie obsługuje.
- Strasznie ci współczuję! - powiedziała z ironią. Nalał wina do kieliszków.
- Może się mylę - ciągnęła - ale przypuszczam, że pani Kennedy chce się popisać swoimi talentami. - Sylvie sięgnęła po dodatkową szklanę i wyjęła z lodówki butelkę wody. - Chyba trochę się niepokoi o przyszłość. Obydwoje z mężem dostają dożywotnią rentę, ale pewnie martwią się, czy będą mogli zostać w domku, w którym mieszkają od trzydziestu lat.
- Podejrzewam, że kiedy przyszli komornicy, nikt się nie zastanawiał nad ich losem.
- Mylisz się. Mama bardzo się tym przejmowała, zagwarantowała im renty, ale nie zdążyła załatwić sprawy mieszkania. Chcę, żebyś był tego świadom.
- Dobrze, zastanowię się nad tym.
- Będę ci wdzięczna. Zmieniając temat, gdzie jest Pamela? Czemu nie zeszła na kolację?
- Skorzystała z mojego przyjazdu, żeby wyskoczyć na parę dni do Londynu. - Podnosząc kieliszek w górę, dodał z sarkazmem: - A więc nasze zdrowie, bo oprócz nas w tym domu są tylko duchy. Tom znowu pokazuje pogardę dla arystokracji. Starą rezydencję na pewno zamieni z radością w centrum konferencyjne, stajnie przerobi na apartamenty dla mło-

Wymarzony ślub

111

dej kadry kierowniczej. Odbywać się tu będą imprezy integracyjne i szkolenia liderów, a w parku gry wojenne w paintball.

I czemu nie? Świat zmienił się, a jej firma także powinna położyć większy nacisk na reklamę doświadczenia w organizowaniu konferencji. Josie, podobnie jak Tom, ma dość ślubów do końca życia, a ją także zaczynają nudzić przyjęcia celebrytów. Może dlatego, że zostanie matką, wolałaby się przyczynić do tego, by ludzie robili ze swych pieniędzy lepszy użytek. W przyszłym tygodniu, gdy skończą się targi, porozmawia o tym z Josie.

Nalała sobie wody i uniosła szklanę:

- A więc za duchy, choć muszę cię uprzedzić, że to moje duchy rodzinne, a więc opiekuńcze dla mnie. Mogę spać spokojnie, nie będą mnie prześladować tej nocy - dodała nieszczerze, nakładając sobie kawałek mięsa. - Ale ty możesz się spodziewać ich odwiedzin, bo chcesz tu zrobić rewolucję.
- Cieszę się, że w razie czego będę mógł uciec do ciebie. Sylvie niemal się zakrztusiła, lecz powiedziała z uśmiechem:
- Niby dlaczego miałabym cię bronić?
- Bo to wszystko twoja wina. Gdybyś lepiej pilnowała swoich pracowników, Candy dostałaby większą posiadłość, a tutaj nic by się nie zmieniło przez następne pięćdziesiąt lat.
- Kupiłeś Longbourne dla Candy? r Nagle straciła apetyt.
- Czy nie sądzisz, że gdyby o tym wiedziała, zastanowiłaby się lepiej, czy warto uciekać z Quentinem?
- odrzekł wymijająco.

112

Liz Fielding

- Tom, ona zawsze podkreślała, że wyjdzie za milionera, i wiesz na pewno, że kilka razy była tego bliska.
 - Nie przeczę, bo gazety rozpisywały się o jej romansach.
 - I o zerwaniach. Zawsze była szalona i łatwo wszystko niszczyła.
 - Czyli uważasz, że jestem ostatni wśród tych, których spławiła?
 - Odkąd pamiętam, wydawało mi się, że Candy zawsze rozglądała się za lepszą partią. Szukała kogoś jeszcze bogatszego, kogoś, kto według niej jest ciekawszy. W końcu trafiła na ciebie, lecz w dalszym ciągu chciała zmiany.
- Uśmiechnął się lekko.
- Chciałbym to uznać za komplement.
 - Słusznie. - Odwzajemniła uśmiech. - Rozmyślałam o tym od chwili, kiedy zostali parą - dodała poważnie. - Zrozum, nie zostawiła cię dla bogatszego, lecz dla pogodnego uroczego Quentińa, który poza miłością niewiele jej mógł zaoferować.
 - I nadzieją na tytuł.
 - Jego rodzina jest długowieczna. Tytuły dziedziczy się w niej po osiemdziesiątce.
 - To powiedz, dlaczego.
 - Dlaczego za niego wyszła? Myślę, że w końcu znalazła tego, kogo zawsze szukała. Oni się kochają, a miłość jest ważniejsza od brylantów.
 - Cieszę się, naprawdę. Życzę im szczęścia. Chociaż Candy się wydawało, że spełniam wszystkie jej oczekiwania, a ona spełniała moje, zbyt twardo staliśmy na ziemi, żeby uwierzyć, że to była miłość.

Wymarzony ślub

113

- W małżeństwie przydaje się także poczucie rzeczywistości - nieoczekiwanie przyznała mu rację.
- Trudniej wtedy o rozczarowania, gdy minie miesiąc miodowy.

Sylvie widziała wiele nieszczęśliwych związków, które rzekomo powstały z głębokiej miłości.

- To prawda, ale życie i tak płata nam figle, a ty nie odpowiedziałas na moje pytanie.
- Pytasz, co by zrobiła Candy, gdyby wiedziała, że kupiłeś Longbourne? Żałujesz, że to przed nią ukryłeś?
- Sam nie wiem. Na to pytanie nie ma odpowiedzi.
- To prawda, lecz znam ją od dziecka, i jeśli ma ci to przynieść ulgę, nigdy nie była tak zaangażowana jak z Quentinem. Nic by jej nie odwiodło od niego, nawet korona królewska.
- W takim razie cieszę się, że jej nie mówiłem - powiedział po chwili namysłu. - A jak tam twoje wesele? - zmienił temat. - Przydała ci się suknia ze strychu?
- Geena jest zachwycona - odpowiedziała krótko. - Aty?
- Prawdę mówiąc, zaczynam marzyć, żeby to wszystko już było za mną.
- Przecież to powinien być najszczęśliwszy dzień w życiu kobiety.
- A ja bardzo bym chciała, żeby mnie ktoś w tym wyręczył. Przekonałam się na własnej skórze, jak miło byłoby zatrudnić kogoś do tego wszystkiego. Szkoda, że moja asystentka jest zbyt zajęta, żeby mi pomóc.

Tom popatrzył na nią z autentycznym niepokojem. Ma podkrążone oczy i zamiast jeść, tylko grzebie w talerzu. Powinna wypoczywać, zresztą na jej głowie

Liz Fielding

poza tą imprezą jest cała firma. Gdzie u diabła podzie-wa się jej narzeczony? Ojciec dziecka? Czemu jej nie pomaga?

- Nie gniewaj się, ale rzeczywiście wyglądasz na przemęczoną.
- Uwierz mi, że zgodziłam się na to tylko po to, by wesprzeć ważną akcję charytatywną. Tom zmarszczył brwi, bo jednak czegoś nie rozumiał. Ale w końcu to nie jego sprawa.
- Czy „Celebrity” oferuje dużą sumę na twoje wesele?
- O wiele za małą - roześmiała się wreszcie. - Niełatwo pracować, gdy terminy są tak napięte. Czy chodzi jej o targi ślubne? Czy ten jej hrabia, który ledwie uwolnił się od poprzedniego małżeństwa, żeni się nie dlatego, że ona jest w ciąży, lecz po to, by wesprzeć jej działalność dobroczynną?

Należałoby spytać o to pannę młodą, lecz Tom powiedział tylko:

- , - Nie wątpię w twoje poczucie obowiązku, ale masz przecież ogromne doświadczenie, więc dla ciebie to chyba nic trudnego.
- Tak sądzisz? - Westchnęła, a on miał ochotę nakarmić ją kęs po kęsie tym, co ma na talerzu. - To prawda, robiłam to setki razy. Ale ten ślub powinien być wyjątkowy i niepowtarzalny, więc naprawdę muszę wysilić wyobraźnię.
- Więc na czym polega problem?
- Nie umiem wymyślić motywu przewodniego. Zazwyczaj wiem, na czym się oprzeć, bo panna młoda ochoczo zasypuje mnie pomysłami.
- Nie masz pomysłu na własny ślub?

Wymarzony ślub

115

- Prawda, że to smutne? Problem polega na tym, że kiedyś swój ślub obmyślałam całymi miesiącami.

- Nie wszyscy mają szansę, żeby za drugim razem zrobić to jeszcze lepiej.

- Może w tym właśnie problem. Zawsze dążę do perfekcji i szukając dziury w całym, doprowadzam do szału moją asystentkę Josie. y

- Arabowie pamiętają, że tylko Bóg jest nieomylny, więc tkając dywany, celowo popełniają drobne błędy. Człowiekowi nie wolno tworzyć dzieł idealnych.

Spojrzała na niego z podziwem.

- Dotknąłeś sedna. O moim małżeństwie z Jeremym nasze rodziny postanowiły, gdy on miał pięć lat, a ja jeszcze leżałam w kołysce. Więc my, jako grzeczne dzieci, posłusznie zakochaliśmy się w sobie.

- Wygodne rozwiązanie.

- Tak, trudno o lepsze. Ale po śmierci mojego dziadka pojawili się wierzyciele, i ślub został odłożony. A potem zmarła jej matka. Buntowała się wtedy jak nastolatka, bo z powodu tych nieszczęść zostawił ją ukochany i cała jego rodzina odwróciła się od niej.

- Co się z nim stało?

- Zaoferowano mu posadę za granicą. Pracował w banku należącym do jego rodziny. Wysłali go do Ameryki, licząc, że nasz związek umrze śmiercią naturalną. I mieli rację.

Pieniądze, tytuły i małżeństwo. Chyba tylko Sylvie nie zdawała sobie z tego sprawy. Była zbyt młoda, by pojąć okrutne reguły tego świata.

Tom bezwiednie położył rękę na jej dłoni. Zdumiona spojrzała na niego, a on, tak jak wtedy, zobaczył jej

Liz Fielding

ły. I jak wtedy poczuł swą bezsilność. Cofnął dłoń i pospiesznie chwycił kieliszek.

Ale skoro po dziesięciu latach ta cała historia dobrze się kończy, to dlaczego ona płacze? I ile już łez wylała z powodu człowieka, który najwyraźniej nie jest tego wart?

- Byliśmy zbyt młodzi i niedojrzali, nie nadawaliśmy się jeszcze do małżeństwa.

- Ale, jak to się mówi, nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre. - Czas leczy rany, a Jeremy Hillyer, który niedawno odziedziczył tytuł hrabiego, poprosił wreszcie o rękę dawną ukochaną. I zanim zdążył pomyśleć, powiedział: - Czy mógłbym ci jakoś pomóc?

- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli? Trudno jej się dziwić, w końcu nie spodziewała się go na swoim weselu. Ale nawet on, dla którego słowo miłość niewiele znaczyło, wydawał się poruszony. Chyba jednak nie potrafi jej zapomnieć. Ktoś, kto zasłynął z umiejętności wykorzystywania wszystkiego, co niesie życie, sprawia wrażenie, jakby zmarnował swą największą szansę.

- Chodzi mi o ślub.

- Chyba żartujesz - powiedziała, po czym nagle wybuchła serdecznym śmiechem. - Myślisz, że jak mi pomożesz, szybciej zniknę ci z oczu?

- Świetnie mnie rozgryłaś. - Był od tego jak najdalszy. Takie rozmowy i wspólne posiłki chciałby z nią dzielić codziennie do końca życia. Wiedział, że to niemożliwe, ale się roześmiał.

- Sukienkę masz z głowy. Co jeszcze cię martwi? Powiedz jak na terapii, czego się jeszcze boisz.

Wymarzony ślub

117

- Zastanawiam się nad jedzeniem - powiedziała niepewnie. - Skoro umiesz zrobić tak świetne purée, bez wątpienia jesteś w tej dziedzinie ekspertem.

- Samotny mężczyzna musi sobie jakoś radzić.

- Kobiety na pewno biją się o to, żeby ugotować ci coś dobrego.

- Niestety nie znam takich.

- No to zawsze możesz sobie zamówić jakieś pyszności. - Podała mu eleganckie karty dań. - Co byś sobie wybrał na obiad weselny?

Spoglądała na niego znacząco, jakby za tym wszystkim coś się kryło, jakby chciała mu coś powiedzieć.

- Obawiam się, że nie odnajdę w tym menu niczego dla siebie.

- Proszę cię, spróbuj.

Wziął kartę, ale nie mógł oderwać od Sylvie wzroku. Na pozór mniej efektowna niż Candy, pociągała go swą siłą i subtelnością zarazem. Jest kobietą stworzoną dla niego, chciałby ją chronić. Poza tym, że nosi dziecko innego, wszystko wydaje się proste i oczywiste. Ten mężczyzna zostawił ją, kiedy go potrzebowała najbardziej, a teraz wraca, jakby nic się nie stało.

- Zgoda, przejrzę menu, ale pod warunkiem, że będziesz jadła.

Przez chwilę myślał, że będzie protestować, lecz ona posłusznie wzięła widelec. Chociaż jest waleczna jak lwica, potrafi słuchać. Ten paradoks wydaje się niepojęty i on nie będzie go próbował zrozumieć. Niech ona tylko zacznie jeść, wtedy zajmie się kartą dań. Przed rokiem dokonał znacznie ważniejszego wyboru.

Patrząc, jak Tom przegląda menu, Sylvie odzyskała

Liz Fielding

apetyt. Rozmowa z nim pozwoliła jej uporać się ostatecznie z bólem, jaki jej zadał Jeremy. Cierpiała, gdy powiedział jej, że potrzebuje czasu, opuścił ją wtedy, gdy najbardziej oczekiwała wsparcia. Cierpiała na wieść o jego małżeństwie w Ameryce, narodziny jego dzieci były dla niej ciosem w samo serce.

Gdyby Jeremy nie był jej pierwszą miłością, może uporałaby się z tym szybciej. Myślała wyłącznie o nim aż do chwili, kiedy w jej biurze pojawił się Tom McFarlane. To spotkanie przywróciło ją do życia. Od tego czasu przestała wylewać łzy za dawnym ukochanym.

Jeremy już nie zaprzętał jej myśli. Gdy potem pojawił się na przyjęciu, z trudem go rozpoznała. Nie dlatego, że bardzo się postarzał, lecz dlatego, że wreszcie dostrzegła jego powierzchowność.

Nie zamierza także wylewać łez nad sobą. Na moment napłynęły jej do oczu, lecz Tom sprawił, że spłynęły szybko jak letni deszcz. Nad nim też nie zamierza płakać.

Tom spojrział z niesmakiem znad karty dań.

- Myślisz, że ludzie na weselu oczekują dobrego poczęstunku? Bo jeśli tak, powinniśmy zaproponować im coś lepszego.

Słowo „powinniśmy” zabrzmiało wyjątkowo ciepło, ale nie należy sobie robić nadmiernych nadziei.

- Dania mają przede wszystkim ładnie się prezentować.

- Czy tobie na tym zależy, czy też tak chce „Celbrity”?

- Co za różnica?

- Przecież to twoje wesele. Gdyby nie ta plotkarska

Wymarzony ślub

119

gazeta, co byś wybrała? - dopytywał się niemal z irytacją.

- Oni płacą, więc trzeba im dogodzić. Poza tym musimy pamiętać, że targi ślubne są okazją do popisu dla firm.

- Ale to twoje święto i to ty powinnaś o wszystkim decydować.

- Gdyby to miało zależeć ode mnie, nie zastanawiałabym się długo. Skromny ślub w urzędzie stanu cywilnego, a potem ryba z frytkami, oto moje marzenie. Ale nikomu o tym nie mów.

- Oczywiście. Byłoby źle dla twojej firmy, gdyby ludzie dowiedzieli się, że nie znosisz wesel.

- Wcale tego nie powiedziałam! To z powodu pośpiechu czuję się pod presją i nie umiem znaleźć motywu przewodniego.

- Dlaczego nie poczekaś, aż dziecko przyjdzie na świat? Tak robią celebrytki.

- Nie jestem celebrytką, a targi ślubne odbywają się w najbliższy weekend.

- Nie te, to następne.

- Ludzie na mnie liczą, nie mogę ich zawieść. Zawsze dopełniam zobowiązań.

- Zgodziłaś się na to wszystko tylko ze względu na akcję charytatywną?

- W grę wchodzi znaczna suma na pożyteczny cel. Poza tym chciałabym pomóc miejscowym wystawcom.

- i tylko dlatego?

- A to nie jest dostateczny powód?

- Uważam, że nie, ale nie mam prawa się wypowiadać. A więc ryba z frytkami?

Liz Fielding

- Najlepiej zawinięta w papier. Albo kielbasa z ziemniakami. Jakaś prosta potrawa, którą z przyjemnością jemy w gronie przyjaciół.
 - Tak, to byłoby znacznie lepsze niż potrawy z tego menu. - Odłożył kartę. - Nie wiedziałem, że łososia przyrządza się na tyle sposobów.
 - Nie cierpię łososia, bo jest...
 - Różowy? - podpowiedział z uśmiechem.
 - Właśnie. - Odwzajemniła uśmiech. - Dajmy temu spokój i lepiej chodźmy na strych przejrzeć skrzynie.
 - Tym się nie przejmuj. Odsapnij, a ja zaparzę kawę. Oparła się wygodnie i założyła za ucho kosmyk włosów, który się wymknął spod apaszki.
 - Przez cały dzień jesteś na nogach. Odpręż się trochę.
 - Dziękuję, Tom. Sprawileś, że poczułam się jak atrakcyjna kobieta.
 - Wyglądasz przepięknie. Jesteś jak dziewczyna z reklamy pokazującej, jak piękna jest ciąża.
 - Czyli chcesz powiedzieć, że jestem gruba.
 - Nie gruba, lecz kwitnąca.
 - To tylko miły eufemizm.
 - Cała promieniejesz. - Oparł dłonie na stole i pochylił się ku niej. - Ale niepokoją mnie twoje podkrążone oczy. Potrzeba ci snu.
 - Jestem gruba i zmęczona. Czy może być gorzej?
 - No cóż, trochę zmizerniałaś na twarzy.
- Chciała zaprotestować, lecz błysk w jego oczach wskazywał, że się z nią przekomarza.
- Zmęczona, gruba, wymizerowana. Nie wspomniałeś, że do tego spuchły mi nogi w kostkach.
 - Nieprawda - powiedział z przekonaniem, jak ktoś, kto

Wymarzony ślub

121

się przypatrywał z uwagą jej nogom. - Nie przejmuj się. Dobry fotograf świetnie sobie z tym wszystkim poradzi.

- O Boże, zapomniałam zadzwonić do fotografa. Kobiety w ciąży rzeczywiście stają się otepiałe.

- Dlatego powinnaś trochę odetchnąć. Siądź sobie przy kominku w bibliotece.

- Pani Kennedy rozpałała ogień w kominku? Cudownie.

- Rozpałałem go po południu, kiedy pracowałem w bibliotece. Usiądź tam sobie.

- Dziękuję. - Kiedy się mieszka samotnie, nikt nam nie powie, żebyśmy się odprężyli, i nikt nam nie poda kawy. - Wolałabym herbatę rumiankową z miodem. Torebki leżą...

Zamknął jej usta pocałunkiem, a ona zapomniała

o torebkach. Pocałował ją, by przestała mówić. Pragnęła tego całym sercem, wiedziała, że jego pocałunek może sprawić cuda. Lecz tym razem go nie odwzajemniła, bo nie chciała poddać się biernie porywowi uczuć.

Tak bardzo chciała, by Tom pomyślał o swym dziecku. Jej pragnienia nie są ważne. Może on odczytał jej myśli, bo się cofnął. W miejsce chwilowego ciepła powrócił chłód.

- ..w szafce - dokończyła, jakby nic między nimi nie zaszło. Ale nie mogła udawać dłużej, więc wzięła laptop

i teczkę z broszurami, po czym wyszła z kuchni, wciąż czując na ustach pocałunek Toma.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tom stał nieruchomo przez minutę, próbując uspokoić oddech i odzyskać kontrolę nad sobą. Najtrudniej było mu opanować bicie serca. Przez moment miał nadzieję, że Sylvie odwzajemni jego pocałunek, położy mu dłonie na policzkach, da się ponieść uczuciu.

Lecz tym razem nie chciała się zatracić, a on czuł jej wahanie, więc odsunął się, by nie wprowadzić jej ani siebie w zakłopotanie. Zdrowy rozsądek nakazywał mu wymknąć się bocznym wyjściem do samochodu i schronić się bezpiecznie w Londynie.

Ale już raz uciekł, a wyjazd w niczym mu nie pomógł. Sylvie tymczasem związała się z kimś innym. Powiedziała mu o tym niemal otwarcie i wyjaśniła, że zawsze dotrzymuje słowa.

Chociaż wyraźnie go pożądała, tym razem postanowiła nie ulegać mu. Nie chciał więc zrobić czegoś, czego by później żałował, z czym musiałby się mierzyć codziennie, oglądając się w lustrze. Nie chciał ranić jej jeszcze raz.

Przeczesał palcami włosy, uniósł głowę i zaczerpnął powietrza. Bez miłości żyje od dawna. Nie pamięta, co to znaczy kochać, uczucie kojarzy mu się wyłącznie ze słabością i bólem. Był świadkiem, jak jego znajomi zry-

Wymarzony ślub

123

wają związku, i niewiele z tego rozumiał. Przez lata potrafił zachować dystans, lecz w końcu zdecydował się na małżeństwo, które wydawało się mu idealne.

Jego przyszła żona nie oczekiwała od niego głębokiego zaangażowania emocjonalnego i sama nie była zaangażowana. Dla niego była wspaniałą zdobyczą, on dla niej najlepszym kandydatem na njeża. Lecz przyszło mu poznać Sylvie Duchamp Smith i od tej chwili nie zaznał spokoju. Ale podobnie jak Sylvie, chciał być wierny danemu słowu.

I nawet gdy został odrzucony na krótko przed ślubem, bronił się przed uczuciem, którego nie potrafił pojąć. Nie umiał wypowiedzieć słów, które naprawiłyby wszystko. Był do tego niezdolny emocjonalnie, no i po raz drugi w życiu doprowadził kobietę do łez.

Za karę musi patrzeć, jak ona przygotowuje się do ślubu. Ten ślub jej nie cieszy, nie budzi szczęścia ani podniecenia. Ale ona jest w ciąży i przede wszystkim musi myśleć o dziecku.

Odkręcił kran, lecz zamiast nalać wodę do czajnika, zaczerpnął jej w dłonie, by zmyć smak pocałunku. Sylvie położyła na stole w bibliotece laptop i teczkę, po czym usiadła w skórzanym fotelu przy kominku i przymknęła oczy. Działali na siebie z taką samą siłą jak dawniej. To nie ulega wątpliwości. Lecz mimo wzajemnego pożądania, którego nie sposób wyrazić w słowach, dzieliła ich jakaś niewidoczna bariera.

Candy cieszyła się na to małżeństwo między innymi dlatego, że Tom nie myślał o dzieciach, więc nie groziły jej kłopoty z figurą. Ale aranżowane małżeń-

Liz Fielding

stwa mają to do siebie, że trzeba uzgodnić wzajemne oczekiwania.

Zakup tego domu świadczył jednak o tym, że Tom prawdopodobnie myślał o potomku, może dwojce. O rodzinie, której nigdy nie miał. Więc na czym polega problem? Jeśli idzie o sprawy praktyczne, ona pochodzi z tej samej sfery co Candy, została podobnie wychowana i też ma koneksje, lecz w odróżnieniu od Candy samodzielnie zarabia na życie. I jest w stanie utrzymać dziecko.

Może to dlatego, że nie używa silikonu ani nie ma szafirowych szkieł kontaktowych, pomyślała, ziewając. Jeśli tak, to trudno, ale nic na to nie poradzi.

Tom otworzył drzwi do biblioteki i zobaczył Sylvie drzemiącą w fotelu przy kominku. Miała zamknięte oczy, głowę złożyła na oparciu.

Zmęczona, szybko zapadła w sen, podczas gdy on studził się zimną wodą. Obudziła w nim nieznaną mu potrzebę opiekuńczości. Czy to jest miłość?

Cicho, aby jej nie zbudzić, postawił tacę na stoliku i usiadł naprzeciwko niej. Szczęśliwy patrzył, jak oddycha. Mógłby to robić w nieskończoność.

Ale po kilku minutach powieki Sylvie uniosły się, zamrugowała zdezorientowana, a potem uśmiechnęła się, widząc, że jest w bibliotece. Ale gdy zobaczyła Toma, otrząsnęła się i wyprostowała.

- Mam nadzieję, że nie mówiłam przez sen.
- Tylko cichutko pochrapywałaś. Tom postawił przy niej filiżankę.
- To dobrze, bo sąsiedzi się na to skarżą.
- Nie chciałem ci mówić prawdy. Spróbuj. - Podał jej

Wymarzony ślub

125

talerzyk z ciasteczkami, myśląc, jak miło się z nią przekomarza.

- Nikt nie umie się oprzeć wypiekom pani Kennedy.

- Na pewno nie ja. - Poczęstował się z przyjemnością. - Wyobrażam sobie nawet, że mogłaby je sprzedawać jako „Pałacowe herbatniki z Longbourne”.

- Z rysunkiem zamku na opakowaniu. Budziłyby nostalgię i świetnie się sprzedawały. Ale tu wszystko ma się zmienić, a nazwa „herbatniki z centrum konferencyjnego” brzmi trochę gorzej.

Tom przez chwilę milczał, po czym, nie podejmując tego tematu, powiedział:

- Nie jestem pewien, że mnie dobrze zrozumiałaś, kiedy wspomniałem o kupnie tego domu dla Candy.

- Od początku miałaś zamiar go zaadaptować na centrum?

- Ależ nie! - Potrząsnął głową. - Nie, to miał być prezent ślubny, ale ten pałac wydał mi się spełnieniem moich marzeń o domu rodzinnym. Odniosłem to wrażenie, jak tylko tu wszedłem po raz pierwszy. W garderobie wisiały płaszcze przeciwdeszczowe, stojące kalosze wyglądały, jakby je ktoś zrzucił przed chwilą, wydawało mi się, że psy właśnie wybiegły na dwór.

- Meble, jak to w domu na wsi, też były mocno wysłużone - dodała Sylvie.

- Wygodne i uderzające w swej prostocie. A Candy pewnie wszystko by tu chciała zmienić. Jakiś modny projektant z Londynu urządziłby ten dom od nowa.

- Ale to nie ma już znaczenia. - Sylvie sięgnęła po ciasteczko. - Z rozkoszą wspominam zimowe niedzielne wieczory z dzieciństwa. - Czy zaczęło padać?

126

Liz Fielding

Dlaczego? - spytał zdziwiony.

- Masz mokre włosy, woda ścieka ci na kołnierzyk.

- Ach, po prostu ochlapałem się przy nalewaniu wody do czajnika - skłamał.

- Masz dużo szczęścia. - Uniosła z niedowierzaniem brwi. - Gdy mnie coś takiego spotka, zalewam sobie ubranie.

- Mam mokry kołnierzyk, jeśli cię to pocieszy.

- Myślisz, że jestem bez serca? Siądź przy ogniu, bo jeszcze się przeziębisz.

Nie dał się dłużej prosić. Biorąc kolejne ciasteczko, siadł na dywanie po przeciwnej stronie kominka, opierając się plecami o fotel.

- Opowiedz mi o tych zimowych niedzielach.

- Wolałabym dowiedzieć się czegoś o twoim dzieciństwie.

- Uwierz mi, że nie mam za czym tęsknić. - Tom nie chciał nawet o tym myśleć. - Proszę, opowiedz mi o wszystkim, o chlebie z masłem i trzech rodzajach ciasta.

- Nigdy nie mieliśmy ciasta w trzech rodzajach. Mama uważała, że nie wolno psuć dzieci.

- A więc co jadaliście do herbaty? Babeczki?

- Placuszki, zawsze były placuszki drożdżowe. Ale bardzo cię proszę, opowiedz coś o sobie.

- Byłoby ci przykro to słyszeć. - Przez moment coś w jej spojrzeniu kusiło go, by zwierzyć się, zrzucić z siebie ciężar bolesnych wspomnień.

Ale gdyby się o tym dowiedziała, na zawsze by się z nią związał, a ona przecież należy do innego.

- Nadziewaliście je na szpikulce i opiekaliście nad ogniem w kominku?

Wymarzony ślub

127

Sylvie roześmiała się.

- A więc dobrze, domyślam się, że byłeś umorusanym łobuzem, który przykleja nos do szyby. - Jej śmiech okazał się zaraźliwy.

- Niestety nie. Buszowałem w porcie, kiedy ty bawiłaś się jeszcze lalkami. Ale gdybym przykleił nos do szyby, zaprosiłabyś mnie do środka?> Słodka sześćioletnia blondyneczka poczęstowała by mnie chyba chlebem z miodem, pozwoliła mi się pobawić ołowianymi żołnierzami, dała solidny kawałek ciasta z wiśniami?

Nie mogąc dłużej podtrzymać kpiarskiego tonu, sięgnął po polano i zanim włożył je do kominka, przez chwilę rozniecał nim ogień. Potem dodał jeszcze jedno, odzyskał uśmiech i zerknął na Sylvie.

- Każdy buntowałby się przeciwko ojcu, nawet gdyby ten gonił cię ze strzelbą.

Rodzinna scena przy kominku i herbacie rozczuliła go. Jednak mimo że tylko się przekomarzał, jej uśmiech zgasł. Popatrzyła na niego z rozdzierającym smutkiem.

- Z moim ojcem nie musiałbyś walczyć. W niedzielne wieczory nigdy nie było go w domu, herbatę piłyśmy tylko we dwie z mamą.

Pod pozornym spokojem wyczuł jej ból i znów przypomniał sobie, jak tego ranka oznajmiła, że nie życzy sobie, by ojciec prowadził ją do ołtarza. Mała dziewczynka powinna mieć w ojcu oparcie, ufać mu i go podziwiać.

- Czy twój ojciec miał romans?

- Matka z pewnością o tym wiedziała. Poznała prawdę wkrótce po uroczystym ślubie, ale chciała mnie chronić. I chronić także jego. - Spojrzała w ogień. - Ona go kochała.

Liz Fielding

Potrwało to jakąś minutę, lecz wreszcie domyślił się sensu jej słów.

- Czy on był gejem?

- Jest gejem - odparła. - Dowiedziałam się o tym dopiero, gdy po śmierci jego taty przestał udawać idealnego męża i ojca. Razem ze swoim partnerem przeniósł się na jedną z wysp greckich, mimo że u mojej mamy właśnie zdiagnozowano raka. Poza swoim ojcem nikim się nie przejmował.

- Jeśli twoja mama go kochała, na pewno cieszyła się, że on może wreszcie być sobą.

- Tak mówiła, ale go potrzebowała. Zostawiając ją, postąpił okrutnie.

- Nie uważasz, że ona też odczuła ulgę? W chorobie wszystkie siły trzeba poświęcić na walkę o życie.

Przełknęła ślinę i potrząsnęła głową.

- Widujesz się z nim czasami? - Milczała, więc zapytał inaczej: - Czy on widuje się z tobą?

Sylvie wzruszyła lekko ramionami.

- Przysyła mi przez adwokata kartki z życzeniami urodzinowymi i świątecznymi. Nie otwieram ich i mu je odsyłam.

Tom dotknął bolesnego miejsca, wygasłych uczuć, smutnych wspomnień. Patrzyła na niego, lekko marszcząc swe piękne czoło, a on nie myślał o swym ponurym dzieciństwie.

- Nie wie, że za kilka miesięcy zostanie dziadkiem? Chcesz, żeby przeczytał w gazecie: „Gratulacje dla Sylvie Duchamp Smith” - nazwisko Hillyer nie mogło mu przejść przez gardło - „z okazji narodzin syna”.

A może jej ojciec widział ten artykuł w „Celebrity”?

Wymarzony ślub

129

Tom przypomniał sobie szok i ból po jego przeczytaniu. Czuł się jak sparaliżowany, wydawało mu się, że powrót do domu nie ma najmniejszego sensu. Podobnego poczucia pustki doznał tylko wtedy, gdy dowiedział się, że jego matka nie wróci, a on nikogo już nie ma.

- Córki - powiedziała, kładąc dłoń na brzuchu. - Na USG wyszło, że to będzie córeczka.

- Córeczka - powtórzył cichof Niebieskooka dziewczynka z jasnymi lokami i uśmiechem, którym podbije serce ojca. - Ciekaw jestem, jak zareaguje twój ojciec, kiedy się dowie. - Chciał, by się nad tym zastanowiła. Gdy ojciec poczuje, że bezpowrotnie został od czegoś odcięty, będzie zdruzgotany.

- Przejmujesz się tym? - spytała zdumiona i spojrzała na niego tak, jakby nie wierzyła własnym uszom. - Naprawdę to cię obchodzi?

- Tak, Sylvie, to mnie obchodzi. To będzie dla niego straszliwie bolesne.

Sylvie zrobiła się biała jak kreda.

- Jak śmiesz! - powiedziała, podnosząc się z trudem.

- Przepraszam! - Zerwał się na równe nogi i wyciągnął do niej rękę. Chciał ją uspokoić, bo czuł, że wkroczył na pole minowe, ale było już za późno.

Wszystko to go zdziwiło, chciał tylko wyciągnąć ją na miłe wspomnienia z dzieciństwa, nie dotykać bolesnych spraw. Nigdy nie przyszło mu na myśl, że jej dzieciństwo nie było idealne.

- Przepraszasz? Myślisz, że to wystarczy? Podziwiam twój tupet. - Ruszyła do drzwi, a on wciąż próbował zrozumieć, co takiego straszego zrobił. Oto Sylvie zo-

130

Liz Fielding

stawia go z jego głupimi złudzeniami o szczęściu rodzinnym.

- Sylvie, poczekaj, proszę. - Zagroził jej drogę, stając w progu.

Milczała i nie patrzyła na niego. Czekwała, by dał jej przejść. Ale on nie mógł tego zrobić. Nie wypuści jej, zanim nie wymówi słów, które uwięzły mu w gardle.

Już ją przeprosił za pełną złości uwagę, która wymknęła się mu tego ranka, teraz znowu poprosi ją o wybaczenie, chociaż nie bardzo wie za co. Niech Sylvie tylko na niego spojrzy, porozmawia z nim, zostanie.

- Przepraszam. To nie jest moja sprawa...

Odwracała wzrok, ignorując go, lecz jej oczy zaczerwieniły się podejrzenie. Chciał wziąć ją w ramiona, pocieszyć i prosić, by nie popełniła tego, co wydawało się mu największą pomyłką jej życia. Małżeństwo z Jeremym Hillyerem jest błędem. Zawiódł ją, kiedy go potrzebowała, i znowu zawiedzie. Nie musi wychodzić za niego tylko dlatego, że nosi jego dziecko.

Czy tak rozpaczliwie pragnie dać swemu dziecku to, czego sama nie miała? Jeśli tak, to się myli. Jej ojciec może nie był wzorem, jej dzieciństwo może odbiegało od książkowego ideału, może nie pasowało do jego wyobrażeń i do tego domu jak z bajki. Ale miała ojca, a wiadomo, co czuje człowiek, gdy jego listy wracają nieotwarte.

- Straciłaś matkę i jej nie odzyskasz, ale masz jeszcze ojca. Nie pozwól, żeby duma i dawne urazy poróżniły cię z nim na zawsze.

- Przestań! - Popatrzyła na niego z groźnym błę-

Wymarzony ślub

131

skiem w oczach. Jej wściekłość była tak oczywista, że Tom cofnął się o krok. Przez moment myślał, że jeszcze coś powie, ale ona tylko powtórzyła: - Przestań!

Była bliska łez, a on wyciągnął do niej rękę, by zaprowadzić ją z powrotem do kominka, gdzie będzie się mogła wypłakać i wyrzucić to z siebie. Lecz ona tylko zrobiła krok do tyłu, mówiąc: _»

- Jesteś przeklętym hipokrytą.

Nie czekając na odpowiedź, otworzyła szerzej drzwi, wyminęła go i wybiegła na schody.

Co ją tak rozłościło? Dlaczego nazwała go hipokrytą? Próbował jedynie ją namówić, by nawiązała kontakt z ojcem. Narodziny dziecka stwarzają okazję, by zapomnieć o dawnych konfliktach. Ona może się z tym nie zgadzać, ale dlaczego mówi o hipokryzji?

Był już w połowie schodów, gdy przystanął. Być może Sylvie zareagowała w ten sposób na jego pocałunek, bo chce zerwać łączącą ich więź i broni się przed pożądaniem, gdy spodziewa się dziecka z Hillyerem i zamierza go poślubić...

Sylvie schroniła się w sypialni. Z trudem łapiąc oddech, oparła się o drzwi i przymknęła powieki. Z oczu płynęły jej łzy. Jak to możliwe, że człowiek, który ma w oczach tyle ognia, którego pocałunek odbiera jej zmysły, a dotyk doprowadza do szaleństwa, jest taki zimny?

Jakim prawem krytykuje ją za to, że zerwała z ojcem, gdy sam nie chce uznać własnego dziecka? Ani słowem czy gestem nie okazał zainteresowania ojcostwem. Ona będzie umiała z tym żyć, ale czym so-

Liz Fielding

bie zasłużyło na takie traktowanie nienarodzone dziecko? Pogodziła się szczerze i całkowicie z tym, że decyzję o macierzyństwie podjęła samodzielnie. Mogła wziąć pigułkę wczesnoporonną. Nie zrobiła tego i nie skonsultowała z Tomem swego postanowienia. Wzięła odpowiedzialność na siebie i pozwoliła mu odejść. Zapomnieć

o tym, co między nimi zaszło.

Lecz dopiero teraz, gdy zmierzyła się z rzeczywistością i zrozumiała, co to naprawdę znaczy, przekonała się, że jednak miała nadzieję...

Wierzyła, że gdy Tom dowie się o dziecku, będzie umiał je pokochać, że córeczka będzie dla niego niespodziewanym darem.

Dlaczego była tak naiwna? Gdyby rozwiązała tę sprawę na drodze prawnej i wystąpiła o alimenty, Tom musiałby zmierzyć się z faktami i zaangażować w życie dziecka przynajmniej finansowo. Nie mógłby przed tym uciec.

Miliarder, który sprawdza rachunki punkt po punkcie, w zamian za alimenty czegoś by oczekiwał.

- Niech go diabli - powiedziała ze złością, wierzchem dłoni ocierając łzy. Potem delikatnie położyła ręce na brzuchu, szepcząc: - Wybacz mi, kochanie, źle to rozegrałam. Pomyliłam się.

Popęłnianie błędów jest do pewnego stopnia cechą rodzinną. Ale jej matka nie załamała się, gdy życie przynosiło jej okrutne niespodzianki. Z godnością, odwagą

i humorem zmagala się z kłopotami małżeńskimi, rakiem, utratą wszystkiego, co było dla niej drogie. Była zawsze pełna miłości i wyrozumienia. Zwłaszcza wobec człowieka, którego kochała i poślubiła, a któ-

Wymarzony ślub

133

ry tak bardzo kochał swego ojca, że krył się ze swym prawdziwym ja. I który także ją kochał. Dlaczego w tej sprawie Tom McFarlane ma absolutną słuszość, podczas gdy myli się we wszystkim innym?

- Co mam robić, mamo? - westchnęła. - Co byś zrobiła na moim miejscu?

Zawsze ratował się pracą. Pograżał się w niej, gdy wszystko traciło sens. Wrócił do biblioteki, gdzie zasiadł za starym biurkiem nad stertą dokumentów i papierów osobistych, które w czasie jego nieobecności nagromadziły się w londyńskim biurze, a Pamela po jego przyjeździe sprowadziła je stamtąd pocztą kurierską, by mógł się ze wszystkim zapoznać.

Na biurku znalazł nawet wycinek z ostatniego numeru „Celebrity” z zapowiedziami wydarzeń w najbliższym miesiącu, wśród których obok zdjęcia Long-bourne gazeta informowała o organizowanych przez Stowarzyszenie Różowej Wstążeczki targach ślubnych oraz ślubie marzeń „najsławniejszej w świecie organizatorki imprez”.

Gwałtownie odsunął ten wycinek na bok, by potem wyrzucić go do śmieci razem z nieaktualnymi zaproszeniami, listami od różnych organizacji z prośbami o wsparcie, propozycjami wygłoszenia przemówień albo członkostwa w radach nadzorczych. Pozbędzie się tej bezużytecznej makulatury, by skupić się na tym, na czym się zna. Na zarabianiu.

Pomnażanie majątku od zawsze stanowiło o istocie jego świata. Ale właściwie po co to wszystko? Jaki to ma sens?

Liz Fielding

W koszu wylądowała sterta papierów, ale przed wyrzuceniem wycinka z „Celebrity” w ostatniej chwili coś go powstrzymało.

Sylvie nie siedziała zbyt długo w wannie, bo obawiała się, że w kąpeli z dodatkiem olejku lawendowego może zasnąć. Olejek nie tylko uspokajał, ale zapobiegał rozstępom, więc posmarowała nim brzuch i uda. Narzuciła szlafrok kąpielowy i otworzyła drzwi od łazienki. Tom McFarlane rozpiął się wygodnie na jej łóżku.

Uspokajające działanie lawendy ustąpiło.

- Tylko mi nie mów, że napastują cię duchy tego domu - powiedziała lodowatym tonem.
- Jeszcze mi nie zrobiły krzywdy. Pukałem do ciebie, zanim wszedłem.
- Nie przypominam sobie, żebyś cię zaprosiła. Mogłam być naga.
- W kwietniowy wieczór w Anglii? Nie wierzę.
- Czego chcesz?
- Mam pomysł. - Wskazał jej miejsce na łóżku obok siebie.
- I nie mogłeś z tym poczekać do rana? Jaki pomysł? - Przysiadła na brzegu łóżka.
- Mam pomysł na wesele. Pokazał jej wycinek z „Celebrity”.
- Co z tego, że tu jest zdjęcie pałacu?
- Przewróć tę kartkę na drugą stronę.
- Masz na myśli tę reklamę Muzeum Kolejnictwa? - Wyprostowała się, marząc tylko, by się położyć. - To jest w sąsiedztwie, po drugiej stronie parku. Duża atrakcja turystyczna. Ale co z tego?

Wymarzony ślub

135

- Usiądź wygodnie - powiedział, układając poduszki. - Nie bój się, pomyśl, że siadasz na kanapie. Wcale nie była pewna, że na kanapie będzie przy nim bezpieczna, ale widać było, że zanim ona nie usadowi się wygodnie, Tom nie powie ani słowa. Owinęła się więc szlafrokiem i usiadła, opierając się na poduszkach.
 - No dobrze, to jest Muzeum Kolejnictwa, które znajduje się przy pałacu Hillyerów. Dziadek Jeremy'ego miał bzika na tym punkcie, kupował stare parowozy, wagony i inne urządzenia kolejowe, konserwował je i pokazywał zwiedzającym. Uwielbiałam oglądać taśmociągi bagażowe...
 - W Anglii mamy ruch lewostronny i nawet taśma przesuwa się w odwrotnym kierunku niż na kontynencie.
 - Nie mów mi, że pracowałeś przy taśmie.
 - Owszem, przy taśmie też pracowałem.
 - Lokomotywy, taśmociągi, wózki bagażowe. - Nagle klasnęła w dłonie i entuzjastycznie zawołała: - O mój Boże! Przecież to jest fantastyczna oprawa wesela! Tom, jesteś genialny!
 - Wiem o tym, ale może lepiej porozmawiaj najpierw o tym pomysle z Jeremym.
 - Nie ma potrzeby. - Jeremy nigdy się tym nie interesował, kolejnictwo było konikiem jego dziadka. Od jego śmierci kolekcją zarządza rada powiernicza. - Muzeum tylko się ucieszy, bo ta impreza będzie dla nich świetną reklamą.
- Sylvie opowiadała w euforii, że przy muzeum zbudowano strzelnicę, kręgielnię, a goście mogą nawet przejechać się po okolicy wozami drabiniastymi.

Liz Fielding

- Czyli słoń i inne bajery nie umywają się do tego.
 - Jasne, że nie. - Podciągnęła nogi i oparła brodę na kolanach. - Wyobrażasz sobie, jakie tam można zrobić fantastyczne fotografie?
 - Na przykład państwa młodych wysiadających z pociągu.
 - Albo wyglądających przez okna wagonu.
 - Namiotu dla gości nie będziemy dekorować kwiatami, lecz wstążkami i kolorowymi lampkami. Nie sądzisz, że w bufetach musi być kiełbasa z ziemniakami?
 - Ale nie zapomnij o rybie z frytkami i hot dogach -dodał z uśmiechem.
 - 1 koniecznie wata cukrowa! Poza tym zamówię mnóstwo ciastek. - Ślub jej marzeń będzie okazją do hucznej i wesołej zabawy. - Poproszę cukierników, żeby je ozdobili, nawiązując do motywu przewodniego imprezy.
- Tom patrzył na Sylvie, która z radości klaskała w dłonie jak dziecko.
- Podoba ci się ten pomysł? - spytał.
 - Jest fantastyczny! - Nie pamiętając o urazach, zarzuciła mu ręce na szyję. - Jesteś genialny. Może chcesz u mnie pracować? Ale mówiąc poważnie, martwię się tylko tym, że mam mało czasu.
 - Ale chyba zdążysz?
 - Na pewno, muszę. Dam sobie radę, naprawdę. Muzeum lorda Hiłlyera na pewno otworzy przed nią swe podwoje.
 - Najwięcej pracy będzie wymagał namiot dla gości. O pomoc w jego urządzeniu poproszę Josie.
 - Jeśli się na coś przydam, też ci chętnie pomogę.

Wymarzony ślub

137

Siedzieli na łóżku, Sylvie obejmowała go za szyję, a on czuł, że tego dnia zawładnęła nim całkowicie i że to nie ma nic wspólnego z seksem, lecz ze słowem, którego jeszcze nie zaczął rozumieć do końca. Wiedział na pewno, że to jest miłość, w której trzeba dawać, nie oczekując niczego w zamian.

Jej matka zrozumiałaby go, wiedziałaby, co on teraz czuje.

- Naprawdę chcesz mi pomóc? - spytała, lekko unosząc brwi.

Tom wzruszył ramionami.

- Sama mówiłaś, że im szybciej to zrobisz, tym szybciej stąd wyjedziesz - odparł z kamienną twarzą.

- Więc tylko dlatego? - Odsunęła się od niego, jakby jego słowa ją zszokowały, jakby spodziewała się innej odpowiedzi.

- Chcę się poczuć w Longbourne u siebie, więc zrobię wszystko, co jest w mojej mocy, żeby cię wesprzeć - oznajmił, przybierając obojętny ton. - Ale pod jednym warunkiem. - Widząc, że się zaczerwieniła, dodał szybko: - Nie, nie to mam na myśli. Chciałbym tylko, żebyś napisała do ojca.

- Nie mogę - wyszeptała.

- Musisz! Poproś go o spotkanie, nie izoluj od swojej córeczki.

- Czemu się nim przejmujesz? Dlaczego ci na tym zależy?

- Dlatego, że wiem jak to jest, kiedy się dostaje z powrotem nieotwarte listy. Gdy miałem cztery lata, odebrano mi matkę. Przyszli po nią, a ja nie mogłem się od niej oderwać. Po raz pierwszy widziałem, jak

Liz Fielding

placze. Zostawiła mnie pracownikom opieki społecznej, ale zapewniała, że na pewno do mnie wróci. Oto moja historia.

- A gdzie był twój ojciec?

- Matka go zabiła. Znęcał się nad nią i w końcu mu oddała. Uderzyła go tym, co miała pod ręką, nożem kuchennym. Aresztowali ją, a mnie oddali do domu dziecka. Nie wiedziałem, co się z nią dzieje, więc pisałem do niej listy, błagając, żeby po mnie wróciła. Tydzień w tydzień, ale zawsze wracały do mnie nie-otwarte.

Sylvie w milczeniu trzymała go za rękę, jakby chciała mu pomóc. I może to się jej udało, bo wyrzucił z siebie tę straszną historię. Pomogła mu zrozumieć, że nie ponosi winy za jej śmierć.

- Jestem pewien, że myślała, że tak będzie dla mnie lepiej. Że o niej zapomniałem i znalazłem nową rodzinę.

- Ale nie zapomniałeś.

- Może nie była idealną matką, ale poza nią nie miałem nikogo. Bardzo jej potrzebowałem.

Sylvie myślała, że pęknie jej serce. Wyobrażała sobie małego chłopca, który pisze rozpaczliwe listy, a one do niego wracają. I zrozumiała, dlaczego Tom współczuje jej ojcu.

- Co się z nią stało?

- Nie doczekała procesu. Popęłniła samobójstwo w więzieniu. Gdyby w porę zabrano ją do szpitala i udzielono pomocy, może nie odebrałaby sobie życia.

Sylvie trzymała go za rękę. Chciała pogłaskać go po głowie, ale tego nie zrobiła.

Wymarzony ślub

139

- Czy jesteś pewien, że cię nie prześladują duchy tego domu?

Czy fakt, że jego ojciec znęcał się nad matką, a ona była morderczynią, może mieć jakiś związek z jej bliskimi?

- Czemu tak myślisz? - zapytał.

- Dlatego, że spytałam mamę, co>by zrobiła na moim miejscu. Domyślałam się jej odpowiedzi.

Uznała, że ktoś powinien mi pomóc.

Dotknęła dłonią policzka Toma, czując, że dzięki niemu porozumiewa się z matką. I tak jak wtedy, gdy połączyli się fizycznie, z jej oczu popłynęły łzy. Lecz teraz nikt ich nie rozdzieli. Pozwoliła, by ją tulił, a on powtarzał:

- Nie płacz, proszę cię, nie płacz. - Jego łzy spływały jej na włosy. Gdy wreszcie się uspokoiła, otarła mu dłonią policzki.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła go, całując go w policzek. - Zapewniam cię, wszystko będzie dobrze.

- Proszę cię, napisz do niego. Od razu.

- Nie mogę z tym poczekać do jutra?

- A co by na to powiedziała twoja mama? Parsknęła śmiechem i wstała z łóżka, by poszukać chustki do nosa.

- Dobrze, zaraz to zrobię, ale muszę zejść na dół po torbę. - Stojąc w progu, dodała: - Nie rób tego błędu, który popełniła twoja mama.

Dotknęła brzucha w opiekuńczym geście. Chronienie dziecka to najsilniejszy instynkt na świecie.

Jego matka obroniła go przed ojcem i sobą.

140

Liz Fielding

- Jesteś wspaniałym człowiekiem, silnym i szczerym. Każda dziewczynka chciałaby mieć takiego ojca. W głosie Sylvie pobrzmiwała rozpacz, jakby mówiła, że jej córeczce nie będzie to dane. Nic nie mógł na to poradzić, ale gdyby to zależało od niego, chciałby cofnąć wszystko, by dać jej i sobie jeszcze jedną szansę. Jednak był bezradny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sylvie zaczęła w końcu rozumieć, dlaczego Tom broni się przed więzią emocjonalną i dlaczego tak mu jest trudno komukolwiek zaufać. Choć może nie kochał Candy, jej odejście utwierdziło go w nieufności do świata.

Jednak umiał się przełamać, bo powstrzymał ją, by nie raniła kogoś bliskiego, kto ją kiedyś kochał. Zrobiła wszystko, by nie czuł się za nią odpowiedzialny. Na jego życiu położyła się cieniem trauma, którą przeżył w dzieciństwie, więc trudno się dziwić jego lękowi przed ojcostwem. To się nie zmieni z dnia na dzień, lecz tego wieczoru zrobili razem pierwszy krok.

Gdy wróciła do sypialni, Tom rozmawiał z kimś przez komórkę. Wyjęła z torby notatnik i zasiadła przy sekre-tarzyku, by napisać list. Tylko raz w życiu pisała trudniejszy list.

Chciała, by Tom widział, jak kreśli go na tym samym kremowym papierze, na którym kilka miesięcy temu napisała list do niego. Dotknęła dłonią włosów wciąż wilgotnych od jego łez, po czym przystąpiła do dzieła.

- Szybko się z tym uporałaś.

142

Liz Fielding

Włożyła kartkę do koperty i napisała na niej adres.

- Tak, tym razem poszło gładko. Po prostu Zaprosiłam tatę i jego partnera na uroczystość niedzielną.

- Czy on to dostanie na czas?

- Pojadę na pocztę jutro z samego rana i wyślę ten list ekspresem.

- Masz dość zajęć, więc pozwól, że cię w tym wyręcę.

- Dziękuję. - Podała mu kopertę. Ciekawe, co Tom czuje, mając po raz drugi w ręce list od niej.

- Zamówiłem stolarzy na jutro rano, żeby zrobili wyposażenie namiotu dla gości.

- Uporałeś się z tym błyskawicznie. - Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta wieczór, więc jeszcze nie było zbyt późno, by dzwonić do znajomych.

- Powinnaś jak najszybciej porozmawiać z muzeum - odgadł jej myśli.

- Tak, zaraz zacznę dzwonić w tej sprawie - odparła, sięgając po komórkę.

- W takim razie zostawiam cię samą. Bądź spokojna, rano wyślę ten list. - Nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł z kopertą w dłoni. Po pełnym emocji wieczorze najwyraźniej był wyczerpany.

Sylvie zadzwoniła do Laury, która знаła całe hrabstwo, by porozumiała się z muzeum w sprawie sesji zdjęciowej w niedzielę rano. Wczesnym popołudniem pójda do kościoła, zabawa w namiocie zacznie się przed wieczorem.

Następnie zatelefonowała do Jeremy'ego, prosząc go, żeby zwrócił się do zarządu muzeum o wypożyczenie jej kilku eksponatów z kolekcji dziadka.

Wymarzony ślub

143

Tom zamknął za sobą drzwi od jej sypialni i na chwilę przystanął, by złapać oddech. Spojrzał na kopertę, którą trzymał w dłoni. Przynajmniej komuś oszczędzi się cierpień.

Wyjedzie stąd, gdy tylko dopilnuje, by wszystko zostało załatwione pomyślnie. Nie zamierza patrzeć, jak Jeremy Hillyer przyjeżdża tutaj po pannę młodą.

- Geeno, jaka przepiękna suknia!

Prosta sukienka w kształcie litery A z kremowego jedwabiu została ozdobiona sięgającymi kolan lawendowymi, fioletowymi i zielonymi aplikacjami. Geena uszyła do niej długi wytworny żakiet z aplikacjami na szerokich rękawach. Sylvie przymierzyła toaletę i założyła diadem. Przy każdym jej ruchu mieniły się wyszyte na jedwabiu drobne koraliki.

- Szkoda tylko, że to nie będzie prawdziwy ślub. Miałam nadzieję, że skłonisz naszego seksownego gospodarza, żeby przymierzył kamizelkę.

- Też bardzo tego żałuję. - Sylvie po raz pierwszy zdobyła się na szczerą.

- Wiem, miałaś to wypisane na twarzy. Czy on jest ojcem twojego dziecka?

Próbowała zaprzeczyć, lecz nie potrafiła.

- Tak myślałam. Mężczyźni to głupcy.

- Wszyscy jesteśmy głupi - odrzekła, zdejmując żakiet.

Tom zamówił u stolarzy bufety do namiotu i wykupił kolorowe lampki z całej okolicy, by rześście oświetlić jego wnętrze. Wieczorami zawsze był przy niej, wspierał ją i służył radą.

Liz Fielding

Unikał tylko jednego problemu. Przejycia z dzieciństwa sprawiły, że nie wyobrażał się w roli ojca i postanowił trwać przy swej decyzji.

Ale to się zmieni. Ona nie może mu na to pozwolić.

- Czy to jest suknia? - Tom siedział przy kuchennym stole, gdy weszła Sylvie z dużym pudłem.

- Tak, wzięłam ją na wszelki wypadek.

- Na wszelki wypadek?

- Kto wie, czy Geena nie złapie gumy, a jej pracownia nie spłonie. Jestem w tym biznesie od lat i wiem, że wszystko się może zdarzyć.

- Trochę się martwię, czy Laura załatwiła...

- Nie przejmuj się, eksponaty czekają, a my mamy na to cały ranek. Zaniosę tylko ten strój na górę, a potem będę chciała z tobą porozmawiać.

- Czy możemy z tym trochę poczekać? - Wziął od niej pudło i położył je na stole. - Chciałbym ci pokazać namiot. Mam dla ciebie niespodziankę. - Z uśmiechem wziął ją za rękę.

Przez chwilę stali bez ruchu, po czym on, jakby budząc się ze snu, ruszył do drzwi. Na dworze zmierzchało, gdy szli do wielkiego namiotu weselnego udekorowanego na koszt „Celebrity”.

- Poczekaj, jeszcze nie wchodź do środka - powiedział Tom, ściskając ją mocno za rękę.

Gdy włączył agregat, cały namiot rozjarzył się z zewnątrz białymi światłami.

Lampy wewnątrz, mniejsze i bardziej dekoracyjne, odbijały się kolorowym światłem od lśniącej podłogi.

Wymarzony ślub

145

Sufit zdobiły wstęgi i balony, przy ścianach czekały bufety z poczęstunkiem i maszyny do waty cukrowej.

Gdy Sylvie dostrzegła wreszcie piękną katarynkę, podszedł do instrumentu i wprawił korbę w ruch. Jak za sprawą czarów całe wnętrze wypełniła muzyka.

- Tom, to jest zachwycające!

- Panno Smith, czy zechce pani ze mną zatańczyć? Zanim zdążyła zaprotestować, pochwycił ją do walca.

Wirowali cudownie, lecz ta magiczna chwila skończyła się, gdy ucichła muzyka.

- Dziękuję - powiedział i zanim zdążyła otworzyć usta, dodał: - Nie czekaj na mnie. Muszę wszystko pogasić i pozamykać. Oświetlenie zewnętrzne wyłączę na koniec, żebyś widziała drogę.

Po chwili wahania ruszyła, wiedząc, że im szybciej stąd wyjdzie, tym szybciej on do niej dołączy, no i w końcu będą mogli porozmawiać o przyszłości.

Hol zamkowy ozdabiały różowe wstążki. W sali balowej, gdzie jutro odbędzie się pokaz mody, ustawiono wybieg dla modelek i rzędy krzeseł. Prezentowane będą toalety dla matki panny młodej, suknie druhen, stroje na podróż poślubną, fraki dla drużbów i wreszcie suknie ślubne projektu Geeny. Kwiaciarze przystroili salę pachnącymi bukietami. Salon, w którym ustawiono stoiska, przypominał jaskinię Ali Baby.

Laura miała rację, warto było zorganizować tę imprezę. Nawet pogoda według prognozy będzie sprzyjająca.

Sylvie otworzyła drzwi do biblioteki, by rozpaść w kominku, lecz o dziwo ogień już płonął, a ktoś wstał z fotela. Ojciec. Opalony, trochę się postarzał i lekko przytył, ale wciąż był niezwykle przystojny.

Liz Fielding

Zrobiła krok w jego stronę, a wtedy, ośmielony, podszedł do niej.

- Zostaniesz dziadkiem - oznajmiła i przyłożyła sobie jego dłoń do brzucha.
- Czytałem o tym w „Celebrity”. Kiedy zobaczyłem wasze zdjęcie, przestraszyłem się, że zesłaś się z tym... Czy rzeczywiście znów jesteście razem z Jeremym Hil-lyerem?
- Nie, i to nie jego dziecko. - Położyła rękę na jego dłoni. - Ojcem jest Tom. Wiedział, że tu jesteś, prawda? I dlatego wysłał mnie przodem.
- Powiedział, że na pewno będziemy chcieli przez chwilę pobycć sami - odparł. - Gdy dowiedziałem się o dziecku, a ty się nie odzywałaś, straciłem nadzieję, że zechcesz mnie jeszcze widzieć.
- Przepraszam, tak mi przykro.
- Nie mówmy o tym. Jesteś moją córeczką i nie powinno ci być przykro - powiedział, tuląc ją do siebie.

Potem razem płakali, wspominając jej matkę, ale umieli też razem się śmiać.

- Czy Michael przyjechał z tobą?
- Tak, zatrzymaliśmy się w Melchesterze. Przyjdzie jutro. Dziękuję, że go zaprosiłaś.
- Kochasz go, więc on należy do naszej rodziny.
- A Tom? Czy on też będzie do niej należał?
- Nie wiem. Czasem chcę w to wierzyć.
- Idź do niego. Jutro będziemy mieli czas, żeby porozmawiać.

Sylvie patrzyła przez okno na znikające za wzgórzem tylne światła samochodu ojca. Jeszcze chwilę pozostała, po

Wymarzony ślub

147

czym zaczęła szukać Toma. Nie tylko chciała mu podziękować, lecz także pomówić z nim o dziecku.

W kuchni zastała panią Kennedy, która robiła kanapkę.

- Tom prosił mnie, żebym ci coś przyszykowała.

- Jadłam zupę.

- Ale kiedy to było! Czy miałaś gościa?

- Tak, przyjechał ojciec. Jutro wybiera się na targi i ma nadzieję się z panią zobaczyć.

- Ja też chcę go zobaczyć. Dobrze, że się pogodziliście.

- Też się bardzo cieszę. A gdzie jest Tom?

- Nie wiem, ale przed wyjazdem powiedział, że zostawił ci jakiś drobiazg w sypialni na górze.

- Kiedy to było?

- Niedługo po zgaszeniu świateł w namiocie. Sylvie wróciła do pałacu dwie godziny temu. Sądziła, że Tom po prostu nie chce jej przeszkadzać w spotkaniu z ojcem. Teraz przypomniała sobie, że mówił, by na niego nie czekała. Zostawił jej jakiś drobiazg, ale chciał, by go odnalazła po jego wyjeździe. Pobiegnęła do sypialni. Na łóżku czekał na nią miś. Przytuliła go do policzka w nadziei, że zrozumie, dlaczego Tom chciał dla jej dobra pojednać ją z ojcem. Dlaczego od tygodnia pomagał w urzeczywistnieniu jej marzenia ślubnego i zależało mu, by Stowarzyszenie Różowej Wstążeczki odniosło sukces?

Nagle zobaczyła kopertę leżącą na łóżku. Zanim ją otworzyła, usiadła, bo nie spodziewała się dobrych wieści. W środku znalazła złożoną kartkę:

Liz Fielding

„Najdroższa Sylvie!

Jutro jest Twoje święto, a ja mogę Cię ze spokojem zostawić pod opieką Twojego ojca. Wyjeżdżam na jakiś czas, ale tym razem nie uciekam. Muszę przemyśleć moje życie, znaleźć w nim jakiś cel.

Zrezygnowałem z projektu zorganizowania w Long-bourne centrum konferencyjnego. Tu jest prawdziwy dom i mam nadzieję, że takim pozostanie. O los państwa Kennedych możesz być spokojna, mogą mieszkać u siebie do końca życia. Poprosiłem panią Kennedy, by wszystkie ubrania ze strychu przekazała muzeum w Melchesterze. Reszta rzeczy będzie sprzedana na aukcji, a pieniądze zostaną przekazane Stowarzyszeniu Różowej Wstążeczki. Chcę, żebyś zatrzymała misia. To pamiątka rodzinna, którą będziesz mogła podarować swemu dziecku.

Pragnę Cię zapewnić, że o tym, co się wydarzyło między nami, zachowam dyskrecję. Jutro życzę Ci słońca i pragnę, żebyście z Jeremym żyli długo i szczęśliwie.

Ściskam Cię, Tom"

Przecież to nie ma sensu. Dlaczego Tom życzy mi długiego i. szczęśliwego życia z Jeremym? Jeszcze raz przeczytała list, po czym zeszła na dół.

- Rozumiem, że Tom zgodził się, żebyście tu zostali.

- Niech go Bóg błogosławi - uśmiechnęła się pani Kennedy. - Powiedział, że wypełnia wolę lady Anniki.

Zrobił to dlatego, że mu o tym wspomniała. -1 prosił o przekazanie ubrań do muzeum?

- Wczoraj ich o tym powiadomił, ale powiedział, żebyś zostawiła sobie te rzeczy, na które masz ochotę.

Wymarzony ślub

149

Dlaczego jej o tym nie mówił? Często wspominał o Jeremym, napomknął nawet, że widział ich zdjęcie w „Celebri-ty”. Czy cały świat, nawet jej ojciec, oglądał tę fotografię?

Na Boga! Przecież on chyba nie myśli, że to będzie prawdziwy ślub? Czy nosząc jego dziecko, mogłaby wyjść za innego? Czy sądził, że chciała z nim porozmawiać, by go prosić o dyskrecję? Żeby nie mówił, co między nimi zaszło?

Zadzwoiła na jego komórkę, ale usłyszała tylko obcy głos, który prosił o zostawienie wiadomości.

- Tom? Musimy porozmawiać! Zadzwoń do mnie jak najszybciej!

A jeśli się nie odezwie? Może pojechał prosto na lotnisko? Po rozstaniu z Candy uciekł na koniec świata.

Zamarła. A może nie dostał jej listu? Czy to możliwe, że po powrocie z podróży nie zatrzymał się w Londynie?

Nie, to nieprawdopodobne. Pytała go przecież, czy dostał list. Nigdy nie zapomni, jak lekceważąco skinął głową i dodał, że mu przykro. O co tu chodzi?

Zadzwoiła do informacji z prośbą o numer jego telefonu stacjonarnego, ale okazało się, że jest zastrzeżony. Nie ma wyjścia, musi pojechać do Londynu i porozmawiać z nim osobiście. Chwyciła kluczyki i pobiegła do samochodu.

Tom wszedł do mieszkania. W bezosobowym, pozbawionym charakteru wnętrzu panował idealny porządek. Inaczej niż w Longbourne, gdzie po tygodniu czuł się jak u siebie w domu. Ale tam każdy kąt wiąże się z Sylvie, jej uśmiechem, słowem, gestem.

150

Liz Fielding

Położył klucze na stole, po czym spojrzał na listy, które pod jego nieobecność sprzątaczką układała na biurku. Zważywszy, że wyjechał na pół roku, nie było ich dużo, bo poczta służbowa przychodziła na adres biura.

Zaczął je przeglądać, ale szybko stracił zainteresowanie, więc postanowił odłożyć to na później. Nagle jego wzrok przykuła znajoma kremowa koperta, na której rozpoznał pismo Sylvie.

Kiedy napisała ten list? Na kopercie nie było znaczka, więc musiała go wrzucić do jego skrzynki i z pewnością na próżno czekała na odpowiedź.

Pytała go, czy dostał jej list, a on potwierdził, myśląc, że miała na myśli przesyłkę, w której zwracała pieniądze. Drżącymi rękoma otworzył kopertę.

„Szanowny Panie! Pragnę Pana powiadomić, że nasze niedawne spotkanie...”

- Nie! - Aż zawył z bólu.

Nie doczytawszy listu do końca, złapał za telefon. W Longbourne odezwała się automatyczna sekretarka.

- Sylvie, słyszysz mnie? Jutro nie będzie tego przekłętogo ślubu!

Zadzwoił jeszcze na jej komórkę, powtórzył wiadomość i dodał:

- Jadę do ciebie. - W rozpaczy zatelefonował jeszcze do państwa Kennedych.

Sylvie włożyła kluczyki do stacyjki, ale samochód nie chciał zapalić. Nigdy jej nie zawodził, lecz tym razem odmówił posłuszeństwa. Przyjechała tutaj we mgle, zapomniała wyłączyć światła i wyładował się akumulator.

Pobiegła do państwa Kennedych.

Wymarzony ślub

151

- Nie denerwuj się, Sylvie. Męża nie ma w domu, ale jak wróci, uruchomi ci samochód.

- Spieszę się. Wezwę taksówkę. Czekala na nią blisko godzinę.

Gdy w końcu usłyszała nadjeżdżający samochód, chwyciła torbę i wybiegła przed dom.

Przy astone stał Tom McFarlaae. Zanim Sylvie zdążyła się odezwać, otworzył drzwi i tonem nieznośnym sprzeciwu powiedział:

- Wsiadaj.

- To nieporozumienie. - Nie była w stanie zrobić kroku.

- Zgadza się, to nieporozumienie;

Czy jest na nią zły? Urażona ruszyła ścieżką.

- Sylvie! - zawołał. - Proszę, nie rób tego - dodał błagalnie, po czym ruszył, by ją dogonić. - Błagam cię, nie wychodź za niego.

- Od tygodnia pomagasz mi w przygotowaniach do ślubu i złożyłeś nam życzenia. Co się zmieniło w ciągu paru godzin?

- Wszystko. Myślałem, że to dziecko Jeremy'ego. Dwa miesiące temu postanowiłem wrócić do kraju, żeby z tobą porozmawiać. Nie wiedziałem nawet, czy zechcesz się ze mną widzieć. Ale na lotnisku, już z kartą pokładową w ręce, zobaczyłem cię na okładce „Celebrity” i przeczytałem, że masz poślubić ukochanego z młodości.

- Przecież napisałam do ciebie. Zawiadomiłam cię o dziecku, a potem dopilnowałam, żebyś dostał ten list.

- Byłem przekonany, że masz na myśli ten drugi list. Sekretarka powiadomiła mnie e-mailem, że zwróciłaś pieniądze, i pytała, co ma z tym zrobić. Zrozum, od po-

Liz Fielding

czątku miałem ci zapłacić pełną sumę i na nią wypisałem ten czek, który włożyłem do kieszeni.

- Nie wiedziałam.

- A ten list przeczytałem dopiero dzisiaj. Nie wiedziałem o naszym dziecku.

- To niemożliwe - szepnęła z niedowierzaniem. - Wrzuciłam go osobiście do twojej skrzynki dwa tygodnie po tym, jak się dowiedziałam o...

- Tyle tylko, że mnie przez pół roku nie było w kraju. Poleciałem pierwszym samolotem, w którym było wolne miejsce. Chciałem nabrać dystansu do tego, co się wydarzyło między nami.

- Myślałam, że wyjechałeś na Karaiby...

- Po tym, co zaszło między nami, nie mógłbym tego zrobić. Zraniłem cię, doprowadziłem do łez. W całym moim życiu płakały przeze mnie dwie kobiety.

- Płakałam, bo przeżyłam z tobą coś cudownego. Dzięki tobie pokonałam chłód paralizujący mnie od lat. Przez całe życie organizowałam śluby i wesela, a sama nie byłam nawet zdolna do pocałunku. Gdy wróciłam, ciebie już nie zastałam.

- Byłem załamany. Myślałem, że nie będziesz chciała na mnie spojrzeć.

- Jesteś dla mnie wszystkim. - Położyła mu palce na ustach. - Płakałam ze szczęścia. Nasze dziecko jest moją największą radością.

- Nasza córeczka - odparł pobladły ze wzruszenia.

- Teraz masz rodzinę.

Jak wtedy z jej oczu popłynęły łzy. Przez chwilę stali w milczeniu.

- Sylvie, próbowałem o tobie zapomnieć, ale to się

Wymarzony ślub

153

nie udało, bo... - Słowa uwięzły mu w gardle - Ja cię kocham. Wszystko popsułem. To moja wina, że teraz jest już za późno.

- Z powodu jutrzejszego ślubu?

- Sylvie - rzekł z rozpaczą.

- Posłuchaj, to nie jest prawdziwy ślub. Sylvie Du-champ Smith ma tylko pokazać, jak by wyglądał jej wymarzony ślub, gdyby kiedyś znalazła człowieka, z którym chciałaby spędzić resztę życia.

- A Jeremy?

- Przypadkowo spotkaliśmy się na przyjęciu, przywitaliśmy się miło i tyle. „Celebrity” dopowiedziała całą resztę. Myślę, że chcieli mnie sprowokować, żebym zdradziła, kto jest ojcem mojego dziecka.

- Ale wszystko zostało przygotowane. Poczęstunek, kwiaty, suknia.

- Chyba nie sądzisz, że sprzedałabym mediom własny ślub.

- Wydaje mi się, że dla Stowarzyszenia Różowej Wstążeczki byłabyś gotowa na wszystko.

- Ale pewne rzeczy nie są na sprzedaż.

- Jutro urzeczywistni się fantazja zamówiona przez „Celebrity”, nasz ślub odbędzie się wkrótce. - Tom przyklęknął. - Jeśli przyrzeknę, że założę fioletową kamizelkę dobraną kolorem do twoich butów, czy zechcesz za mnie wyjść?

Cztery tygodnie później odbył się prawdziwy ślub Sylvie i Toma. Panna młoda wystąpiła w fioletowych butach, ale Geena zaprojektowała jej nową suknię, bo narzeczony widział ją w tej poprzedniej.

154

Liz Fielding

Josie pomalowała na zielono końcówki swego czerwonego irokeza i zamiast glanów, zgodziła się łaskawie włożyć do sukni jasnozielone haftowane pantofle z jedwabiu. Druhenki wyglądały uroczo w lawendzie i fiolecie, choć ich pięcioletni braciszek, zgodnie z przewidywaniami, grymasił.

Gdy ojciec prowadził pannę młodą do ołtarza, brylanty w diademie zamówionym przez Toma iskrzyły się w promieniach słońca. Państwo młodzi zaczynali nowe życie...